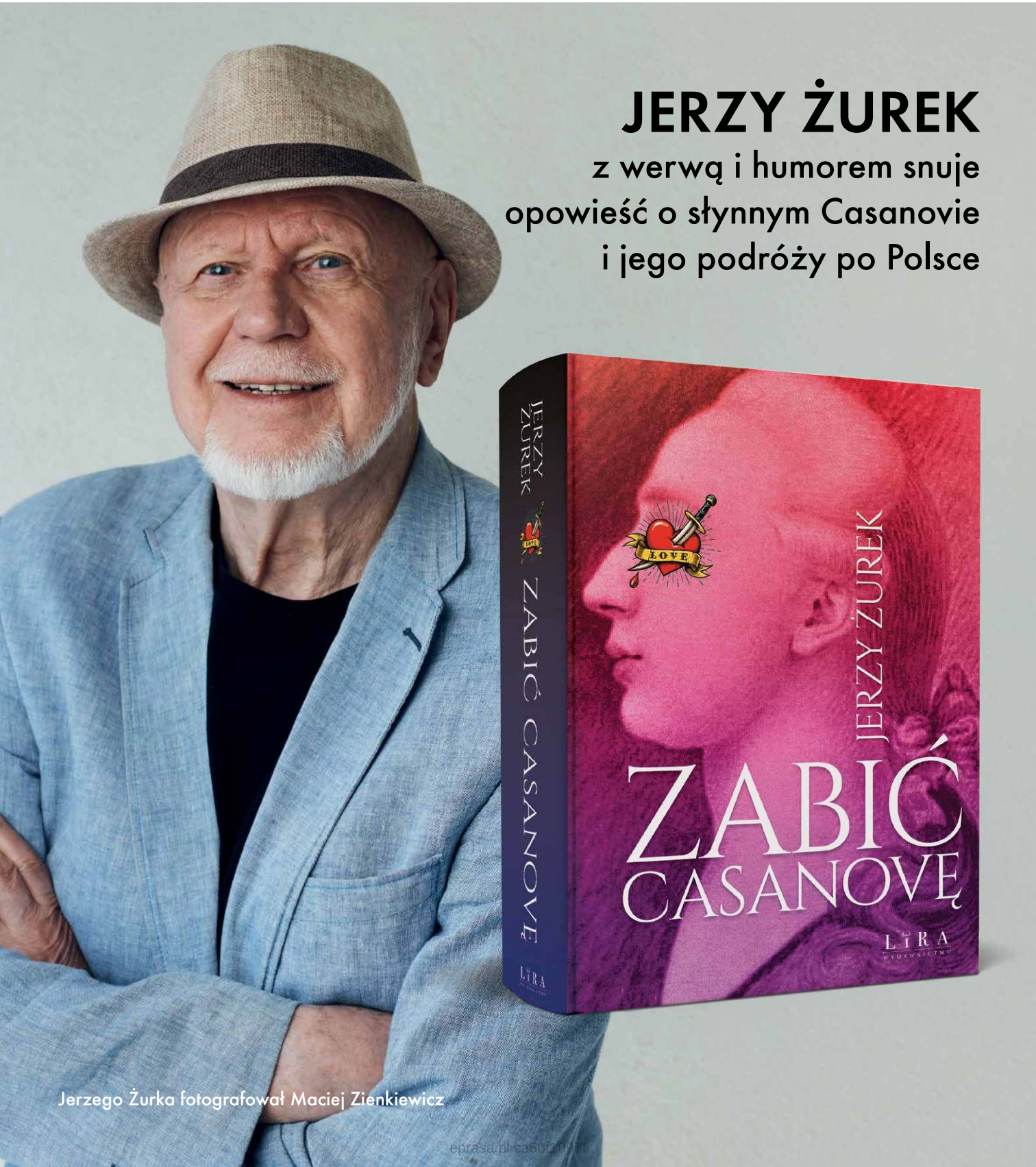
książki
MAGAZYN LITERACKI

Nr 4/2026 (353) Cena 16,50 zł (8% VAT) ISSN 2083-7747 Indeks 334464



eprasa.pl/ca56f1097

Z nami zaczniesz kolejny rozdział swojej kariery



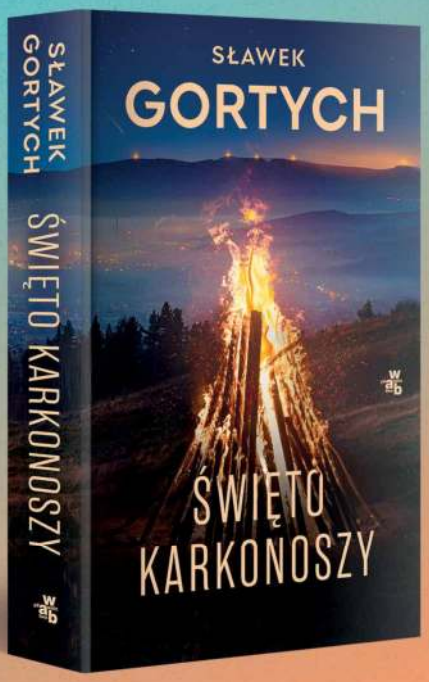
DRESSLER

**STABILNY PRACODAWCA, REALNE MOŻLIWOŚCI,
NOWOCZESNE PODEJŚCIE**

eprasa.pl ca56f1097f

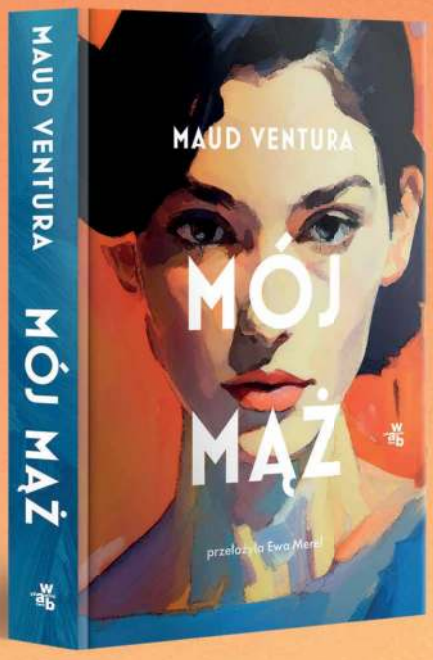
NOWOŚCI,

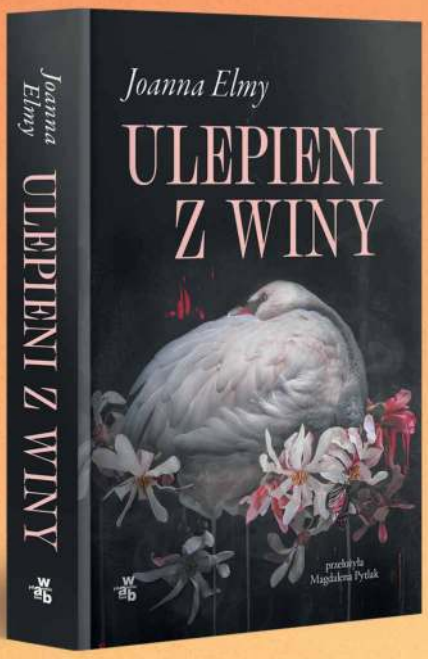
KTÓRYCH NIE MOŻESZ PRZEOCZYĆ



Nowa powieść Sławka Gortycha z bestsellerowej Karkonoskiej Serii Kryminalnej!

Gdzie kończy się troska, a zaczyna obsesja?
Międzynarodowy bestseller przetłumaczony na kilka języków, nagrodzony prestiżową francuską nagrodą Prix du Premier Roman





Odważny i dojrzały debiut, który z niezwykłą intensywnością podejmuje temat traumy dziedziczonej z pokolenia na pokolenie

Wydawnictwo Literackie

tytuł dostępny w: empik salony / online / aplikacja empik go e-book / audiobook

platon

książki
MAGAZYN LITERACKI

Numer 4/2026 (353)

Redaktor naczelny: Piotr Dobrołęcki

Z-ca red. naczelnego: Ewa Tenderenda-Ożóg

Stale współpracują: Małgorzata Janina Berwid, Jerzy Brukwicki, Janusz Drzewucki, Tomasz Gardziński, Łukasz Gołębiewski, Jarosław Górski, Joanna Habiera, Aneta Kanabrodzka, Anna Kiełczewska, Piotr Kitrasiewicz, Tadeusz Lewandowski, Mirosława Łomnicka, Krzysztof Masłoń, Piotr Milewski, Urszula Pawlik, Małgorzata Karolina Piekarska, Bożena Rytel, Grzegorz Sowula, Magdalena Szkwarek, Michał Zając, Tomasz Zapert

Reklama: Ewa Tenderenda-Ożóg

Adres redakcji:
00-048 Warszawa,
Mazowiecka 6/8 pok. 416
tel.: 22 828 36 31

Internet: www.rynek-ksiazki.pl

e-mail: marketing@rynek-ksiazki.pl

Odwiedź na na Facebooku
facebook.com/magazynliteracki
i Instagramie
magazynliteratckiksiazki

Wersja elektroniczna dostępna jest w e-sklepach:
Virtualo.pl, virtualo
Publio.pl, publio.pl
ekiosk.pl ekiosk.pl

Skład: TYPO2 Jolanta Ugorowska
Druk: Mazowieckie Centrum Poligrafii

Wydawca:
Biblioteka Analiz Sp. z o.o.
00-048 Warszawa,
ul. Mazowiecka 6/8 pok. 416

Prezes zarządu:
Ewa Tenderenda-Ożóg

Prenumerata:
1) Redakcja: tel. 22 828 36 31, www.rynek-ksiazki.pl/sklep/czasopisma, e-mail: marketing@rynek-ksiazki.pl
2) Garmond Press SA: www.garmond.com.pl
3) Kolporter Sp. z o.o. Sp. K.: www.kolporter.com.pl

Wydanie dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury
Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Partnerem wydania jest Stowarzyszenie Autorów ZAiKS
zaiks sprzyjamy wyobraźni

W NUMERZE

12-19 BIBLIOTEKA ORIENTALISTY
Współtwórca najpierw poznańskiej orientalistyki (również były kierownik i dyrektor katedry), następnie Instytutu Orientalistyki na Wydziale Neofilologii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza. Znawca egzotycznych ludów i ich języków – sam zna kilkanaście, między innymi język niewielkiego ludu Ajnu. Zgromadził słowniki do ponad tysiąca języków. Dla niego jego księgozbiór jest najcenniejszy na świecie. Uważa, że wszystko w życiu osiągnął dzięki tym książkom / PRYWATNA BIBLIOTEKA PROFESORA ALFREDA MAJEWICZA

20-26 WIĘCEJ NIŻ TYSIĄC NOCY I JEDNA, CZYLI SŁÓW KILKA O ARABSKIEJ LITERATURZE
Burzliwe wydarzenia polityczne, religijne spory, zbudowane na naturalnych zasobach bogactwa oraz brutalne wojny od ponad 40 lat definiują Bliski Wschód w oczach wielu Polaków. W kontekście krajów tego regionu niezmiernie rzadko mówi się o czymkolwiek innym, a tym bardziej o dorobku kulturowym i literackim Arabów. Czym więc charakteryzowała się literatura staroarabska, co zostało z niej przejęte w kolejnych wiekach i jakie elementy tego dziedzictwa pozostają żywe we współczesnej literaturze arabskiej? / TOMASZ GARDZIŃSKI

38-39 PRZEMYSŁ PRZED PRZYRODĄ
Eksmisje przemysłowe ruszyły w latach pięćdziesiątych. Zaczęły się od wielkiego poczucia krzywdy mieszkańców wsi wyburzanych pod budowę Nowej Huty czy osad pod Koninem, a skończyły się wysiedleniami pod Bełchatowem. Ich przebiegu pilnowała władza ludowa, nie szczędząc ludziom przykrego widoku dewastowanych chałup. Wszyscy pozostawali z poczuciem krzywdy emocjonalnej, czyli tej, którą najtrudniej jest załagodzić / ROZMOWA Z MARTĄ TOMCZOK

44-45 HISTORIA PRZEZ TELEFON
Mimo wojennej tragedii prof. László Kiss chętnie dzielił się opowieściami na temat pobytu w niemieckim obozie koncentracyjnym. Traktował naszą rozmowę jako obowiązek nie tylko wobec zamordowanych podczas wojny członków swojej rodziny, ale wobec wszystkich, którzy zginęli wówczas w obozach. Racji nie można wymuszać siłą i agresją – podkreślał, i te jego słowa uważam za najważniejsze przesłanie książki / ROZMOWA Z TOMASZEM PLASKOTĄ

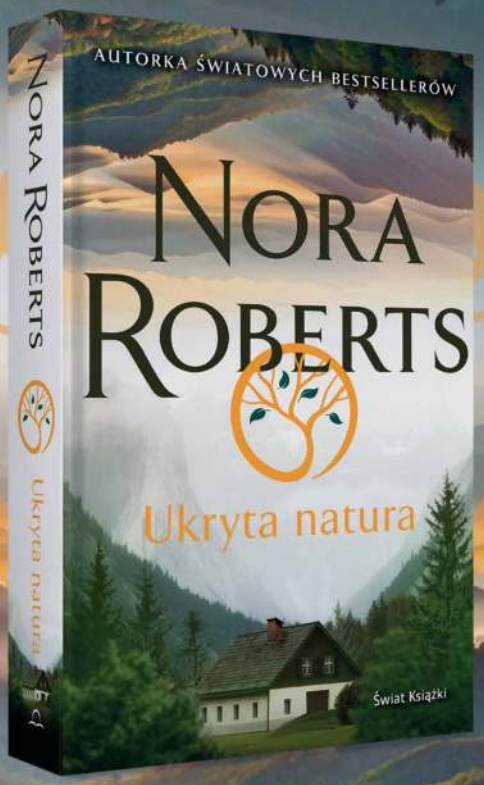
POLECAMY RÓWNIEŻ

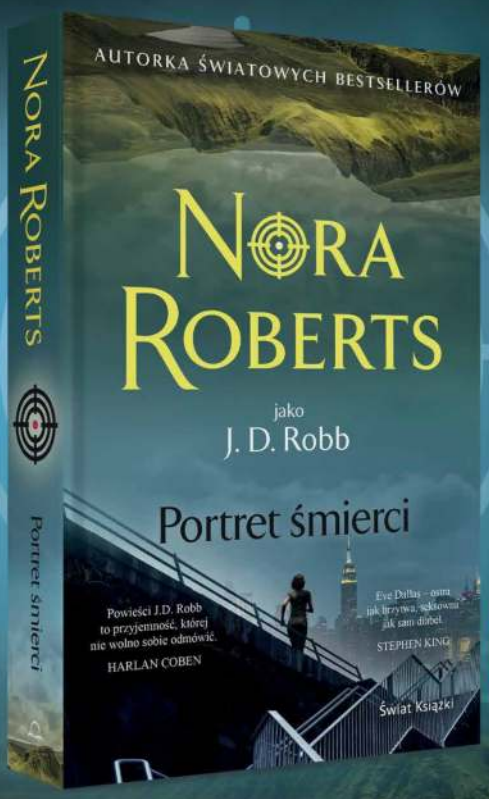
4-7 **WYDARZENIA** / NAGRODY LITERACKIE, IMPREZY BRANŻOWE, KONKURSY
8-10 **PRZYCHODZI BABA DO LEKARZA** BESTSELLERY KWIETNIA / EWA TENDERENDA-OŻÓG, KRZYSZTOF MASŁOŃ
27 **NIEDOSZŁY SEKRETARZ KRÓLA STASIA** / ROZMOWA Z JERZYM ŻURKIEM
30 **AMERYKAŃSKI PIECHUR NA JAPOŃSKIEJ PROWINCJI** / PIOTR MILEWSKI
31-32 **ZBRODNIA MIĘDZY KSIĄŻKAMI** / ROZMOWA Z IGĄ MAJAK
32 **GRUDKI WYJĄTKOWOŚCI** / PAWEŁ WALCZUK
33-35 **ZBRODNIARZE SPOD ZNAKU SZEKSPIRA** / PIOTR KITRASIEWICZ
36-38 **SŁONIMSKI. JESTEM NIEOBECNY** / SEBASTIAN WALCZAK
40-41 **FELIETON ZE ZNANYMI NAZWISKAMI** / TADEUSZ LEWANDOWSKI
42 **ZMAGANIA FILOZOFA Z ROSJĄ** / MIKOŁAJ BANASZKIEWICZ
43-44 **ICH WIECZORY** / JACEK MELCHIOR
46-47 **ŚPIĄCA KRÓLEWNA, CZYLI BAJKA O PLAGIACIE** / MAŁGORZATA KAROLINA PIEKARSKA
48 **MARIA KULIK POLECA** / KSIĄŻKI DLA DZIECI I MŁODZIEŻY
49-50 **KSIĄŻKI MIESIĄCA** / NASZE SZCZEGÓLNE REKOMENDACJE
51-56 **RECENZJE NOWOŚCI WYDAWNICZYCH**

eprasa.pl ca56f1097f

MIAŁA ODZYSKAĆ SPOKÓJ. TRAFIŁA W SAM ŚRODEK KOSZMARU.

NOWOŚĆ!





KIEDY SZTUKA ZABIJA, LICZY SIĘ KAŻDY DETAL

ODKRYJ MROCZNĄ STRONĘ ZBRODNI. KRYMINAŁ, KTÓRY ZACHWYCIŁ STEPHENA KINGA I HARLANA COBENA Z BESTSELLEROWEJ SERII: OBLICZA ŚMIERCI

NOWOŚĆ!

swiatksiazki.pl KSIĘGARNIE Świat Książki KSIAZKI.PL

Tylko 10 mln zł na nowości wydawnicze



10 mln zł – tyle w tym roku państwo ma przeznaczyć na zakup nowości wydawniczych dla bibliotek publicznych. Informację przekazał Tomasz Makowski, dyrektor Biblioteki Narodowej, podczas posiedzenia Krajowej Rady Bibliotecznej, której jest także przewodniczym.

Szczegóły dotyczące zasad aplikowania oraz terminów naboru powinny zostać ogłoszone w najbliższym czasie.

Tegoroczny budżet programu jest drastycznie mały. W ostatnich latach na zakup nowości do bibliotek Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego w ramach Narodowego Programu Rozwoju Czytelnictwa przeznaczało ok. 30 mln zł rocznie.

Jak wskazywał Tomasz Makowski, w przypadku zwiększenia wpływów do budżetu państwa nie można wykluczyć podwyższenia puli środków oraz ogłoszenia dodatkowego naboru w drugiej połowie 2026 roku.

Blisko 150 wydarzeń na Targach Wydawców Katolickich



W dniach 16-19 kwietnia w Arkadach Kubickiego Zamku Królewskiego w Warszawie odbywały się XXXI Targi Wydawców Katolickich. W ramach targów zorganizowano blisko 150 wydarzeń. Ofertę zaprezentowało 80 wystawców z całej Polski.

Tradycyjnie Targom towarzyszy konkurs o Nagrodę Stowarzyszenia Wydawców Katolickich Feniks.

Nagroda Główna Feniks Złoty powędrowała do ks. prof. Michała Hellera – „za całokształt wybitnej twórczości naukowej".

Feniksa Specjalnego odebrał prof. Wojciech Roszkowski za monumentalną serię „Świat Chrystusa" i jej zwieńczenie – tom „Świat Apostołów".

Drugi Feniks Specjalny trafił do o. prof. Jacka Salija OP – za serię „Dzieła wybrane", będącą ukoronowaniem półwiecza wybitnej pracy teologicznej i duszpasterskiej dominikanina.

Tytuł Ambasadora Polskiej Książki Religijnej otrzymała Grażyna Kasprzycka-Rosikoń – „za całokształt ponad 35-letniej pracy wydawniczej oraz konsekwentne budowanie renomy oficyny Rosikon Press".

Nagrody Feniks 2026 wg kategorii:

• Kategoria „Nauki kościelne": „Wspaniałość chrześcijaństwa. Anatomia Wiary 1", ks. prof. Robert Skrzypczak (wydawnictwo Biały Kruk);

• Kategoria „Duchowość / Świadectwo": „Kardynał George Pell. Biografia", T. 1-2, Tess Livingstone (Dom Wydawniczy Rafael) oraz „Błogosławiona Marcelina Darowska. Pisma, t. 1: Autobiografia duchowa", bł. Marcelina Darowska, red. ks. prof. Marek Chmielewski (Wydawnictwo Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II);

• Kategoria „Historia": „Duchowa Historia Polski", Grzegorz Górny (wydawnictwo Rosikon Press) oraz „Inwentarz Archiwum Historycznego Sekretariatu Stanu Stolicy Apostolskiej. Zespół Piusa XII, t. 1", seria „Polska" (Wydawnictwo Instytutu Pamięci Narodowej);

• Kategoria „Literacka": „Progi twego domu. II tom Trylogii Różanej", Jagoda Kwiecień (Esprit);

• Kategoria „Publicystyka / Eseistyka religijna": „Europeizacja Europy. Tożsamość kulturowa Europy w kontekście procesów integracji", ks. prof. dr hab. Piotr Mazurkiewicz (Instytut Wydawniczy PAX);

• Kategoria „Edytorstwo / Album": „Baśnie", Hans Christian Andersen (wydaw- ▸

NAJNOWSZE WYNIKI BADANIA CZYTELNICTWA

SPADAJĄ ZAKUPY I ZNACZENIE DOMOWYCH KSIĘGOZBIORÓW



W 2025 roku lekturę co najmniej jednej książki zadeklarowało 41 proc. respondentów – tyle samo co w poprzednim pomiarze. Po książki częściej sięgają kobiety niż mężczyźni (odpowiednio 47 proc. i 34 proc.), osoby młode (56 proc. badanych w wieku 15–18 lat) – wynika z najnowszego badania Biblioteki Narodowej.

Na takim samym poziomie jak przed rokiem kształtuje się odsetek czytających względnie systematycznie, czyli osób, które sięgnęły po siedem lub więcej książek (7 proc.).

Najczęściej czytane książki to literatura gatunkowa: kryminalno-sensacyjna, obyczajowo-romansowa, w mniejszym stopniu fantastyka. Współczesną literaturę wysokoartystyczną wskazuje 14 proc. respondentów deklarujących czytanie książek. Prawdopodobieństwo podjęcia lektury współczesnej literatury wysokoartystycznej jest największe w przypadku uczniów i studentów (20 proc.).

Książki drukowane nadal cieszą się większym zainteresowaniem niż edycje cyfrowe, przy czym osoby czytające dużo, zwłaszcza stosunkowo młode, częściej niż pozostałe wykorzystują do lektury ekrany urządzeń mobilnych.

Czytane w 2025 roku książki najczęściej były kupowane – online albo w księgarniach stacjonarnych. Ale w 2025 roku w stosunku do 2024 zmalała liczba czytelników wskazujących pozycje pochodzące z zakupu, pożyczone od znajomych i rodziny oraz otrzymane w prezencie. Pojawiły się za to w większej liczbie (choć wciąż poniżej 1 proc.) książki pochodzące z miejskich punktów bookcrossingowych, zaś w kategorii książek w formatach cyfrowych – e-booki i audiobooki czytane lub słuchane za pośrednictwem kodów dostępu otrzymanych w bibliotekach.

Od dwóch lat widoczny jest spadek znaczenia domowych księgozbiorów: w latach 2019, 2020 i 2022 książki z tego źródła wskazywał co piąty (19-20 proc.), od 2024 roku robi to co dziesiąty (10 proc.) czytelnik. „Można wiązać to z intensywnym i wielokanałowym marketingiem wydawniczym (w którym za pośrednictwem mediów społecznościowych aktywnie uczestniczą również autorzy) i przeorientowaniem się gustów czytelniczych w kierunku nowości wydawniczych" – czytamy w raporcie.

Najpoczytniejsi autorzy to: Remigiusz Mróz, Stephen King, Henryk Sienkiewicz, J.K. Rowling, Andrzej Sapkowski, Bolesław Prus, Katarzyna Bonda, Nicholas Sparks, George Orwell i Adam Mickiewicz.

eprasa.pl ca56f1097f

nictwo AA) oraz „Zamek. Ktoś to kiedyś wymyślił", Nicolas Grospierre, Ireneusz Trybuś, Katarzyna Uchowicz, Małgorzata Grąbczewska (Arx Regia – Wydawnictwo Zamku Królewskiego w Warszawie – Muzeum);

• Kategoria „Książka dla dzieci i młodzieży": „Ewangelia w komiksie", Olivier Drion, ilustracje Clotilde Gaborit (wydawnictwo Jedność);

• Kategoria „Seria wydawnicza / dzieła zebrane": „Bolesława Lament. Pisma Zebrane (Tomy I-V)", redakcja naukowa: dr Łukasz Cybulski, dr Magdalena Bober-Jankowska, dr Magdalena Partyka, dr hab. Beata Garlej, dr Ewangelina Skalińska (Wydawnictwo Naukowe UKSW).

Organizatorem wydarzenia jest Stowarzyszenie Wydawców Katolickich, a jego partnerem – Zamek Królewski w Warszawie – Muzeum.

ZMARŁ WIESŁAW MYŚLIWSKI



Zmarł Wiesław Myśliwski, wybitny polski prozaik, dwukrotny laureata Nagrody Literackiej „Nike". Miał 94 lata.

„Byliśmy sobie bliscy. Była to bliskość poglądów, ocen, wartości, stosunku do ludzi i życia. Myślę, że łatwość porozumienia wynikała z podobieństw naszego dzieciństwa – z wrażliwości na przyrodę, pejzaż, zwierzęta, kolory... Gdy następowały przerwy w kontaktach, miałem zawsze świadomość bliskości naszego istnienia. (...) Została pustka. Na szczęście wypełniać ją będą Jego książki, proza, która jest tak oryginalna, że zapewne dla krytyki pozostanie rodzajem osobnego nurtu literackiego, osobnego gatunku. Wiesław Myśliwski pięknym, mądrym słowem będzie kolejnym pokoleniom czytelników »ustanawiać świat«" – przekazał Rafał Skąpski, prezes Polskiego Towarzystwa Wydawców Książek.

Wiesław Myśliwski urodził się 25 marca 1932 roku w Dwikozach koło Sandomierza w Świętokrzyskiem. Po ukończeniu studiów polonistycznych na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim pracował w Ludowej Spółdzielni Wydawniczej. W latach 1975-1990 kierował redakcją kwartalnika „Regiony", redagował także dwutygodnik „Sycyna". Debiutował w 1967 r. powieścią „Nagi sad", w której opowiedział o swoim ojcu. Konflikt między tożsamością odziedziczoną i pożądaną ukazał w powieści „Pałac" (1970) oraz w dramacie „Klucznik" (1978). Najobszerniejszą epopeją chłopskiego losu w twórczości pisarza okazała się powieść „Kamień na kamieniu" (1984). Kolejna książka – „Widnokrąg" (1996) uhonorowana została w 1998 roku Nagrodą Nike, podobnie jak wydany w 2006 roku „Traktat o łuskaniu fasoli".

➤ Lumivera – imprint wydawnictwa Skarpa Warszawska

Wydawnictwo Skarpa Warszawska poszerza swoją ofertę o tytuły z gatunku szeroko pojętej fantastyki. Już w sierpniu na rynku zadebiutuje Lumivera. Za rozwój nowej marki odpowiadać będą Agnieszka Asenkowicz i Karolina Borkowska.

– Niezwykle cieszy mnie fakt, że Skarpa Warszawska wypływa na zupełnie nowe, fantastyczne wody. Lumivera to projekt, który dojrzewał w naszych planach od dłuższego czasu. Jestem dumny, że do naszego zespołu dołączyły tak kompetentne i pełne pasji osoby, które pomogą nam stworzyć nową jakość na polskim rynku fantastyki. To dla nas kolejny wielki krok w rozwoju i osobiście nie mogę się doczekać, aż pierwsi czytelnicy wezmą nasze nowe tytuły do rąk – mówi Rafał Bielski, założyciel i redaktor naczelny wydawnictwa.

➤ Święto książki w Białymstoku



W połowie kwietnia w Białymstoku odbywał się Festiwal Literacki „Na pograniczu kultur" oraz Targi Książki. To największe wydarzenie literackie w północno-wschodniej Polsce, które co roku gromadzi miłośników książek, autorów i wydawców z całego kraju.

Głównym gościem festiwalu był Andrzej Sapkowski, twórca sagi o Wiedźminie. Z czytelnikami spotkali się także: Bora Chung, południowokoreańska pisarka i tłumaczka, Jacek Bromski, reżyser, scenarzysta i producent filmowy, Radek Rak, Jakub Małecki, Grzegorz Kasdepke, Magdalena Grzebałkowska, Mikołaj Grynberg i Tomasz Samojlik.

Organizatorem wydarzenia jest Fundacja Sąsiedzi.

➤ Polska gościem honorowym w Bolonii w 2027 roku



Polska będzie gościem honorowym Bologna Children's Book Fair oraz Bologna Book Plus w 2027 roku.

Polska literatura i ilustracja dziecięca mają silną, rozpoznawalną pozycję na świecie. Udział Polski jako gościa honorowego na Bologna Children's Book Fair to ważna szansa na dalsze wzmocnienie tej pozycji i promocję wysokiej jakości publikacji dla młodych czytelników – podkreśla Instytut Książki, który jest odpowiedzialny za organizację polskiego wystąpienia w 2027 roku.

Prezentacji towarzyszyć ma hasło Polimagination, które „zdaje się najlepiej łączyć wszystkie najliczniej wskazywane cechy polskiej literatury". Będzie ono również inspiracją głównej wystawy na targach, którą przygotuje kuratorka Magdalena Kłos-Podsiadło.

➤ O tych książkach mówiono w mediach w 2025 roku



Instytut Monitorowania Mediów (IMM) sprawdził, które tytuły najsilniej przyciągały uwagę czytelników w mediach, analizując zasięgi w prasie, portalach, radiu, telewizji oraz mediach społecznościowych.

Wśród najbardziej medialnych tytułów 2025 roku pierwsze miejsce zajęła powieść „Null" Szczepana Twardocha, która osiągnęła zasięg na poziomie 49,4 mln poten- ▸

eprasa.pl ca56f1097f

cjalnych kontaktów z przekazem. Oznacza to, że statystycznie każdy Polski odbiorca w wieku od 15. roku życia usłyszał o tym tytule przynajmniej jeden raz. Na drugiej pozycji uplasowała się książka „Lewandowski. Prawdziwy" autorstwa Sebastiana Staszewskiego z wynikiem 38,2 mln kontaktów z odbiorcami. Trzecią lokatę zajęła autobiografia „To ja. Andrzej Duda", osiągając zasięg 26,7 mln. Czwartym najpopularniejszym tytułem w mediach był thriller polityczny „Kandydat" Jakuba Żulczyka (21,8 mln), a zestawienie top 5 zamyka pozycja „Przepraszam za brzydkie pismo. Pamiętniki wiejskich kobiet" Antoniny Tosiek, z zasięgiem wynoszącym 14,5 mln.

– Widzimy rynkowy dualizm: media klasyczne budują prestiż literatury, a social media napędzają emocje wokół biografii i marek osobistych. Skuteczna komunikacja wymaga dziś precyzyjnego dopasowania treści do specyfiki kanału oraz zrozumienia emocjonalnych potrzeb bardzo zróżnicowanych grup odbiorców – komentuje Tomasz Lubieniecki, kierownik Działu Raportów Medialnych w IMM.

Doroczne Nagrody Stowarzyszenia Autorów ZAiKS

Stowarzyszenie Autorów ZAiKS nagrodziło wyróżniających się twórców i ludzi kultury za wyjątkowy wkład w rozwój polskiej kultury.

W sferze literatury i przekładu literackiego zostali nagrodzeni:

• Wiesław Myśliwski (pośmiertnie) – za oryginalną twórczość literacką w języku polskim,

• Natalia Berlik, ilustratorka i autorka książek dla dzieci – za twórczość dla dzieci,

• Anna Bikont, autorka kilkuset artykułów i kilkunastu książek (w tym „My z Jedwabnego") – za wybitne osiągnięcia w dziedzinie nauki,

• Halina Cieplińska-Bitner, w latach 1979–1991 redaktorka merytoryczna w Redakcji Angielskiej Państwowego Instytutu Wydawniczego, potem jej kierowniczka w latach 1987–1991, a w latach 1995–2013 redaktor naczelna Działu Opracowań wersji polskiej filmów dokumentalnych – za przekłady z języka polskiego na języki obce i z języków obcych na język polski,

• prof. Jerzy Koch – za przekłady z języka polskiego na języki obce i z języków obcych (holenderskiego, flamandzkiego, niemieckiego oraz południowoafrykańskich) na język polski,

• Jarosław Molenda, pisarz, publicysta i podróżnik, laureat Nagrody Magellana – za twórczość w dziedzinie varsavianów – nagroda im. Karola Małcużyńskiego,

• Maciej Szymanowicz, ilustrator i projektant książek i twórca plakatów – za twórczość dla dzieci.

Stefan Chwin z Pomorską Nagrodą Artystyczną


fot. Łukasz Tokarczyk/ UMWP w Gdańsku

Wśród laureatów Pomorskich Nagród Artystycznych – najważniejszych wyróżnień regionalnych w dziedzinie twórczości – znaleźli się wybitni przedstawiciele świata teatru, literatury oraz muzyki.

W kategorii „kreacje artystyczne" statuetkę Gryfa Pomorskiego otrzymał Stefan Chwin – nagrodzony za książkę „Gombrowicz i »dusza polska«", stanowiącą kluczowy głos w debacie o narodowych mitach, języku i współczesnej tożsamości Polaków.

Krzysztof Bielecki z Medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis"


fot. SPP Warszawa

Maciej Wróbel, wiceminister kultury i dziedzictwa narodowego, udekorował Krzysztofa Bieleckiego Brązowym Medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis".

– Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego Marta Cienkowska na podstawie ustawy o organizowaniu i prowadzeniu działalności kulturalnej nadała panu Krzysztofowi Bieleckiemu, prozaikowi, felietoniście, laureatowi wielu nagród literackich, Brązowy Medal „Zasłużony Kulturze Gloria Artis" w uznaniu dla jego dorobku twórczego oraz zaangażowania w rozwój i promocję kultury polskiej – przekazała Anna Nasiłowska, prezeska Stowarzyszenia Pisarzy Polskich.

Laureaci Nagrody im. Wiesława Kazaneckiego



Justyna Kulikowska za tom poetycki „Wnyki dla światła" (WBPiCAK), Marcin Mokry za poemat „Solarysze" (Fundacja im. Tymoteusza Karpowicza) oraz Dominika Filipowicz za debiut poetycki „Gap" (Stowarzyszenie Wspólny Pokój) – zostali laureatami 35. edycji Nagrody Literackiej Prezydenta Miasta Białegostoku im. Wiesława Kazaneckiego.

Wysokość nagrody za książkę roku wynosi 25 tys. zł, natomiast za debiut poetycki – 15 tys. zł.

Mateusz Kwaterko laureatem Nagrody im. Adama Wodnickiego



Nagrodę im. Adama Wodnickiego przyznano Mateuszowi Kwaterko za przekład z języka francuskiego książki André Baillona „Szczypawka z ogrodu Luksemburskiego i inne prozy" (Państwowy Instytut Wydawniczy). Autor zwycięskiego przekładu otrzymał nagrodę pieniężną w wysokości 10 tys. zł.

Nagroda została ufundowana przez Instytut Książki, by uhonorować Adama Wodnickiego, wybitnego artystę plastyka, tłumacza literatury francuskiej i pisarza, a jej celem jest wyróżnienie najlepszego przekładu z języka francuskiego i/lub przekładu książki poświęconej sztukom wizualnym, opublikowanego w formie książkowej.

Dr Adam Sosnowski z Nagrodą im. św. Maksymiliana Marii Kolbego


fot. Biały Kruk

Jury Konkursu Dziennikarskiego o Nagrodę Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich przyznało nagrodę dr. Adamowi Sosnowskiemu za publikację „Leon XIV. Biografia ilustrowana" (wydawnictwo Biały Kruk), pierwszą w Polsce i na świecie ilustrowaną biografię papieża Leona XIV (współautorem ▸

eprasa.pl ca56f1097f

jest ks. prof. Janusz Królikowski). Dr Adam Sosnowski otrzymał Nagrodę im. św. Maksymiliana Marii Kolbego, ufundowaną przez Polską Sekcję Papieskiego Stowarzyszenia Pomoc Kościołowi w Potrzebie.

Wyróżnienie obejmuje również jego relacje na kanale Biały Kruk TV, dokumentujące całe konklawe oraz początek pontyfikatu Leona XIV w maju 2025 roku – od ogłoszenia śmierci papieża Franciszka, przez kongregacje generalne, aż po ingres nowego papieża.

Sława Lisiecka z Medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis"


fot. Bartosz Zaczkiewicz

Sława Lisiecka otrzymała Złoty Medal „Zasłużony Kulturze Gloria Artis" za dokonania twórcze w dziedzinie literatury.

Sława Lisiecka (ur. 1947) jest tłumaczką literatury niemieckojęzycznej. W dorobku posiada ponad 100 przekładów pozycji książkowych z zakresu niemieckojęzycznej literatury pięknej, popularnonaukowej i filozoficznej. Tłumaczy również sztuki teatralne oraz poezję. Od 2012 r. prowadzi wydawnictwo OD DO publikujące głównie prozę niemieckojęzyczną.

Jest lureatką licznych nagród krajowych i zagranicznych, w tym Austriackiej Nagrody Państwowej „Translatio", nagrody fundacji Roberta Boscha i Deutsches Polen-Institut dla najlepszych tłumaczy. W 2007 roku została odznaczona Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski za zasługi dla niepodległości Polski (1975–1989) za działalność kulturalną i opozycyjną na rzecz przemian demokratycznych oraz za osiągnięcia w pracy zawodowej.

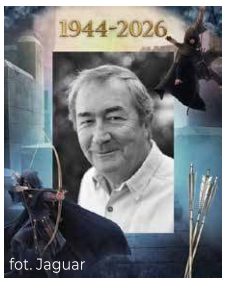
Ursula Phillips laureatką Found in Translation Award

Nagrodę Found in Translation 2026 – przyznawaną przez Instytut Książki, Instytut Kultury Polskiej w Londynie oraz Instytut Kultury Polskiej w Nowym Jorku – otrzymała Ursula Phillips za przekład powieści „Lód" Jacka Dukaja, wydany w ubiegłym roku przez Head of Zeus Books AdAstra.

Nagroda, ustanowiona w 2008 roku, jest doroczną nagrodą przyznawaną autorowi/autorom najlepszego tłumaczenia literatury polskiej na język angielski. Laureatka otrzymała nagrodę pieniężną w wysokości 16 tys. zł oraz miesięczną rezydencję twórczą w Krakowie z miesięcznym stypendium w wysokości 2 tys. zł wraz z przelotami do i z Krakowa.

Nie żyje John Flanagan

Zmarł pisarz John Flanagan, autor kierowanych do dzieci i młodzieży książek fantasy z serii „Zwiadowcy" – przekazało wydawnictwo Penguin Teen. Australijczyk miał 81 lat. „Jego praca wywarła trwały wpływ na pokolenie czytelników i jesteśmy wdzięczni, że mieliśmy przyjemność i zaszczyt pracować z nim przez ponad dwadzieścia lat" – podało wydawnictwo.



fot. Jaguar

Przygodowe serie „Zwiadowcy" i „Drużyna" Johna Flanagana sprzedały się na świecie w ponad 15 milionach egzemplarzy. Książki są dostępne w więcej niż 100 krajach, regularnie goszczą na liście bestsellerów „New York Timesa" i otrzymują wiele nominacji oraz nagród w Australii i za granicą. Polskim wydawcą książek Johna Flanagana jest Jaguar. ■



BESTSELLERY KWIETNIA
Przychodzi baba do lekarza

1 W nowej powieści Remigiusza Mroza „Arachnia" natrafiamy na taką oto wizję: „Gdyby wszyscy psychopaci w tym kraju nosili czerwone ubrania, Polska z lotu ptaka wyglądałaby jak pole maków". Ale gdyby w porę przeprowadzono w „tym kraju" dekomunizację, czerwoni nie mieliby nic do powiedzenia. A że się tak nie stało, mamy, jak mamy, psychopatów u władzy i powiewający nad nimi czerwony sztandar.

2 Z „Markiza" Przemysława Piotrowskiego:

„– Mam to zjeść? – warknął wytatuowany facet. – Przecież ta ryba jest surowa. To jakaś kpina. Najpierw główka sałaty, a teraz surowy dorsz?

Zamaskowana postać pomału się odwróciła i przykucnęła przy prętach klatki. Przekręciła głowę, a jej tęczówki błysnęły w świetle najbliższej dopalającej się świecy. Przez dłuższą chwilę w milczeniu wpatrywała się w wytatuowanego mężczyznę, a gdy ten agresywnie chwycił stalowe szczeble kojca i już miał otworzyć usta, aby wypluć morze bluzgów, gwałtownie chwyciła jeden z przegubów i wyszarpnęła rękę chudzielca na zewnątrz.

– Puszczaj, poj*bie! Puszczaj, bo...

Mężczyzna nie dokończył, bo usłyszał chrupnięcie, a chwilę później jego ciałem wstrząsnął gwałtowny paroksyzm bólu. Zanim się zorientował, paliczek jego środkowego palca odpadł od reszty ciała". Urocze.

3 Seryjny morderca z kryminału „Noc trzydziesta" Katarzyny Puzyńskiej nazwany zostaje Amorem. Celnie, a powodów na nadanie takiego właśnie imienia było aż nadto.

4 Katarzyna Grochola napisała i wydała powieść „Właśnie że tak! Nigdy w życiu! 20 lat później". Sprawdzona receptura gwarantowała sukces powrotu Judyty. Tak też się stało, tyle że wierne czytelniczki są o te same dwadzieścia lat starsze. Młodsze mają zupełnie inne bohaterki i czytają całkiem inne książki.

5 Stopniowanie napięcia z „Obsesji" B.A. Paris: „Czekam na ciebie dziś wieczorem, Nell, kiedy wychodzisz z biura. Stoję po drugiej stronie ulicy i patrzę, jak odwracasz się i zamykasz drzwi na klucz. (...)

Podążam za tobą aż do restauracji i patrzę przez okno, gdy kelner prowadzi cię do stolika. Oddajesz mu płaszcz, a ja widzę twoją elegancką czerwoną sukienkę. Kiedy siadasz plecami do okna, dostrzegam, że masz nieco krótsze włosy niż poprzednim razem, co znaczy, że byłaś u fryzjera. Podoba mi się w tobie to, że dbasz o wygląd. Nawet kiedy masz na sobie dżinsy i tenisówki, nie tracisz klasy.

Oczywiście to niczego nie zmienia. Nie będzie miało znaczenia, czy masz na sobie żakiet od Chanel, czy worek na śmieci, kiedy cię zabiję".

6 Mel Robbins w „Teorii »pozwól im«" poucza: „Robienie tego, co cię uszczęśliwia, wykazywanie się odwagą, podejmowanie ryzyka i podążanie własną drogą zawsze będą ważniejsze niż opinie innych ludzi na ten temat. To t w o j e życie. Przestań pozwalać innym ludziom je niszczyć.

Napisz książkę. Zaproś ją/jego na randkę. Ubieraj się w to, co chcesz. Surfuj całymi dniami. Wróć na studia. Zrezygnuj ze studiów. Ćwicz. Przygarnij psa. Zarezerwuj wycieczkę. Przestań pić alkohol. Zaakceptuj swoją seksualność. Idź ścieżką, którą dotąd bałeś się podążać".

A co począć, gdy ma się alergię na psią sierść, o studiach trudno myśleć, skoro ledwo skończyło się zawodówkę, zaproszenie na randkę zostało przez wybrankę/wybranego odrzucone i obśmiane, od surfowania łeb pęka, na wycieczkę nie ma kasy, a w kreacjach z „ciuszka" rodem upodabniamy się do menela? Obawiam się, że wtedy niezależnie od zaakceptowanej czy niezaakceptowanej seksualności wpadniemy po pijaku w dziurę w ziemi na ścieżce, którą nie bez powodu baliśmy się podążać. I o napisaniu jakiejkolwiek książki nie pomyślimy nawet, co zresztą ucieszy potencjalnych czytelników.

7 Maciej Siembieda w posłowiu do „Upiora" przypomina, że „tafefobia, czyli obawa przed pogrzebaniem żywcem, towarzyszy człowiekowi od wieków. Jest lękiem pierwotnym i powszechnym. Niech pierwszy rzuci kamieniem, kto choć raz przelotnie nie pomyślał o tym, że po śmierci może się obudzić w trumnie. Bierze się to z naturalnej ludzkiej skłonności do strachu i namiętności, podsycania makabry, z literatury i filmów grozy". Maciej Siembieda też sięgnął do stosownej literatury, eksponując wątek Reymontowski, a nawet umieszczając fotografię autora „Chłopów" na okładce książki. Nie bez powodu.

8 Świat wydawniczy ukazany przez Katarzynę Michalak w powieści „Bestseller. Skandal" wywołuje dreszcz przerażenia. Czyżby aż tak wysoką cenę trzeba zapłacić, by osiągnąć – za jednym zamachem – sukces literacki i finansowy? Kto chce, niech wierzy. A swoją drogą chętnych do spróbowania swych sił w tak bezlitosnym biznesie nie brakuje.

9 Jeff Kinney w dwudziestym tomie swojego „Dziennika Cwaniaczka" zatytułowanym „Pan Porażka" opowiada m.in. o przeterminowanym majonezie, którego mama użyła do zrobienia truskawkowej polewy na tort. Musiała być pyszna!

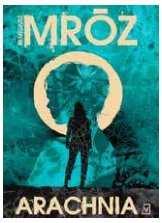
10 Sylwia Peretti w rozmowie z Wiktorem Słojkowskim „Niepożegnani. Historia o życiu i śmierci" dzieli się z czytelnikami swoim bólem po śmierci syna (24-latek zginął dwa lata temu w wypadku samochodowym). „Ta książka – deklaruje celebrytka – nie jest pożegnaniem. Jest terapią – próbą oswojenia bólu, nazwania miłości, która nie znika, i nauczenia się życia po stracie".

11 Jedna z bohaterek książki Sabiny Jakubowskiej „Położne" tak postrzegała swoją pracę: „Najważniejsze było życie, i tego się trzymała. Człowiek. Spojrzenie w oczy, potraktowanie z szacunkiem, to było priorytetem, a nie sala szpitalna. Jako nadpołożna nie pozwalała przyspieszać porodu różnymi ingerencjami tylko po to, żeby szybciej opróżnić i posprzątać salę, aby czekała ona nieskazitelnie czysta na następną pacjentkę. Ale jako salowa dostrzegała związek lśniącej sali z życiem".

12 „Żółwie, które dały radę" – kolejny bestseller Rachel Bright i Jima Fielda, autorów „Myszy, która chciała być lwem" i „Wiewiórek, które nie chciały się dzielić". Przekład – uwaga! – Barbary Supeł. Tej od „Jadzi Pętelki". ▸

eprasa.pl ca56f1097f

Bestsellery
„Magazynu Literackiego KSIĄŻKI”
KWIECIEŃ 2026



1



2



3

Poz.	Miejsce w poprzednim notowaniu	Liczba notowań na liście	Tytuł	Autor	Wydawnictwo	ISBN	Liczba punktów
1		nowość	Arachnia	Remigiusz Mróz	Czwarta Strona	978-83-6869-219-8	527
2		nowość	Markiz	Przemysław Piotrowski	Czarna Owca	978-83-8382-785-8	450
3		nowość	Noc trzydziesta	Katarzyna Puzyńska	Prószyński i S-ka	978-83-8391-374-2	431
4		nowość	Właśnie że tak! Nigdy w życiu! 20 lat później	Katarzyna Grochola	Wydawnictwo Literackie	978-83-08-08872-2	405
5	1	3	Obsesja	B.A.Paris	Albatros	978-83-8361-993-4	360
6	3	11	Teoria „pozwól im”	Mel Robbins	Galaktyka	978-83-7579-953-8	351
7		nowość	Upiór	Maciej Siembieda	Agora	978-83-8380-422-4	277
8		nowość	Bestseller. Skandal	Katarzyna Michalak	JednymSłowem	978-83-240-7679-6	276
9		nowość	Dziennik Cwaniaczka. Pan Porażka. Tom 20	Jeff Kinney	Nasza Księgarnia	978-83-10-14327-3	265
10		nowość	Niepożegnani. Historia o życiu i śmierci	Sylwia Peretti, Wiktor Słojkowski	Chmury	978-83-8425-963-4	261
11	5	2	Położne	Sabina Jakubowska	Grupa Wydawnicza Relacja	978-83-68228-75-5	245
12		nowość	Żółwie, które dały radę	Rachel Bright, Jim Field	Zielona Sowa	978-83-8388-406-6	244
13		nowość	Jadzia Pętelka idzie na basen	Barbara Supeł, Agata Łuksza	Zielona Sowa	978-83-8388-403-5	240
14	6		Cały ten błękit	Melissa Da Costa	Znak	978-83-240-9300-7	220
15	2	3	Labirynt	Remigiusz Mróz	Filia	978-83-8402-955-8	212
16	4		Atomowe nawyki. Drobne zmiany, niezwykłe efekty	James Clear	Galaktyka	978-83-7579-738-1	210
17		nowość	Nie obiecuj mi jutra	Gabriela Gargaś	Filia	978-83-8441-058-5	205
18		nowość	Lokatorka	Freida McFadden	Czwarta Strona	978-83-6869-284-6	197
19		nowość	Projekt Hail Mary (okładka filmowa)	Andy Weir	Muza	978-83-287-3969-7	188
20			Afryka Kazika	Łukasz Wierzbicki	Bis	978-83-7551-782-8	178
21		nowość	Kicia Kocia ratuje boisko	Anita Głowińska	Media Rodzina	978-83-8416-104-3	176
22	11	25	Odwaga bycia nielubianym. Japoński fenomen, który pokazuje, jak być wolnym i odmienić własne życie	Ichiro Kishimi, Fumitake Koga	Galaktyka	978-83-7579-602-5	166
23		nowość	Świętowanie życia (barwione brzegi)	Ewa Woydyłło	Wydawnictwo Literackie	978-83-08-08803-6	160
24	15	6	Gołoborze	Maciej Siembieda	Znak	978-83-8367-788-0	157
25			Lżej. Jak mądrze i skutecznie korzystać z leków GLP-1 oraz zmienić nawyki na lepsze	Anna Sankowska-Dobrowolska, Oliwia Poniatowska	Znak	978-83-8427-203-9	153
26			Cesarstwo świtu. Cykl Wampirze cesarstwo. Księga 3	Jay Kristoff	Mag	978-83-68591-44-6	152
27	24		Ostatni taniec	Rafał Wicijowski	Filia	978-83-8441-025-7	148
28	7	3	Porozmawiajmy o... Żydach	Wojciech Sumliński, Ewa Kurek	Wojciech Sumliński Reporter	978-83-972243-4-6	146
29	14		Wichrowe Wzgórza (wydanie ilustrowane)	Emily Brontë	Wydawnictwo MG	978-83-8241-323-6	143
30	22		Doktórka od familoków	Magdalena Majcher	W.A.B.	978-83-8318-358-9	142

Lista Bestsellerów - © Copyright Biblioteka Analiz 2026

Nasza lista powstaje na podstawie wyników sprzedaży w ponad 500 księgarniach całego kraju, w tym w sieciach: Empik, Świat Książki i Książnica Polska. O kolejności na liście decydują punkty przyznawane za miejsca 1-30 w poszczególnych placówkach księgarskich.

eprasa.pl ca56f1097f

13 Książeczka Barbary Supeł i Agaty Łukszy „Jadzia Pętelka idzie na basen" oswaja dzieci z wodą. Lektura wskazana przed pójściem malucha na pływalnię. To w końcu dla niego duże przeżycie!

14 Debiutancka książka autorki nazwanej we Francji „głosem pokolenia". To właśnie wydany w 2019 roku „Cały ten błękit" sprawił, że 36-letnia dziś Melissa Da Costa stała się pierwszorzędną postacią literatury europejskiej. Może nie są to Himalaje piśmiennictwa, ale ta niespieszna opowieść o podróży przez Francję dwojga nieznających się wcześniej ludzi porusza, a i prawdziwe wzruszenie w trakcie lektury może się zdarzyć.

15 Wybierając profesję, musimy się liczyć z konsekwencjami tej ważnej życiowo decyzji, o czym przekonuje Remigiusz Mróz w „Labiryncie":

„– Wie pan, jak nas traktują mundurowi.

– Niezupełnie.

– Uważają profilerów za szarlatanów. W najlepszym wypadku biorą nas za jarmarcznych jasnowidzów, zwykłych kuglarzy.

– A w najgorszym?

– Za pojebusów".

16 Już same tytuły rozdziałów bestsellerowej książki Jamesa Cleara „Atomowe nawyki. Drobne zmiany, niezwykłe efekty" brzmią intrygująco. Choć, nie ukrywam, skłaniają do udzielania natychmiastowych odpowiedzi na stawiane kwestie. Niepoprawnych wprawdzie, ale cóż poradzić na to, że gdy czytam „o człowieku, który źle wyglądał", doradziłbym mu, by stłukł lustro. A „prawdę o talentach (kiedy geny mają znaczenie, a kiedy nie)" znam(y) aż za dobrze – są one istotne wtedy, gdy się nam to podoba. Ale generalnie najbardziej zaniepokoił mnie „strażnik odpowiedzialności", który „może zmienić wszystko". Strach się bać.

17 W powieści Gabrieli Gargaś „Nie obiecuj mi jutra" do gabinetu znanego neurochirurga wchodzi pacjentka. Czyli, odwołując się do klasyki – przychodzi baba do lekarza:

„– Mam dyskopatię z przepukliną prawoskrętną, która uciska na jakiś nerw i stąd to drętwienie w nodze – powiedziała z lekkim napięciem w głosie.

Lekarz uniósł ponownie brew.

– Sama pani siebie zdiagnozowała? – zapytał, jakby rozmawiał z jakąś wariatką.

– Google, różne artykuły. Zrobiłam sobie nawet ten test unoszenia nogi. – Uśmiechnęła się lekko. – Przyszłam, by pan doktor wyleczył mi dupsko".

Wbrew pozorom nie jest to powieść erotyczna ani thriller medyczny, naprawdę.

18 Freida McFadden w „Lokatorce" ostrzega przed tym samym, co w „Pomocy domowej" czy „Dobrej koleżance". Zło czai się za ścianą, tuż obok, a uśmiecha się uroczo.

19 Kiedy czytam o odpowiedzialności za losy naszej planety i zagrożonej przyszłości Ziemi, zapala mi się z tyłu głowy ostrzegawcze światełko. Tak się stało również w wypadku „Projektu Hail Mary" Andy'ego Weira, twórcy sławnego „Marsjanina". Teraz tamten sukces będzie powtórzony, w dużej mierze za sprawą filmu z Ryanem Goslingiem. Badania kosmosu są nie tylko bardzo kosztowne, można na nich także bardzo dobrze zarobić.

20 „Afryka Kazika" Łukasza Wierzbickiego to lektura w młodszych klasach szkół podstawowych. Jej fabuła powstała na kanwie reportaży Kazimierza Nowaka, który w latach trzydziestych zeszłego wieku przemierzył Czarny Ląd na rowerze. Książka sama w sobie wartościowa i powinna spodobać się dzieciom, tyle że takich emocji jak „W pustyni i w puszczy" nie wzbudzi.

21 Anita Głowińska w książeczce „Kicia Kocia ratuje boisko" obsadza tytułową bohaterkę i, oczywiście, Packa w rolach dziennikarzy. I jako mali adepci żurnalistyki odnoszą sukces. Gdyby tak podobne sukcesy w życiu zawodowym odnosili ich starsi koledzy.

22 Czy wiecie, Państwo, gdzie jest pępek świata? Ichiro Kishimi i Fumitake Koga, autorzy „Odwagi bycia nielubianym. Japońskiego fenomenu, który pokazuje, jak być wolnym i odmienić własne życie", wiedzą. Zainteresowanych odsyłam do czwartej części książki.

23 Ewa Woydyłło w „Świętowaniu życia" przedstawia filary, na których opiera swoją koncepcję poczucia wartości. Najbardziej przypadł mi do gustu ten: „Nie zajmuj się problemami, zajmuj się rozwiązaniami".

24 Maciej Siembieda, autor „Gołoborza", zapewnia: „Realia Gołoborza zostały zachowane zgodnie z moją najlepszą wiedzą, Więzienie na Świętym Krzyżu było jednym z najcięższych w przedwojennej Polsce. Likwidacji band złodziei udających partyzantów i rabujących mieszkańców pobliskich wsi udowadniać nie trzeba. Było ich zbyt wielu".

25 Szczupli chcemy być wszyscy. Niektórym się to udaje, innym przeciwnie. Ci drudzy powinni sięgnąć po poradnik Anny Sankowskiej-Dobrowolskiej i Oliwii Poniatowskiej „Lżej. Jak mądrze i skutecznie korzystać z leków GLP-1 oraz zmienić nawyki na lepsze". Obie autorki mają dużą praktykę w leczeniu otyłości – pierwsza jest obesitolożką, druga psychodietyczką. Poważna sprawa.

26 Bohaterowie „Cesarstwa świtu", trzeciej księgi cyklu „Wampirze cesarstwo" Jaya Kristoffa – Gabriel i Dior – stają do bitwy, która zadecydować ma o przyszłych losach cesarstwa. A legiony Wiecznotrwałego Króla są tuż tuż...

27 Złota myśl z „Ostatniego tańca" Rafała Wicijowskiego: „Mówią, że czas leczy rany. To kłamstwo, które powtarzamy sobie, by przetrwać. Czas niczego nie leczy – on tylko zakrywa, przysypuje warstwami dni i tygodni, aż zapominamy, że pod spodem wciąż jest otwarta rana". Podobnych maksym znajdziemy w tej książce więcej.

28 Wbrew tytułowi książki „Porozmawiajmy o Żydach" Wojciecha Sumlińskiego i Ewy Kurek, prawie nikt mówić o niej nie chce, choć jej poczytność jest duża, a byłaby jeszcze większa, gdyby nie utrudnianie dostępności do tej pozycji. Rzecz jest bowiem niepoprawna i to absolutnie, autorzy kwestionują bowiem np. traktowane ze śmiertelną (nomen omen) powagą jako pewnik twierdzenie o humanitaryzmie armii izraelskiej. Co zostało udowodnione w Strefie Gazy.

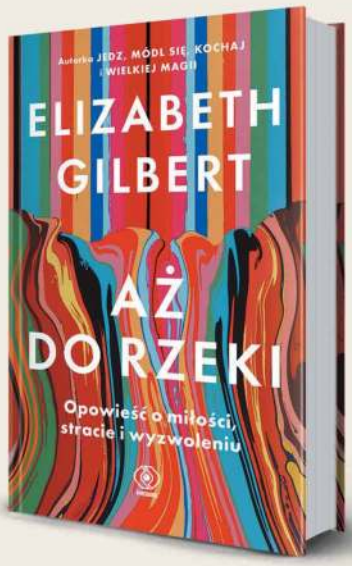
29 Emily Brontë i „Wichrowe Wzgórza" (wydanie ilustrowane) – klasyka, ostatnimi laty nazbyt ucukrzona. Takie mam wrażenie.

30 „Doktórka od familoków" Magdaleny Majcher opowiada historię doktor Jolanty Wadowskiej-Król, która w latach siedemdziesiątych odważnie upomniała się o zdrowie dzieci zatruwanych przez hutę ołowiu w Szopienicach. Serial Netfliksa przypomniał tę postać i cały ciąg wydarzeń kładących ponury cień na latach gierkowskich postrzeganych dzisiaj – o zgrozo – jako nienajgorszy czas dla Polski.

Ranking sporządziła EWA TENDERENDA-OŻÓG
Komentarz KRZYSZTOF MASŁOŃ

eprasa.pl ca56f1097f

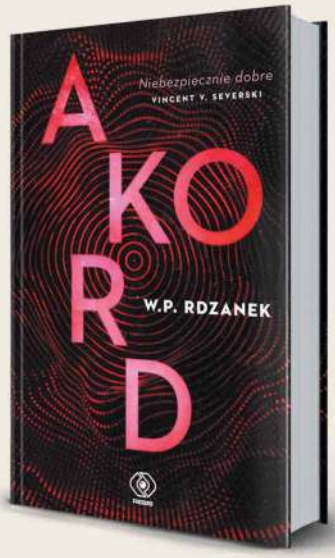
Wiosenne czytanie z REBISEM!



Wstrząsająca historia o miłości, uzależnieniu i poszukiwaniu siebie



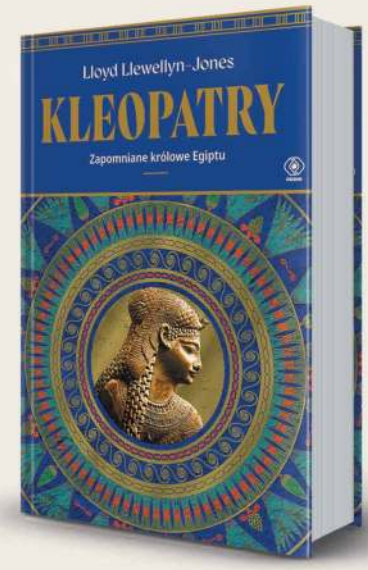
O relacjach, trudnych wyborach i marzeniach, o które trzeba walczyć



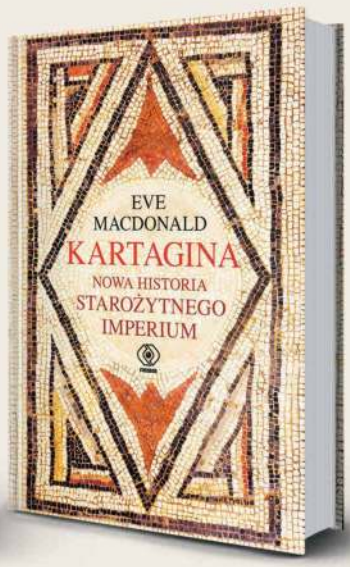
Drugi tom trylogii „AI-gent. Mroczne kody"



Wypełniona emocjami powieść pełna pasji, rywalizacji i tajemnic



Prawdziwa historia Kleopatr oraz tragiczna legenda ostatniej królowej Egiptu



Nowa historia starożytnego imperium

Dom Wydawniczy REBIS Sp. z o.o. www.rebis.com.pl FB/DWREBIS

eprasa.pl ca56f1097f

Biblioteka orientalisty

TEKST I ZDJĘCIA **MIROSŁAWA ŁOMNICKA**

To najbardziej cholerny zbiór orientaliów, jaki znam (*the damnest collection of dictionaries I've ever seen in my life*) – tak pewien amerykański uczony określił zbiór słowników ponad tysiąca języków, wśród nich na przykład świeży nabytek – dwutomowy „Kontekstualny słownik języka łemkowskiego" czy trzytomowy słownik języka i kultury udegejskie. Właścicielem zbioru jest profesor Alfred Majewicz, Stęszewianin z dziada pradziada. Współtwórca najpierw poznańskiej orientalistyki (również były kierownik i dyrektor katedry), następnie Instytutu Orientalistyki na Wydziale Neofilologii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza, obecnie na emeryturze. Znawca egzotycznych ludów i ich języków – sam zna kilkanaście, między innymi język niewielkiego ludu Ajnu.

Pożar

Pożar, który niemal doszczętnie strawił poddasze starego domu w Stęszewie, zdarzył się w 2003 roku. Jedna trzecia z ponad 60 tysięcy pozycji została zniszczona. Książki na parterze w wyniku akcji ratowniczej były kompletnie mokre, suszyły się we wszystkich okolicznych domach w Stęszewie. Dziś Alfred Majewicz spokojnie może o tym mówić, wtedy przeżywał dramat.

– Spłonęło archiwum, w tym klisze Bronisława Piłsudskiego, nad którymi pracowałem, materiały z badań terenowych na Syberii, w Chinach, Japonii i Tajlandii. Spaliły się zapasy niskonakładowych słowników, w tym właśnie hit: trzytomowy słownik udegejski. Nie mam już nadbitek rzadkich artykułów naukowych ze starych, prowincjonalnych wydawnictw ani rękopisów zmarłych orientalistów. Ocalało kilkaset fotogramów, m.in. z Sachalinu i Okinawy.

Najprawdopodobniej pożar powstał w wyniku zwarcia starej instalacji elektrycznej, pół roku po pokryciu dachu blachą sprowadzoną ze Szwecji. Była tak dobra i szczelna, że nie dało się jej zerwać, żeby ugasić pożar. O tym pożarze pisały gazety w Japonii, w Chinach, w Rosji, wiele polskich też. Jeden z tytułów brzmiał: „Najpierw Aleksandria, potem Leningrad, teraz Stęszew". Jak ustalili strażacy, tlenie między blachą dachową a stropem trwało minimum dobę, grube, spróchniałe bele, z których zrobiona była więźba dachowa w 1800 roku, zgromadziły w sobie tlen, a stara instalacja, poruszana drganiami z otoczenia (bo dom stał przy ruchliwej drodze z Poznania do Wrocławia), była przyczyną zwarcia.

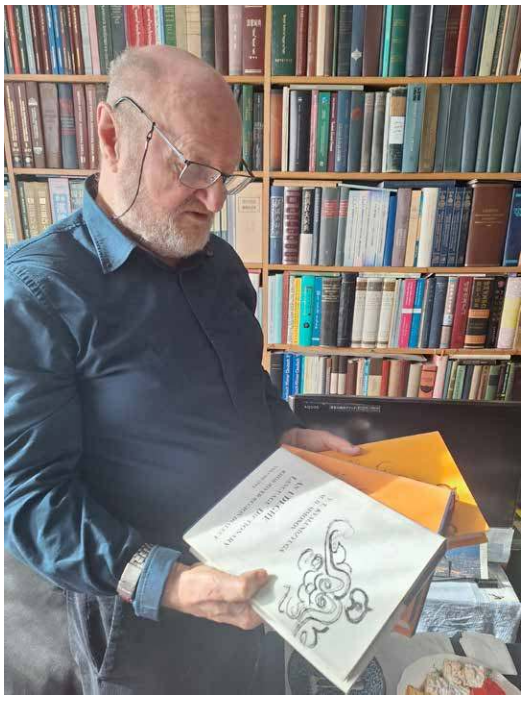
– Książkom chińskim z lat 1670–1680 nic się nie stało, mimo że pływały w brudnej wodzie korytarza, po którym biegali strażacy. Lekcja z tego pożaru jest taka, że dziś drukuję swoje książki na papierze, który gwarantuje przetrwanie przez kilkaset lat. Tak się zabezpieczam, bo interesuję się tym, co zostanie po mnie za 200 lat.

Dziś, 23 lata po pożarze, porządki dobiegają końca. Dom po przebudowie jest już bezpieczny, a profesor mimo emerytury intensywnie pracuje i korzysta ze swojego gigantycznego księgozbioru.

– Tu się urodziłem i tu umrę – wyrokuje.

Wspomnienia z lat młodości

Pamięta moment, gdy siedzi na nocniku i płacze. Powodem jest obrazek personifikujący Śmierć z kosą



w jednej z babcinych książek religijnych. Pierwsza samodzielnie przeczytana książka była zatytułowana „Wieś", z dużymi obrazkami i krótkimi podpisami. Babcia, oprócz tego, że dostarczała mu religijnych lektur, nauczyła go francuskiego i niemieckiego. Alfred Majewicz od trzeciego roku życia wychowywał się bez rodziców. Zmarli wcześnie. Matka pracowała w zakładach im. Józefa Stalina w Poznaniu, gdzie nosiła ciężkie skrzynie ze śrubami, zakład produkował oficjalnie lokomotywy i wagony, a nieoficjalnie – czołgi. Chłopcem zajmowały się ciotki, a on intensywnie chłonął wiedzę z gazet. W wieku czterech lat płynnie czytał.

– Z chorobliwej wręcz ciekawości. Nie interesował mnie żaden sport. W szkole WF był dla mnie największą zmorą. Czytałem gazety, umiałem świetnie liczyć. Zapisałem się do biblioteki, gdy tylko ktoś mnie uświadomił, że istnieje. Po wypożyczeniu jeszcze tego same- ▸

eprasa.pl ca56f1097f

go dnia szedłem oddać przeczytane książki. Pamiętam autora Czesława Janczarskiego, twórcę literackiej postaci Misia Uszatka, i kiedy pożyczyłem trzy jego książki, a po paru godzinach chciałem zwrócić, byłem w rozpaczy, że po następne mogę przyjść dopiero jutro.

Z babcinego kalendarza z wyrywanymi kartkami czerpał wiedzę o książkach. Przeczytał streszczenie „Tragedii amerykańskiej" – powieści Theodore'a Dreisera z 1925 roku, która była jednym z najgłośniejszych dzieł literatury amerykańskiej pierwszej połowy XX wieku.

– Poszedłem do biblioteki, a tam pokazano mi, jak wygląda, i zawyrokowano, że jestem za mały, bo to książka dla dorosłych. Jej przeczytanie stało się moją obsesją. Kiedy ją kupiłem, byłem przeszczęśliwy. Mam egzemplarz do dziś.

Interesowały go wyłącznie prezenty w postaci książek. Był klasycznym molem książkowym, gromadził bibliotekę. Na początku przypadkową. Pierwsze półki zbudował z kartonów i umieścił w nich kilkaset książek.

– Podejrzewam, że w okolicy to była jedna z większych bibliotek prywatnych. Wielkie wrażenie wywarła na mnie podróżniczo-przygodowa „Wyspa Robinsona" Arkadego Fiedlera oraz „Historia Psiej Górki" Marty Michalskiej. Utkwiły mi też w głowie „Dzieci Musztardowego Raju" rosyjskiej pisarki o pseudonimie N. Kalma z 1952 roku, dziś dostępne głównie na rynku antykwarycznym. Pod koniec książki biedny czarny chłopczyk wyjeżdża z fatalnego USA do wspaniałego Związku Radzieckiego. Było mi tych bohaterów szkoda.

Nie miał pomysłu, co robić po podstawówce, uważał, że szkoła nic nie wnosiła, a zgromadzona przez niego wiedza z książek jest wystarczająca. Wybrał liceum uważane za nienajlepsze w Poznaniu, a dla niego najdogodniejsze pod względem dojazdu. Później, z perspektywy wykładowcy uniwersyteckiego z pięćdziesięcioletnim stażem, stwierdza, że to liceum było najlepsze. Dawało intelektualną wolność, większą niż gdzie indziej.

– Cały czas czytałem i kupowałem, Karla Maya, Julesa Verne'a, klasyków: Stendhala, Camusa, według listy stu najważniejszych dzieł literatury. Nawet „zmęczyłem" „Ulissesa" Jamesa Joyce'a. W oryginale też, bo to językoznawcza perełka. Czytałem wszystko, ludzie niby podziwiali, a jednocześnie wkurzali się na mnie, że taki przemądrzały jestem. „Finnegans Wake" Joyce'a też przeczytałem w języku angielskim, a to wyjątkowo ambitne i wymagające osiągnięcie.

Maturę pisał „na wolny temat" o poetach: wietnamskim Tố Hữu i chilijskim Pablo Nerudzie, przeciwstawiając ich poezje, co było wówczas „odkrywcze". Kolega, który poszedł na studia rok wcześniej, rekomendował mu studia anglistyczne. Zdecydował się na nie, bo ze wszystkich znanych mu wówczas języków (francuski, niemiecki, rosyjski) angielski znał najsłabiej.

Zorientował się już dawno, że ma talent do języków. Gdy w szkole podstawowej przeczytał „W pustyni i w puszczy", w której występują wypowiedzi w języku suahili, zabrał się za kompilowanie słownika suahili-polskiego. Wypisywał obce wyrazy. W książkach głównie zauważał tematy związane z językami, dlatego wybór anglistyki uznawał za najlepszy. Późniejszy profesor językoznawstwa anglistycznego Janusz Arabski, który w UAM nauczał praktycznej znajomości języka amerykańskiego, utwierdził go w tym wyborze.







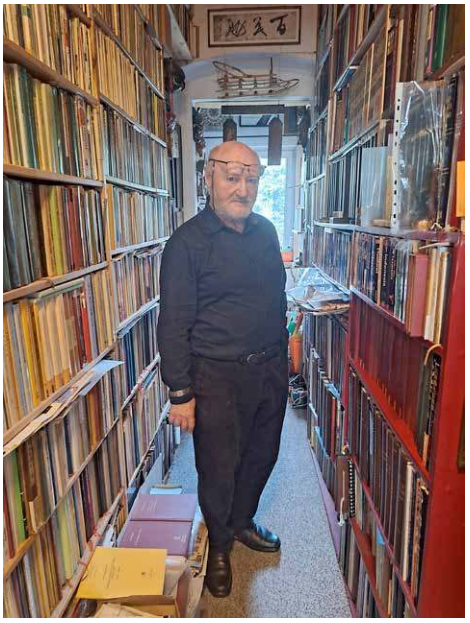
eprasa.pl ca56f1097f

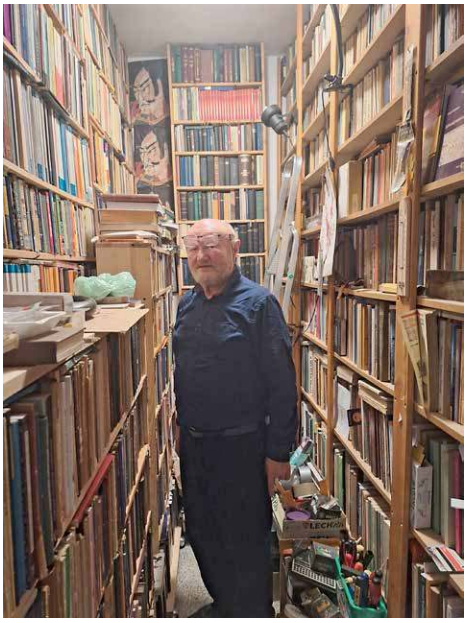
– Amerykańską literaturę już miałem przeczytaną. Nie wszystko w oryginale, ale na studiach to należało do moich obowiązków. Kupowałem i zaczytywałem się w świetnych tekstach Steinbecka, Dos Passosa, Hemingwaya, Salingera, Faulknera i oczywiście w „Tragedii amerykańskiej". Po roku przenieśli mnie do grupy brytyjskiej i doczytywałem klasykę angielską w oryginałach.

Jego praca magisterska kwestionująca tok myślenia dominującego wtedy lingwisty Noama Chomskiego zrobiła wrażenie. Po studiach spotkał swojego akademickiego nauczyciela łaciny, który poinformowawszy go o planach powstania Instytutu Językoznawstwa UAM, zalecił udanie się do wskazanych osób na rozmowę o pracę. Instytut utworzono i był to pierwszy Instytut Językoznawstwa w historii nauki w Polsce.

– Zapamiętano, że w mojej pracy były rozdziały poświęcone strukturze frazy werbalnej w językach indoeuropejskich, angielskim, japońskim, chińskim i nawet suahili, uwzględniłem w niej 70 języków.

Był jednym z niewielu magistrów w instytucie. Jego pierwszym zadaniem było streszczenie włoskojęzycznej pracy autorstwa fińskiej lingwistki Eevy Uotili na język angielski, a dotyczącej języków ugrofińskich. Przerobione na recenzję zostało opublikowane w solidnym czasopiśmie akademickim „Lingua Posnaniensis". W czasie gdy Instytut się rozbudowywał i tworzono zakład języków Azji i Afryki, obronił doktorat opisujący fonologię japońską (fachowo: fonologiczny komponent gramatyki języka japońskiego w porównaniu z polskim). Języka uczył się z podręcznika radiowego kursu. Podaje ten fakt jako dowód swojej fenomenalnej pamięci. Wszystkie książki, których potrzebował, a które go interesowały – kupował. Od 50 lat prawie wcale nie korzysta z żadnej biblioteki, wszystko ma w domu.





Biblioteka książek specjalistycznych

W pokoju, w którym rozmawiamy, są wyłącznie słowniki oraz... atlasy, bo atlasy traktuje jako słowniki toponimów. Słowniki do ponad tysiąca języków. Z każdego na każdy. Mandżurski, mandżursko-chiński, chińsko-mandżurski, nowy mandżursko-chiński, mówiony mandżurski, porównawczy słownik języków tungusko-mandżurskich... Na kolejnym wybranym regale stoją: trzytomowy słownik rosyjsko-azerbejdżański, rosyjsko-czuwaski, czuwasko-rosyjski, kazachskie, uzbeckie, kirgiskie. Z około dwudziestu języków tajwańskich wymienia słowniki: tao, yami, puyuma (słownik jednego z dialektów w użyciu w gminie Nanwang), pazih, a to tylko jedna z podrodzin języków austronezyjskich.

Alfred Majewicz wyjaśnia, że na terenie samej Indonezji jest około siedmiuset języków – wiele z nich to właśnie języki austronezyjskie. Wszystkie słowniki upchnięte są na wcisk. Na szczęście poukładane w jednym rzędzie. Najgrubsza księga, którą znajduję, to słownik mongolsko-angielski, obok stoi „Wielki akademicki słownik mongolsko-rosyjski" w czterech tomach. Na kolejnych regałach widać słowniki języków z Chin, m.in. języka mien – głównego języka grupy etnicznej Yao, używanego w południowych Chinach, Wietnamie, Laosie i Tajlandii, oraz języka miao z rodziny języków należących do grupy hmong-mien lub miao-yao. Są birmańskie, tybetańskie (np. „Wielki słownik tybetański-chiński" w trzech tomach), lepcza. Język lepcza pochodzi z rodziny tybetańsko-birmańskiej, jest używany przez grupę etniczną Lepczów w stanie Sikkim w Indiach, Bhutanie i Nepalu. Język hlai to grupa dialektów, którymi posługuje się mniejszość Li na wyspie Hajnan w Chinach, licząca ok. 700 tys. użytkowników.

– To bardzo duży język – zapewnia Alfred Majewicz.

Z jednego pokoju przenosimy się do kolejnego, jeszcze intensywniej zastawionego regałami, a na nich podręczniki do gramatyki poszczególnych dialektów chińskich. Wszystkie opasłe, co może zdumiewać, bo jak podkreśla Majewicz, są to często gramatyki języków, o których jeszcze do niedawna nie wiedziano, że w ogóle istnieją.

– Niektóre kupiłem w Polsce, ale większość za granicą. Mniej więcej co tydzień dowiadujemy się, że właśnie umarli ostatni użytkownicy jakiegoś języka. Generalnie liczba języków się nie zmienia, bo odkrywane są ciągle nowe. Ogromna ▸

eprasa.pl ca56f1097f

większość języków świata pozostaje w ogóle nieopisana.

Wkraczając w sferę języków chińskich, Alfred Majewicz wyciąga ważną książkę autorstwa Mieczysława Jerzego Künstlera pt. „Języki chińskie". To pierwsza polska monografia przedstawiająca w ujęciu diachronicznym i synchronicznym języki chińskie. Alfred Majewicz był zaprzyjaźniony z profesorem, po śmierci autora dokończył tłumaczenia dzieła na język angielski.

Kolejną ważną książką, którą wyjmuje i pokazuje, jest angielska praca jego doktorantki Marii Kurpaskiej „Chinese Language(s)", jedna z najbardziej cenionych i cytowanych przez lingwistów-sinologów na świecie.

– Kiedyś był jeden język chiński, ale teraz okazuje się, że jest ich ciągle więcej. Języki, o których myślano, że są dialektami, dziś okazują się pełnoprawnymi językami.

Wśród oficjalnie uznawanych 56 narodowości Chin największą populację stanowią Chińczycy sami siebie nazywający Han, stąd nazwa ich języka – han. Jest on oficjalnym językiem państwowym. Majewicz pokazuje ważną książkę, która opisuje rozproszenie, niejednorodność tej większości „The Han – China's Diverse Majority. Studies on Ethnic Group in China". Stoi na regale, który od sufitu po podłogę jest zapchany książkami językowymi poświęconymi tylko i wyłącznie językoznawstwu chińskiemu. Regał obok to książki o językach mniejszości chińskich, a wśród nich seria najbardziej istotna „Nowo odkryte języki Chin", zainicjowana w roku 1997. W bibliotece Majewicza aktualnie znajdują się 43 monografie serii i liczne inne publikacje spoza niej opisujące „nowoodkryte języki", acz seria nie jest już na bieżąco uzupełniana. Majewicza już nie stać na własne wyprawy na badania terenowe do Chin, a bezpośrednie kontakty zdalne wygasły naturalnie, zmarł m.in. główny inicjator badań. Po otwarciu jednej z książek można zauważyć sygnaturę 44 000. Profesor wyjaśnia, że jest to sygnatura inwentaryzacyjna sprzed lat, gdy miał ambicje skatologowania swoich zbiorów, jeszcze przed erą komputerów, na fiszkach. Niestety digitalizacja takich zbiorów dziś jest na tyle kosztowna, że nie postrzega jej jako rozwiązania realnego.

Alfred Majewicz zadaje mi pytanie, ile procent języków jest nieopisanych. Z żadną odpowiedzią nie trafiam, bo okazuje się, że około 85 proc. języków na świecie w ogóle nie zostało udokumentowanych, i nie są to tylko niszowe języki. W sposób pełny i kompetentny (słowniki jedno- i dwujęzyczne, gramatyka, teksty, podręczniki) opisanych jest ok. 15–20 proc. języków, czyli raptem 1125 spośród około 7,5 tys. Cała reszta czeka na opisanie i to jest jedno z najważniejszych zadań językoznawstwa na dziś.

Wyjmuje „A Grammar of Eyak" (Gramatyka języka eyak) monumentalną pracę (1192 strony) Michaela Kraussa.

– To język, którego już nie ma, w 2008 roku na Alasce umarła ostatnia kobieta, która się nim posługiwała. To był język athapaskański i wyróżniał się niezwykle złożoną morfologią czasownika. Język jest organizmem żywym – i jak ludzie umiera. Nie płaczę nad tym.

Bardzo dużo pozycji pochodzi z najbardziej prestiżowych wydawnictw naukowych świata, z większością współpracuje, m.in. z niemieckim De Gruyterem, co podkreśla fakt, że jest cenionym specjalistą międzynarodowym. Michaela Kraussa, badacza eyak, poznał w 1985 roku na międzynarodowej konferencji w Japonii poświęconej Bronisławowi Piłsudskiemu, który zajmował się ludem Ajnu.

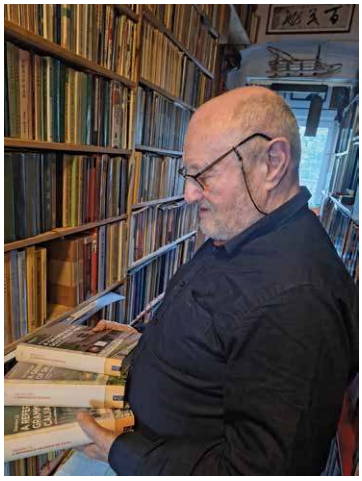
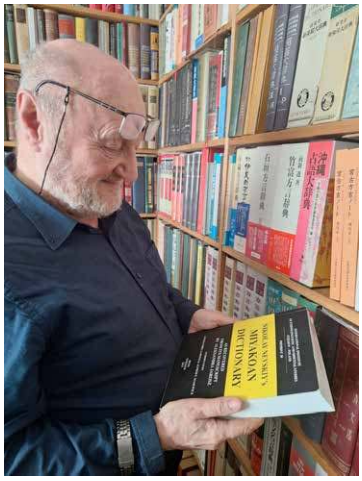
– Wtedy autor opowiadał mi o fenomenie języka eyak. Wiele lat czekałem, aż napisze tę gramatykę, zresztą książka została już ukończona przez współpracowników, bo autor wcześniej umarł. Kiedy tylko dostałem książkę, napisałem recenzję.

Szukając inspiracji do swojej pasji zbierania książek językoznawczych, Majewicz wspomina m.in. o swoim pierwszym szefie, wieloletnim dyrektorze Instytutu Językoznawstwa UAM, profesorze Ludwiku Zabrockim, jednym z najwybitniejszych polskich językoznawców. Profesor Zabrocki jako międzynarodowy autorytet dostawał książki językoznawcze z całego świata. Alfred Majewicz posta-






eprasa.pl ca56f1097f


nowił wspiąć się na wyżyny nauki międzynarodowej, aby móc korzystać z podobnego przywileju. Marzenie się spełniło.

Dom ma ciekawą zabudowę, z jednego wąskiego pokoju wypełnionego książkami przechodzimy do kolejnego. Jak w labiryncie. W kolejnym, długim, wąskim, od podłogi po sufit zapełnionym tomami, stoją książki z gramatykami wszystkich języków, których słowniki oglądałam wcześniej: ormiańska, anatolijska, iszkaszymska, szugnańska, perska itp. Z wszystkich książek gramatycznych profesor korzysta. Zwraca mi uwagę na dwie pozycje – „Łacina jako język elit" Jerzego Axera i „Gramatyka łacińska".

Zaraz za gramatykami stoją Biblie – w różnych językach. Dalej znów słowniki, m.in. Indian amerykańskich i tunguskie. Książki są dopasowywane pod względem wielkości, ale tak, aby pomieścić największą możliwą ilość, zaś by mogły występować w rzędach – półki są suwane.

Kolejne książki dotyczą języków Ameryki Północnej. Uporządkowano je według rodzin językowych.

– Tu mamy językoznawstwo japońskie – 11 półek, o szerokości metra. Dalej kolejny potężny regał zajęty przez słowniki z językiem japońskim w roli głównej, aż wreszcie zaczyna się wszystko mieszać, bo pojawiają się języki riukiuańskie (okinawskie) używane na Wyspach Riukiu, przez jednych uważane za dialekty języka japońskiego, przez innych wyodrębnianie jako oddzielne języki.

Opowiada historię poligloty Nikołaja Newskiego, wybitnego rosyjskiego językoznawcy, japonisty, który udał się do Japonii w 1915 roku i spędził tam 14 lat. Po powrocie do ZSRR w czasie stalinowskich represji został aresztowany i stracony i nie zdążył przedstawić wyników swoich wieloletnich badań nad językiem Tangutów oraz kulturą i dialektem Ajnów. Jego prace ukazywały się sporadycznie, a większość w ogóle nie została opublikowana. Majewicz zainteresował się tematem i tak powstała m.in. praca jego doktorantki Aleksandry Jarosz „Descriptive Grammar and Diachrony of Kurima, a Minority South Ryukyuan Language of the Miyako Islands", w której opisała gramatykę języka nigdy wcześniej nieopisanego (mówi nim tylko kilka osób na świecie, gramatyka jest bardzo obszerna, liczy ponad 700 stron), poprzedzona rekonstrukcją słownika miyako – z wykorzystaniem rękopisów Nikołaja Newskiego.

– W ramach innego projektu udało się wydać siłami ze Stęszewa „Miyakoan Dictionary by Nikolay Nevskiy" (to właśnie wspomniana rekonstrukcja słownika jako część doktoratu Jarosz) oraz wzmiankowany na początku tekstu „Słownik języka udegejskiego".

Po podziale Instytutu Językoznawstwa na UAM powstała m.in. Katedra Orientalistyki i Bałtologii, której został kierownikiem, jednocześnie pracował jako wykładowca w Wyższej Szkole Języków Obcych i na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu. Tak gromadził pieniądze na „badania własne", w tym stęszewskie inicjatywy wydawnicze.

– Pracowałem na swoje dziedzictwo. Słownik udegejski będzie w przyszłości o wiele bardziej wartościowy, niż to się dziś komukolwiek wydaje.

Profesor Majewicz jest naukowcem cenionym w świecie i ma dowody na to, że jego olbrzymi zbiór dzieł językoznawczych i orientalistycznych cieszy się nie mniejszą sławą. Opowiada anegdotę o pewnym Basku, który trafił do jego biblioteki z rekomendacji kilku ośrodków uniwersyteckich. Zajmował się ludem Ajnu. Powiedziano mu, że biblioteka Majewicza jest najlepszym miejscem na tego rodzaju badania. Gościł u niego kilka dni i chłonął wiedzę.

– A jako ciekawostkę dodam, że baskijski to najbardziej oryginalny język w Europie, bo nie ma powiązań z żadnym innym europejskim językiem. To przedindoeuropejski język izolowany, którego pochodzenie pozostaje tajemnicą.

Dzieło życia

Profesor jest autorem cenionej pracy „Języki świata i ich klasyfikowanie". W książce pisanej pod koniec lat osiemdziesiątych szacował liczbę języków na około 4,5 tys. Taki był stan wiedzy. Dlatego sam uważa, że ▸

eprasa.pl ca56f1097f

pozycja jest już nieco przestarzała. Jest też autorem ponad 450 publikacji naukowych, w tym ponad 70 książek dotyczących ludów, kultur i języków Dalekiego Wschodu (Japonia, Chiny, Tajlandia, Papua-Nowa Gwinea) i Syberii, a w szczególności Ajnów, Oroków, Niwchów, Udegejów, Japończyków oraz mniejszości etnicznych Azji Południowo-Wschodniej.

Był wydawcą i współwydawcą kilku czasopism naukowych o zasięgu światowym, inicjatorem dużych międzynarodowych projektów badawczych, m.in. rekonstruującego spuściznę naukową Bronisława Piłsudskiego, starszego brata marszałka Józefa Piłsudskiego. I w tym upatruje swoje dzieło życia. Pokazuje cztery tomy „The Collected Works of Bronisław Piłsudski" wydane w ramach bardzo prestiżowej serii „Trends in Linguistics. Documentation. Trendy w językoznawstwie. Dokumentacja" wydane przez De Gruyter Mouton. Wydawca koncentruje się na opisach językowych, słownikach, gramatykach języków słabo opisanych i dotychczas nieudokumentowanych ze wszystkich regionów świata i okresów historycznych. Profesorowi Majewiczowi przypadła rola redaktora czterech potężnych tomów, w których pomieścił zrekonstruowane materiały językowe i kulturoznawcze Bronisława Piłsudskiego, pierwsze trzy tomy dotyczą Ajnów (tom pierwszy częściowo też Oroków i Niwchów), a czwarty poświęcony jest językom i kulturze ludów tunguskich – Oroków (Uilta), Ulczów/Mangunów i przyamurskich Goldów (Nanajów). Tomy wyszły w latach 1998 (1-2), 2004 (3) i 2011 (4), praca nad ich przygotowaniem trwa od początku lat 80. po dziś dzień. Zajęło mu to połowę życia.

– Mam nadzieję, że to po mnie zostanie i przetrwa w najważniejszych bibliotekach świata. Praca nad piątym tomem (materiały niwchijskojęzyczne) jest bardzo zaawansowana, ale m.in. z powodów „specjalnej operacji militarnej" i braku wsparcia finansowego leży odłogiem, nad szóstym prace trwają. Rozważane jest połączenie obu, w końcu tom czwarty ma objętość 1414 stron.

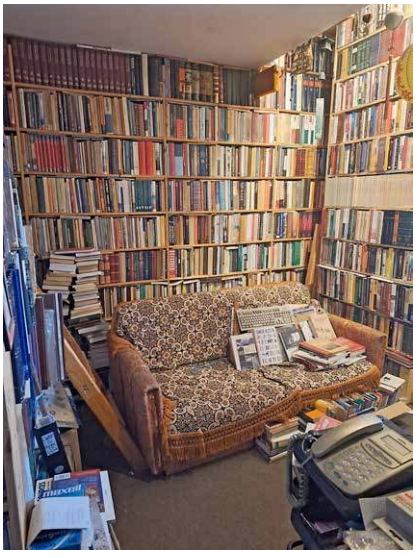
O tym, jak uczony Alfred F. Majewicz zbadał i opisał spuściznę naukową i prace badawcze Bronisława Piłsudskiego – naukowca sprzed I wojny światowej, powstał w 1999 roku film dokumentalny. Dzięki staraniom profesora odczytano zapis na fonograficznych wałkach woskowych systemu Edisona, co miało bezpośredni wpływ na dzisiejszy renesans zainteresowania Ajnami – jednym z najbardziej zagadkowych ludów świata, uznawanym za pramieszkańców dzisiejszych wysp japońskich, brutalnie wypieranych i mordowanych przez Japończyków. Piłsudski znalazł się na Dalekim Wschodzie, skazany na karę śmierci zamienioną na zesłanie za udział w zamachu na cara Aleksandra III. Przymusowy pobyt na wyspie Sachalin wykorzystał do pracy naukowej. Dotarł do ostatniej niezjaponizowanej populacji Ajnów, utrwalił ich język, wygląd, obyczaje, kulturę i sztukę. Na fonografie Edisona zarejestrował ich muzykę i śpiewy, zwane jukarami. Lud ten zafascynował go do tego stopnia, że ożenił się z Ajnuską. W Japonii żyją potomkowie Bronisława Piłsudskiego. Większość dziedzictwa po Bronisławie jest w Rosji, a on sam jest bardziej ceniony za granicą niż w kraju. W tym roku otwarto główną wystawę w Litewskim Muzeum Narodowym „Człowiek między światami. Ajnowie w północnej Japonii i etnograf Bronisław Piłsudski", prezentującą tradycyjną i współczesną kulturę Ajnów. Profesor Majewicz był na jej otwarciu specjalnym gościem.

– Litwini pokazali unikalną historię życia i badań Bronisława Piłsudskiego. Ważne, aby usłyszeć o kulturze Ajnów, a Bronisław Piłsudski jest do tego kluczem. Wystawa jest poświęcona 160. rocznicy urodzin Bronisława Piłsudskiego. Od września ma być przeniesiona do Muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku.

Na Targach Książki w Wilnie można było obejrzeć monografię profesora Kazuhiko Sawady „Bro-





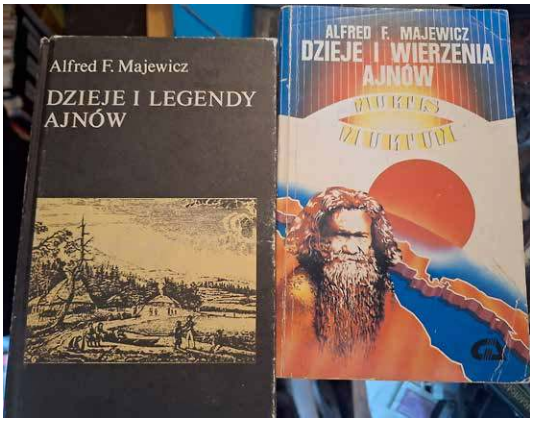


eprasa.pl ca56f1097f

nisław Piłsudski: Człowiek zwany królem Ajnów" i książkę dla dzieci „Człowiek między światami" autorstwa jednej z kuratorek wystawy, Simony Širvydaitė-Šliupienė. Póki co, w Polsce niewydanej, ale na szczęście biografia Sawady w przekładzie bezpośrednim z japońskiego ukazała się w Polsce w 2021 roku nakładem Muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku jako „Opowieść o Bronisławie Piłsudskim. Polak zwany Królem Ajnów". Trudno nie odnieść wrażenia, że w naszym kraju to wciąż postać mało znana. Niestety.

W 2020 roku ukazała się po polsku książka Alfreda Majewicza „Japonia późnych lat okresu Meiji oczyma Bronisława Piłsudskiego" opisująca epistolarną eseistykę polityczno-społeczną przesyłaną do gazet rosyjskich i polskich – w pierwszym przypadku z Japonii, w której znalazł schronienie po zwycięstwie tego państwa w wojnie japońsko-rosyjskiej w 1905 roku, w drugim – po powrocie na ziemie polskie.

– Ta książka ma swoje wcześniejsze wersje po angielsku i teraz pracuję, aby w uzupełnionej formie zaistniała poza Polską. W związku z moim wiekiem walczę z czasem. Każdy tom „Dzieł zebranych Bronisława Piłsudskiego" to są dziesiątki lat pracy. Czy piąty ujrzy światło dzienne – bardzo bym chciał, ale ile jeszcze mi zostało lat życia? Nie wiem, czy zdążę. Gonię się z czasem, a jeszcze występują dodatkowe komplikacje – nie ma możliwości wyjazdu do Rosji, osoba do konsultacji mieszka w Helsinkach, także trudno mi skończyć.



Znaki i zdjęcia

Na wielu książkach, które oglądamy, na wewnętrznych stronach okładkowych zauważam duże stemple.

– Na Dalekim Wschodzie, szczególnie w Japonii, nie podpisuje się książek, tylko stempluje osobistą pieczątką. Moje nazwisko okazało się bardzo skomplikowanym dla zapisu chińskiego znakiem, potrzebne są cztery; na imię aż pięć znaków. Powstało niezwykłe rękodzieło z moim imieniem i nazwiskiem. Ten piękny stempel, wykonany na Tajwanie, kosztował bardzo dużo.

Oddzielne pomieszczenie, do którego trafiam, to fototeka. Robi wrażenie, bo jednakowego koloru albumami wypełnione są regały na wszystkich trzech ścianach pomieszczenia.

W jednym tomie jest około 300 zdjęć, co oznacza, że jedna półka mieści ich około 3000. Każdy regał zawiera osiem półek, a takich regałów jest pięć, więc łącznie jest tu około 120 tysięcy zdjęć, a Majewicz przypuszcza, że nawet trzy lub cztery razy tyle. Przy wejściu stoją trzy albumy dużego formatu, każdy z dużym napisem „Kawagoe" i z chińskimi znakami. Kawagoe to dość słynne miasto, w którym dokumentował efektowne lokalne święto w 2011 roku. Gdziekolwiek trafił, fotografował obyczaje tylko i wyłącznie tam występujące.

Obok fototeki znajdują się półki z kasetami i filmami. To potężna filmoteka, z oryginalnymi nagraniami i filmami.

– A to nasz słownik ajnusko-angielski, który skompilowaliśmy wraz z żoną Elżbietą jako indeks do materiałów Piłsudskiego.

Pokój zamyka ściana poświęcona Japonii, wśród słowników, opracowań znajduję nawet literaturę piękną i kilka pozycji Harukiego Murakamiego. Obok koreanistyka. Wiele książek jeszcze czeka na swoje ostateczne umiejscowienie. Porządki popożarowe trwają.



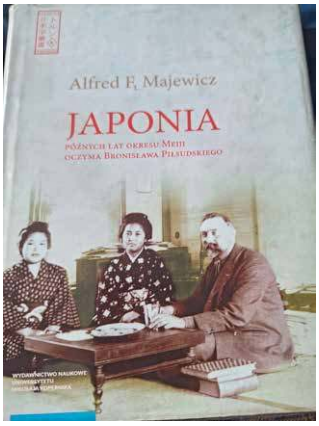


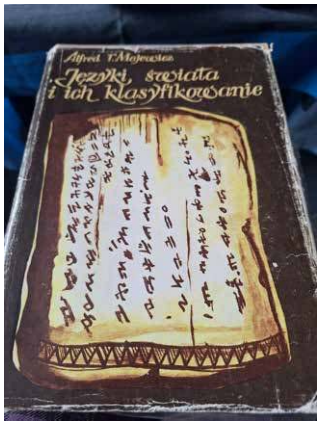
Góra domu

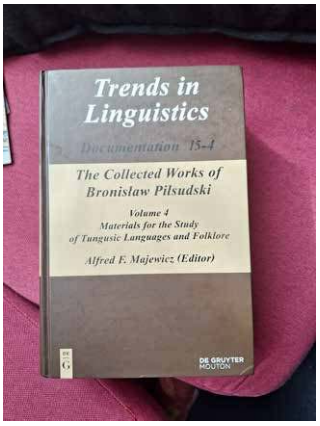
Obszerny gabinet robi wrażenie nie tylko z powodu „zaksiążkowania". Uzmysławia dramat pożaru. Cala wielka ściana zabudowana regałami, wśród nich duża część książek poświęconych Ajnom, w tym kilka jego autorstwa.

– Poszedłem za Piłsudskim, nikt się nie odważył, a tymczasem pamiątki po nim się rozpadają i to był ▸

eprasa.pl ca56f1097f







ostatni moment, by się nimi zająć – tłumaczy.

Ciekawa półka z książkami o nie-Rosjanach w Rosji: rosyjscy Niemcy, Ormianie, Tatarzy, Cyganie, Żydzi, Buriaci, Kałmucy (zamieszkują Kałmucję), Kumycy (zamieszkują głównie Dagestan). Wszystkie książki wydane stosunkowo niedawno w Rosji. Znajoma profesora będąca pod wrażeniem jego zbiorów bibliotecznych obiecała, że dopilnuje, aby dalej otrzymywał pozycje o tej tematyce z Rosji. Niestety, temu efektywnemu i obustronnie niezbędnemu kontaktowi akademickiemu na drodze stanęła „specjalna operacja". Egzemplarze od wydawców to jedno ze źródeł zasilania jego biblioteki, innym są sami autorzy, którzy chcą się znaleźć w doborowym towarzystwie kolekcji profesora.

Po przeciwległych kątach gabinetu stoją dwa biurka do pracy otoczone książkami, wśród nich dostrzegam kryminał Zygmunta Miłoszewskiego.

– Tutaj, w podziękowaniach, znajduje się moje nazwisko wraz z wymienionym tytułem mojej książki o Ajnach, a fabuła, jak sam autor wspomina, „wzorowana na Bronisławie Piłsudskim", to jak tego nie czytać?

Nad gabinetem jest jeszcze kolejny poziom biblioteki, do którego można się dostać tylko po drabinie. Tam są książki najrzadziej używane, więcej literatury pięknej niż pozycji naukowych. Mimo rozległego księgozbioru profesor orientuje się w nim. Czasami szuka książki pięć dni, a czasami pięć minut. W wielu miejscach poukładane karteczki „Nie dotykać".

– Całe życie czytałem, pochłaniałem książki. Teraz też czytam codziennie. Oprócz książek o tematyce językowej zdarza się zajrzeć i do Tokarczuk.

Medale

Medal im. Bernarda Chrzanowskiego z dopiskiem „Poruszył wiatr od morza" to prestiżowe wyróżnienie przyznawane przez Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie za krzewienie kaszubszczyzny. Słowniki polsko-kaszubskie stoją niedaleko.

– Dostałem ten medal dwa lata przed Günterem Grassem – podkreśla. – Argumentowałem, że kaszubski nie jest dialektem języka polskiego, a oddzielnym etnolektem (aktualnie, jako „język regionalny", jest takim ustawowo).

Kolejne odznaczenie, które wisi na honorowym miejscu, to Order Wschodzącego Słońca – Złote Promienie z Rozetą. Dostał je z nadania cesarza Japonii. Profesor Majewicz nie martwi się o przyszłość kolekcji, twierdząc, że to zmartwienie spadkobierców. Dzieła jego autorstwa zapewne przetrwają w bibliotekach najważniejszych ośrodków naukowych świata. Dla niego jego księgozbiór jest najcenniejszy na świecie. Uważa, że wszystko w życiu osiągnął dzięki tym książkom. ■





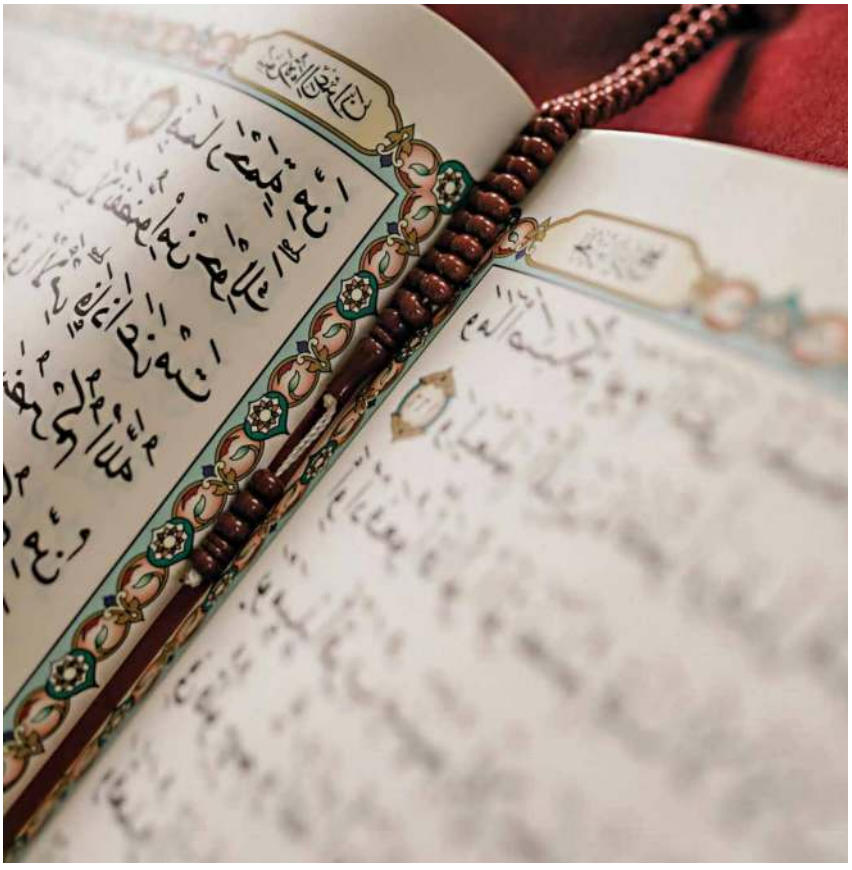
eprasa.pl ca56f1097f

Więcej niż tysiąc nocy i jedna,

czyli słów kilka o arabskiej literaturze

Burzliwe wydarzenia polityczne, religijne spory, zbudowane na naturalnych zasobach bogactwa oraz brutalne wojny od ponad 40 lat definiują Bliski Wschód w oczach wielu Polaków. W kontekście Iranu, Palestyny, Iraku, Omanu, Zjednoczonych Emiratów Arabskich czy Arabii Saudyjskiej niezmiernie rzadko mówi się o czymkolwiek innym, a tym bardziej o dorobku kulturowym i literackim Arabów. Nawet osoby bardziej zainteresowane życiem ludzi z Półwyspu Arabskiego i okolic przeważnie sięgają po dzieła autorów spoza tego kręgu kulturowego. W najlepszym wypadku chodzi o książki reporterskie dziennikarzy mających za sobą wyjazdy do omawianych państw, w najgorszym – trudne do zweryfikowania opowiastki rozmaitych żon, kochanek i córek szejków lub terrorystów (w zależności od inwencji Laily Shukri i jej podobnych).

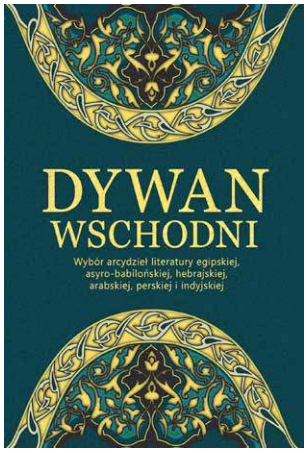
Nie jest to zarazem nowy stan rzeczy. Wchodząca w skład orientalistyki arabistyka na dobre zagościła na polskich uniwersytetach dopiero w XX wieku. Kontakty polsko-arabskie w poprzednich stuleciach były rzadkie. Szlachcice z Korony i Litwy najczęściej utożsamiali wyznawców islamu z Imperium Osmańskim i traktowali ich jako Turków. O Bliskim Wschodzie wiedziano niewiele, również dlatego, że średniowieczne wyprawy krzyżowe, które na wiele wieków zdefiniowały kontakty Zachodu z Arabami, odbiły się niewielkim echem wśród mieszkańców kraju nadwiślańskiego. Chwilowa moda na dzieła z arabskiego kręgu kulturowego w dobie romantyzmu z kolei wydatnie wypłynęła na takie postaci jak Adam Mickiewicz i Juliusz Słowacki, ale nie pociągnęła za sobą masowego zainteresowania tematem.



Dlatego też recepcja literatury arabskiej wśród osób posługujących się językiem polskim przez wieki miała charakter znikomy i często incydentalny. Jak zaznacza prof. Marek M. Dziekan pełniący redakcję naukową nad książką „Historia literatury arabskiej" Wiebke Walther, pierwsi Polacy badający arabistykę w XIX wieku z perspektywy bardziej naukowej robili to często w językach obcych – głównie w niemieckim, francuskim i rosyjskim. To na bazie przekładów wydawanych w tych krajach powstawały także nieliczne tłumaczenia na język polski. Dla przykładu fragmenty „Księgi tysiąca i jednej nocy" po raz pierwszy ukazały się po polsku na podstawie francuskiego przekładu w latach 1967–69 pt. „Awantury arabskie albo Tysiąc nocy i jedna".

Prawdziwy przełom nastąpił dopiero po odzyskaniu niepodległości i po powołaniu katedry arabistyki ▸

eprasa.pl ca56f1097f



na Uniwersytecie Jagiellońskim. Wraz z rozwojem tej dyscypliny o literaturze arabskiej w naszym kraju zaczęto mówić więcej. W międzywojniu pojawiły się choćby kolejne tłumaczenia klasycznych tekstów arabskich, których dokonywali rodzimi artyści. Na tym polu szczególnie przysłużyli się Leopold Staff z przekładem anonimowego zbioru andaluzyjskich wierszy miłosnych z X wieku zatytułowanym „Ogród pieszczot" oraz Antoni Lange. Ten nieco zapomniany poeta i jeden z prekursorów literatury fantastycznej w Polsce dokonał przekładu licznych tekstów arabskich i perskich zawartych w zbiorze „Dywan wschodni" (wznowionym po raz ostatni w 2017 roku przez Zysk i S-ka).

Po II wojnie światowej Polacy zaczęli lepiej poznawać współczesny sobie świat arabski za sprawą rozwoju mediów. Duży udział mieli w tym reportażyści, najpierw głównie polscy, a później również obcojęzyczni. Problem w tym, że tego typu dzieła, pomimo ich nieraz wysokiej klasy, siłą rzeczy były naznaczone zachodnim spojrzeniem. Stąd też nie odkrywały przed Polakami kultury arabskiej w jej czystej formie, a jedynie tworzyły pewne symulakrum oglądane z europocentrycznej perspektywy. Po części nie sposób się zresztą dziwić dziennikarzom z Polski, Francji czy Wielkiej Brytanii, że jeździli do krajów arabskich w poszukiwaniu tematów najbardziej interesujących ich rodaków, takich jak sytuacja kobiet, terroryzm czy rozchwiana sytuacja polityczna na Bliskim Wschodzie.

Od czasów „Szachinszacha", czy nawet od początku wojny z terrorem, minęły już dekady, a na pierwszy rzut oka można by sądzić, że zarysowany powyżej stan rzeczy zasadniczo nie uległ zmianie. W ostatnich tygodniach nazwy takich krajów jak Iran, Irak, Liban, Zjednoczone Emiraty Arabskie, Kuwejt, Arabia Saudyjska czy Oman pojawiają się w mediach niemal każdego dnia. O tym wycinku naszego świata po raz kolejny mówi się jednak w kontekście konfliktów politycznych, wojny i śmierci cywili lub też zagrożonego bezpieczeństwa polskich obywateli. Ta „popularność" Bliskiego Wschodu nijak nie zwiększa naszej wiedzy o kulturze krajów Zatoki Perskiej. Co ważne, to też całkiem realny problem, z którym osoby zainteresowane wydawaniem arabskich dzieł muszą się stale mierzyć. Jak promować niszową literaturę z krajów, o których mówi się niemal wyłącznie w negatywnym kontekście i które kojarzą się Polakom z terroryzmem, wojnami lub, co najwyżej, jako destynacja do wakacyjnego wypadu *all inclusive*? Zdaniem doktora Sebastiana Gadomskiego z Katedry Arabistyki na Uniwersytecie Jagiellońskim pierwszym krokiem w stronę prawdziwego poznania musi być nie tyle odrzucenie krążących w mediach stereotypów na temat Arabów, co uświadomienie sobie tego, jak bardzo zdominowały one naszą obserwację rzeczywistości.

– To tak naprawdę pytanie o kondycję naszego społeczeństwa i o naszą otwartość na drugiego człowieka. Warto zastanowić się, na ile my jesteśmy programowani do konkretnego widzenia rzeczywistości przez media. Nie sposób rozmawiać o tym, jak odbieramy kulturę arabską, jeśli nie zadamy sobie wcześniej pytania, jak w ogóle widzimy ten wycinek świata. Konieczna jest tu chęć wyjścia poza pewną kliszę i krążące w mediach stereotypy. Jeżeli w kulturze arabskiej będziemy szukać wyłącznie afirmacji zastałych poglądów, ta postawa daleko nas nie zaprowadzi – tłumaczy dr Gadomski.

Badacz zwraca przy tym uwagę, że trudno mieć pretensje do Polaków, że tak słabo poznali świat arabski, skoro przez wiele lat możliwości wyjazdu w tamte rejony były znacząco ograniczone przez sytuację polityczną. Dziś podróże do Afryki Północnej i na Półwysep Arabski zdarzają się zdecydowanie częściej (według statystyk chodzi o ponad 1 mln Polaków rocznie), ale wciąż za rzadko wiążą się z chęcią lepszego poznania zastanej na miejscu kultury czy nawet opuszczeniem terenu grodzonych kurortów.

– Libańsko-palestyńska poetka Majj Zijade napisała kiedyś, że książka jest jedynym miejscem na świecie, gdzie dwoje obcych może się spotkać w atmosferze pełnej serdeczności. Bardzo podobają mi się te słowa, bo moim zdaniem dotykają sedna sprawy. Musimy budować taką neutralną przestrzeń, gdzie będzie można spotkać się z drugim człowiekiem bez żadnych konsekwencji i poznać go lepiej niż przez krótką chwilę wyjazdu zagranicznego. Marzy mi się, żeby osoby jadące na wakacje do krajów arabskich brały ze sobą w podróż książkę któregoś z tamtejszych pisarzy. Albo żeby linie lotnicze zamieszczały krótkie opowiadanie bądź wiersz w swoich gazetkach. To pozwoliłoby wyjść poza ten powierzchowny schemat – dodaje specjalista od literatury i teatru Zjednoczonych Emiratów Arabskich.

Dlaczego Szardża?

Jak głosi mądrość wygłoszona przez Francisa Bacona w eseju „O zuchwałości" (być może zaczerpnięta ze źródeł arabskich, choć do tego nie ma zgody): „Jeśli góra nie chce przyjść do Mahome- ▸

eprasa.pl ca56f1097f

ta, to Mahomet przyjdzie do góry". Skoro więc Polacy niekoniecznie chcą poznawać literaturę arabską, będąc w krajach Bliskiego Wschodu, już wkrótce dostaną okazję zapoznać się z nią znacznie bliżej miejsca zamieszkania. Organizatorzy Międzynarodowych Targów Książki w Warszawie na Gościa Honorowego zaplanowanej na końcówkę maja edycji wybrali bowiem Szardżę, czyli jeden z emiratów wchodzących w skład Zjednoczonych Emiratów Arabskich. Wydarzeniu przyświecać będzie motto: „Opowieść liter. Między dwiema cywilizacjami", które ma na celu podkreślenie „podobieństwa liter języka polskiego i arabskiego", a także „zachęcić do poszukiwania wspólnych doświadczeń i podobieństw obu kultur mimo zewnętrznych różnic".

Decyzja Fundacji Historii i Kultury na pierwszy rzut oka może budzić pewne zdziwienie, a nawet mieszane uczucia. I to z kilku powodów. Jeśli porównamy tegorocznego Gościa Honorowego z jego poprzednikami, Szardża jawi się jako całkowita enigma. W minionych latach zaszczyt ten pełniły odpowiednio Korea Południowa, Włochy, Ukraina i Norwegia, czyli kraje o zdecydowanie bardziej rozpowszechnionej w naszym kraju literaturze. Nie będzie przesadą stwierdzenie, że niewielu spośród czytelników chcących wziąć udział w wydarzeniu w ogóle słyszało o Szardży, a tym bardziej miało okazję czytać teksty tamtejszych autorów.

Podczas zorganizowanej 23 kwietnia konferencji prasowej poświęconej Gościowi Honorowemu, w której udział wzięli dyrektor targów Jacek Oryl i Khoula Al Mujaini – dyrektor ds. wydarzeń i marketingu w Sharjah Book Authority, można było usłyszeć, że Międzynarodowe Targi Książki w Warszawie będą „wyjątkową okazją do dialogu międzykulturowego i poznania kultury Szardży". Jak zaznaczył dyrektor Oryl, „literatura od zawsze była przestrzenią do spotkania ponad granicami, językami i tradycjami". Następnie przedstawiono zarys programu szykowanego przez emirat na majowe targi. Na Stadionie Narodowym znaleźć będzie można 400-metrowe stoisko targowe Szardży, gdzie okazję do zaprezentowania swojej działalności otrzyma 21 instytucji kulturalnych, naukowych i wydawniczych, w tym Al Qasimi Publications publikujące dzieła szejka Sultana bin Muhammada al-Kasimiego, Akademia Języka Arabskiego w Szardży, Uniwersytet w Szardży i Amerykański Uniwersytet w Szardży, Sharjah Book Authority czy Związek Pisarzy Emiratów i Emirackie Stowarzyszenie Wydawców. Do Warszawy przyjadą ponadto emiraccy poeci, pisarze, ludzie mediów i naukowcy. Wśród ogłoszonych do tej pory gości znaleźli się: dr Sultan al-Ameemi, dr Hind al-Mashmoum, Kaltham Abdullah, Salha Ghabish, Nadia al-Najjar, Dhaen Shaheen al-Nuaimi i wiele innych postaci istotnych dla tamtejszego środowiska literackiego.

Dr Sebastian Gadomski podkreśla, że liczne grono twórców i organizacji zajmujących się krzewieniem literatury emirackiej nie jest bynajmniej przypadkiem. Władze Zjednoczonych Emiratów Arabskich od kilku dekad bardzo mocno angażują się w propagowanie literatury.

– Departament Kultury i Informacji w Szardży powstał w 1981 roku dekretem panującego do dziś szejka Sultana ibn Muhammada al-Kasimiego, od razu stając się szalenie istotną i ambitną instytucją w obszarze całego kraju. Możliwości finansowe Szardży w porównaniu z Dubajem czy Abu Dhabi są znacznie mniejsze, ale ich zapał od początku był godny podziwu. Natychmiast w Szardży zaczęły powstawać pisma literackie, w tym w całości poświęcone teatrowi czy poezji. W 1984 roku narodził się Związek Pisarzy Emirackich, w tym samym roku zainicjowany został także festiwal Sharjah Theatre Days, a dwa lata wcześniej wystartowały międzynarodowe targi książki w Szardży. Wiele z tych inicjatyw jest oczywiście wyrazem predylekcji samego emira, który jest miłośnikiem teatru zaangażowanego, ale zarazem dydaktycznego – podkreśla badacz.

W kontekście Szardży nie sposób zapomnieć również o założonej w 2014 roku Sharjah Book Authority, która angażuje się w inicjatywy mające na celu promowanie literatury tak w kraju, jak i poza jego granicami. Podobne działania, które podejmują również Dubaj i Abu Dhabi, nie mają przy tym na celu wyłącznie poprawy wizerunku emiratów w USA czy w Europie. Nadzwyczaj istotna dla władz ZEA wydaje się również kwestia propagowania rodzimej kultury w obrębie swoich granic, gdyż tamtejsza literatura musi się mierzyć z nietypowymi wyzwaniami. Dość powiedzieć, że arabscy mieszkańcy Emiratów stanowią mniejszość etniczną w swoim własnym kraju, od lat zdominowanym przez obcokrajowców. Jak wynika z badania UAE National Re- ▸



eprasa.pl ca56f1097f

ading Index z 2023 roku, zaledwie 60 proc. pisarzy i autorów ze Zjednoczonych Emiratów Arabskich uważa, że tamtejsza literatura dobrze odzwierciedla ich krajobraz kulturowy i społeczny. Oznacza to spadek aż o 20 proc. względem poprzedniego badania.

„Koran", poezja i Beduini

Doktor Gadomski szacuje, że biorąc pod uwagę krótsze teksty literackie i wiersze wydawane na łamach takich czasopism jak „Przegląd Orientalistyczny", w Polsce ukazała się grubo ponad setka arabskich tytułów. Warto w tym miejscu pochylić się nad częścią z nich, ale najpierw niezbędne wydaje się przynajmniej częściowe zarysowanie najważniejszych trendów obecnych w literaturze krajów arabskich na przestrzeni wieków.

Na samym wstępie warto zaznaczyć, że tradycja literacka na Bliskim Wschodzie sięga czasów znacznie wcześniejszych niż choćby kultura starożytnej Grecji. Trudno, żeby było inaczej, skoro właśnie przestrzeń wyznaczana przez rzeki Eufrat i Tygrys stanowi jedną z pierwszych kolebek cywilizacji. Słynnego „Eposu o Gilgameszu" i innych podobnych dzieł w językach sumeryjskim i akadyjskim nie sposób oczywiście traktować jako produktu kultury arabskiej, która nawet w swej wersji przedmuzułmańskiej jest zdecydowanie młodsza. Biorąc wszakże pod uwagę, jak chętnie kultura arabska (i mieszająca się z nią kultura perska, o czym później) korzystały z wybranych podań i legend przekazywanych przez wieki z pokolenia na pokolenie, można sobie wyobrazić rzeczywistość, w której Gilgamesz byłby herosem wspominanym przez arabskie dzieci z równą czcią jak bohater eposu „Szahname" Rostam, gdyby tylko jego historia nie została przykryta przez piaski pustyni i zapomniana na tysiące lat.

Arabowie długo czekali na swój moment w historii Bliskiego Wschodu. Plemiona zamieszkujące rejon Zatoki Perskiej przez stulecia pozostawały albo w strefie wpływów wielkich imperiów, albo pod ich kontrolą – począwszy od Achemenidów, przez krótkie panowanie Aleksandra Wielkiego, imperium Seleucydów, okres dominacji Partów, aż po perskie imperium Sasanidów. Dopiero kryzys tego ostatniego pozwolił ludom zjednoczonym przez Mahometa wybić się na niezależność, a w kolejnych dekadach podbić rozległe obszary na terenie Afryki Północnej, Lewantu, Mezopotamii i Persji. W momencie swojej największej rozpiętości za panowania dynastii Umajjadów kalifat panował na terenach od Półwyspu Iberyjskiego na zachodzie aż po dolinę Indusu na wschodzie. O ile jednak geopolityczna sytuacja Arabów faktycznie była znacznie słabsza przed religijno-militarną rewolucją zapoczątkowaną przez Mahometa i jego zwolenników, o tyle bezrefleksyjne powtarzanie funkcjonującego w islamie określenia *dżahilijja* (tzn. czas nieświadomości, ciemnoty) na przedmuzułmański okres w historii regionu oznacza wpisanie się w zafałszowaną, żeby nie powiedzieć propagandową narrację.

Niepodważalnym faktem jest, że „Koran" trzeba traktować jako centralny tekst kultury arabskiej – nie tylko od strony religijnej, ale także kulturotwórczej. Jego gigantyczny wpływ na dzieła powstałe w kolejnych wiekach odzwierciedla się choćby za pomocą hadisów, czyli tekstów poświęconych życiu Mahometa i jego rodziny, które stanowią dodatkowe źródło prawa muzułmańskiego i religijnych obyczajów. Wiele z relacji dotyczących Proroka początkowo funkcjonowało wyłącznie w przekazie ustnym. Zostały zapisane w skodyfikowanej formie dopiero później (podobnie rzecz miała się też w przypadku „Al-Kitab", czyli „Księgi" oraz staroarabskich wierszy). Co istotne, „Koran" jest także uważany przez Arabów za najważniejszy łącznik z ich językiem. W „Historii literatury arabskiej" możemy przeczytać: „»Koran« uchodzi za cud, potwierdzający, że Mahomet był prorokiem, a językowa niepowtarzalność tej księgi jest dogmatem wiary. (…) »Koran« stanowił przez stulecia wzorzec językowy".

Zachowane dzieła z okresu między VII a XIII wiekiem pokazują jednak, że stawianie znaku równości między kulturą arabską a kulturą muzułmańską jest wyraźnym nadużyciem. Literatura powstająca w tych wiekach była pełna odwołań do autorów tworzących wcześniej i ich tekstów, w tym również do poezji okresu staroarabskiego. Poszczególni autorzy patrzyli oczywiście na te dzieła z mniejszą lub większą czcią, na co wpływ miała też dychotomia między kulturą Beduinów a dziełami tworzonymi według kanonów preferowanych przez ludność osiadłą.

Czym więc charakteryzowała się literatura staroarabska i co zostało z niej przejęte w kolejnych wiekach? Poeci byli uznawani za tzw. *szairów*, inaczej „wiedzących, czujących", a ich twórczość miała wielką wagę tak u koczowniczych Beduinów, jak i wśród wykształconej później społeczności miejsko-dworskiej. Antologie i zbiory poezji były określane mianem dywanów, a mogły przybrać rozmaite formy i dotyczyć rozległej tematyki. Jedną z najbardziej interesujących form poetyckich wykształconych w kulturze arabskiej były kasydy – długie i kunsztowne, bo co najmniej 10-wersowe, utwory wielotematyczne. Staroarabska kasyda miała ściśle określoną strukturę, później za kasydy zaczęto uznawać wszelkiego rodzaju wiersze. Oprócz kasyd należy wspomnieć także o elegiach żałobnych (*marsijjach*) tworzonych w większości przez kobiety oraz o twórczości poetów-rozbójników, którzy z tego bądź innego powodu zostali wykluczeni ze społeczności klanowej.

Proza w kulturze arabskiej pełniła znacznie mniej prestiżową ro- ▸

eprasa.pl ca56f1097f

lę, ale również była w niej obecna. Z okresu przedmuzułmańskiego przetrwały choćby „Dni Arabów", czyli zbiór opowiadań o charakterze heroiczno-militarnym, a przy tym spis rozmaitych bitew, rozbojów, utarczek i łupieżczych wypraw. Bohaterskie czyny wojowników były sławione na równi w tekstach prozatorskich, jak i w poezji. Do historii przeszedł choćby epos rycerski dotyczący postaci Antara ibn Szaddada, który był słynnym poetą okresu staroarabskiego. Jego utwory weszły w skład dywanu „Mu'allaki" stworzonego przez najwybitniejszych poetów swoich czasów i uznanego za wzór poetyckiej doskonałości. Jego inna nazwa to „Mozahhabat", co oznacza pozłacany, gdyż według podania z X wieku wchodzące w skład zbioru kasydy zostały wyszyte złotem na jedwabiu i zawieszone na drzwiach świątyni Al-Kaba w Mekce. Co, nomen omen, pokazuje, jak bardzo te teksty – powstałe przecież przed Mahometem – były istotne dla kolejnych pokoleń Arabów.

Od kalifatów po współczesne narody

Twórczość poetycka z okresu od VII do XIII wieku zaczerpnęła z czasów przedmuzułmańskich również wiele tematów i motywów, które następnie były rozwijane i przekształcane w konkretne gatunki poetyckie. Ta ewolucja była do pewnego stopnia nieunikniona, bo stałym elementem średniowiecznej literatury arabskiej były odwołania do tego, co powstało wcześniej. W kalifatach powstawały więc utwory panegiryczne i paszkwile na innych autorów, książki historyczne i podróżnicze oraz traktaty filozoficzne i rozprawy o życiu w należyty sposób. Ich autorzy, aby pokazać swoją erudycję i przekonać do siebie czytelników, niejednokrotnie otwarcie podkreślali, z jakimi autorami mieli do czynienia, co sądzą o tezach zawartych w ich książkach, a ponadto chwalili się innymi dziełami swojego autorstwa.

Warto obalić mit o całkowicie jednorodnej i w stu procentach podporządkowanej religii kulturze w krajach Arabów. W literaturze arabskiej nie brakowało gatunków w interesujący sposób dyskutujących z islamem lub wręcz podejmujących grę z zawartymi tam zakazami. Ważnym tematem poezji była choćby miłość – wychwalana w tzw. gazelach, ale też w *mudżunach* utożsamianych z literaturą hedonistyczną lub nawet pornograficzną. Pomimo zakazu spożywania alkoholu niezwykle wysoki poziom osiągnęła też frywolna i często bardzo ironiczna poezja bachiczna. Innym wątkiem wymykającym się poza stereotypowe myślenie o krajach muzułmańskich jest też ważna rola kobiet w literaturze arabskiej. Temat ich wolności, praw i obowiązków przewijał się w licznych dziełach, a do historii przeszło wcale niemało poetek. Nie oznacza to zarazem, że kobiety w krajach arabskich cieszyły się większą swobodą od tych żyjących w Europie, gdyż Arabowie paradoksalnie pozwalali niewolnicom na więcej wolności twórczej i intelektualnej niż kobietom wolnym.

Literatura arabska nigdy nie była również homogeniczna. W zależności od epoki, okoliczności i kraju powstania mogła przyjmować niezwykle różnorodne formy. W okresie panowania dynastii Abbasydów, rządzących kalifatem w Bagdadzie, zdecydowanie wzrosła ponadto rola muzułmanów pochodzenia perskiego. Tłumaczenia z języka arabskiego na perski (i odwrotnie) były na porządku dziennym, a jednocześnie obie kultury zachowały swoje własne naleciałości. Narodowościowe i językowe zróżnicowanie do dziś stanowi zresztą istotny element szeroko rozumianej kultury arabskiej.

– Trzeba pamiętać, że arabskie teksty literackie nie zawsze są pisane w języku arabskim. Jeżeli weźmiemy pod uwagę książki pisane po francusku, angielsku, hebrajsku czy niemiecku, tych tłumaczeń na polski robi się znacznie więcej. Dla wielu autorów jest kwestią bardzo indywidualną, w jakim języku piszą. Współczesny marokański poeta Abdellatif Laabi, założyciel słynnego pisma literackiego „Souffles" (po arabsku znanego jako „Anfas"), został kiedyś zapytany, czemu pisze po francusku, skoro tak mocno walczy o odnowienie życia kulturalnego w Maroku. Odpowiedział wprost, że każdy artysta ma swój własny język, ale to tylko wybór pewnego rodzaju formy dla dzieła. Podobnie uważał Tahar Ben Jelloun, czyli jeden z najważniejszych przedstawicieli literatury Maghrebu, którego książki też niejednokrotnie były u nas wydawane – zwraca uwagę doktor Gadomski.

Przechodząc powoli w kierunku współczesności, należałoby wymienić przynajmniej część klasycznych autorów arabskich i perskich. Nie sposób wspomnieć tu o wszystkich, ale za swego rodzaju ściągawkę może posłużyć „Dywan wschodni". Zbiór dzieł zebranych i ułożonych przez Antoniego Langego po raz pierwszy został wydany w 1921 roku, przez co ma pewne naleciałości epoki, ale zarazem zapewnia wgląd w dorobek najważniejszych twórców z Bliskiego Wschodu. Znajdziemy tam wiersze „Szanfary" i „Almotenabbi" w tłumaczeniu Adama Mickiewicza, dwie kasydy Imru al-Kajsa, makamę (krótki tekst o tematyce łotrzykowskiej pisany prozą wierszowaną) uznawanego za mistrza gatunku Al-Harirego, wiersz o winie Omara Ibn al-Farida – wybitnego poety mistycznego żyjącego w Egipcie, który zasłynął należącym do ścisłego kanonu „Wielkim poematem na t" – a także fragment „Szahname" Ferdousiego, czterowiersze Omara Chajjama i całkiem pokaźny zbiór poezji Dżalaluddina Muhammeda Balchiego, znanego lepiej jako Rumi. ▸

eprasa.pl ca56f1097f

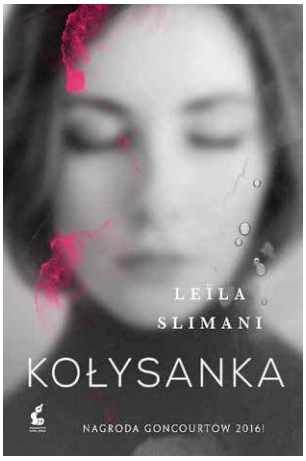
To właśnie Rumi cieszy się na Zachodzie największą popularnością ze wszystkich arabsko-perskich poetów okresu klasycznego. Wystarczy przeczytać zaledwie kilka z jego utworów, aby zrozumieć dlaczego. Założyciel bractwa „wirujących derwiszy" jest uznawany za najwybitniejszego z poetów sufickich nie tylko ze względu na wysoki kunszt swoich wierszy. Jego poezja jest intelektualna i niejednoznaczna, a przy tym głęboko zanurzona w miłości do otaczającego świata. Spirytualizm Rumiego nie ucieka od islamu, ale zarazem jest w nim na tyle dużo niedopowiedzenia, by był w stanie przemówić również do osób wyznających inną religię czy nawet do ateistów.

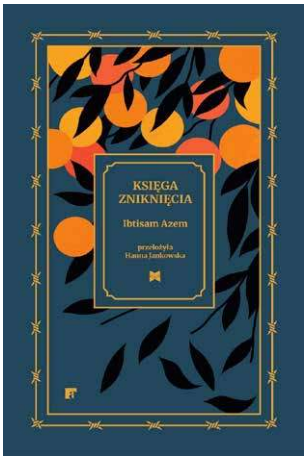
Recytacja z gwiazdami

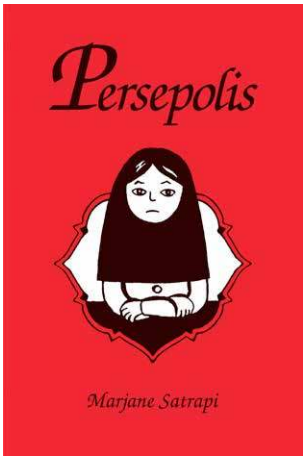
Potęga kalifatu Abbasydów załamała się w XIII wieku na skutek najazdu Hulagu-chana, który zdobył i zniszczył Bagdad – ówczesną stolicę kulturalną Arabów. Kolejne dynastie Ajjubidów i Mameluków na pewien czas były w stanie skonsolidować władzę na terenach Egiptu, Lewantu i części Półwyspu Arabskiego, lecz w XVI wieku doszło do całkowitego podporządkowania Arabów Imperium Osmańskiemu. Kultura arabska podupadła i zamknęła się na wszelkie zewnętrzne wpływy. Sytuacja uległa zmianie dopiero w XIX w. Okres określany przez arabskich historyków jako *nahda* nastąpił po ekspedycji Napoleona do Egiptu, gdy wielu miejscowych zaczęło rozumieć, że styczność z Europejczykami może im pomóc w rozwinięciu kraju. Reformatorzy postawili mocno nie tylko na rozwój prasy i edukację (w tym dziewcząt), ale także zaczęli sięgać po wzorce literackie widoczne w nowożytnej powieści i teatrze. Ruch ten na przełomie wieków rozlał się na kolejne kraje arabskie.

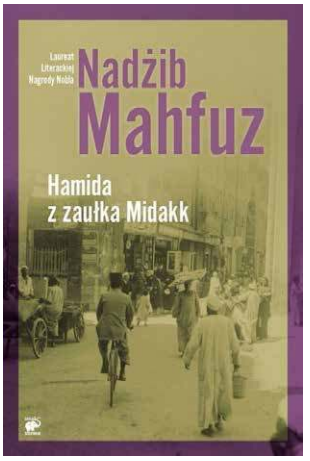
Obecnie mamy w Polsce dostęp do całkiem pokaźnej grupy książek arabskich autorów i autorek z XX i XXI wieku. Wydawnictwa najczęściej decydują się na autorów nagradzanych bądź takich, którzy zdobyli już bestsellerową popularność na Zachodzie. Nie zaskakuje więc, że wśród najchętniej tłumaczonych na polski pisarzy jest Nagib (Nadżib) Mahfuz – pierwszy i jak dotąd jedyny zdobywca Nagrody Nobla w dziedzinie literatury posługujący się językiem arabskim. Na przestrzeni lat po polsku ukazały się takie książki egipskiego twórcy jak: „Hamida z zaułka Midakk", „Dzieci naszej dzielnicy", „Ród Aszura", a także dwa pierwsze tomy jego trylogii kairskiej. Spośród innych arabskich pisarzy wydawanych chętnie w Polsce dr Gadomski wymienia jeszcze piszącego po francusku Algierczyka Yasmina Khadrę, libańskiego pisarza i poetę Khalila Gibrana oraz pochodzącego z Syrii, lecz piszącego po niemiecku Rafika Schamiego.

Zdobycie sławy na Zachodzie przez twórców pochodzenia arabskiego (tych piszących wciąż po arabsku bądź w języku swojej nowej ojczyzny) wydaje się dziś najbardziej oczywistą furtką do podbicia również polskiego rynku wydawniczego. W tym miejscu należy wspomnieć choćby irańsko-francuską autorkę powieści graficznej „Persepolis" Marjane Satrapi, Afgańczyka Khaleda Hosseiniego i jego „Chłopca z latawcem", a także wyróżnioną Nagrodą Goncourtów „Kołysankę" marokańskiej powieściopisarki Leïly Slimani. Warto mieć natomiast na uwadze, że w przypadku tego typu dzieł ani wydawca, ani czytelnik zazwyczaj nie sięgają po słynny tekst z zamiarem promowania lub czytania literatury arabskiej. Liczy się głównie popularność dzieła tudzież autora, a kraj jego pochodzenia to kwestia drugorzędna. Podobnie jest również w przypadku literatury gatunkowej tworzonej przez arabskich autorów.









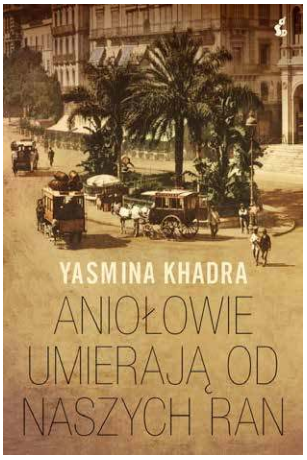
Wydawcy znacznie rzadziej podejmują świadomy wysiłek, by przedstawić polskiemu czytelnikowi słabo mu znany wycinek światowej kultury, choć takie inicjatywy też się pojawiają. Jedną z nich jest seria wydawnicza „Rahla" wydawnictwa ArtRage. W jej ramach wydano „Ciała niebieskie" Omanki Jo- ▸

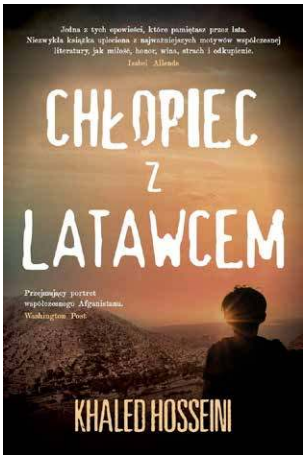
eprasa.pl ca56f1097f

khy Alharthi, „Huryskę” Algierczyka Kamela Daouda i „Idąc na rzeź” Irańczyka Mahmouda Dowlatabadiego, a w maju ukaże się „Księga zniknięcia” palestyńskiej autorki Ibitisam Azem. Inna sprawa, że nawet tutaj sława zdobyta za sprawą ważnej zagranicznej nagrody pozostaje istotnym czynnikiem zachęcającym do wyboru książki, bo wydawca chętnie podkreślał zdobycie Międzynarodowej Nagrody Bookera przez „Ciała niebieskie”.

Wystarczy zarazem rzut oka na narodowości wspominanych powyżej autorów, by zwrócić uwagę na jedną zależność. Na rynku wydawniczym wciąż widnieje potężna biała plama w kształcie Półwyspu Arabskiego. Pisarze i poeci obu płci z krajów takich jak Kuwejt, Jemen, Zjednoczone Emiraty Arabskie, Arabia Saudyjska czy Oman bardzo rzadko przebijają się w Polsce. Doktor Gadomski przyznaje, że publikacje książek z tego rejonu najczęściej ograniczają się do wydawnictw naukowych i dostrzega w tym po części słabość strategii promowania rodzimej kultury przez bogate kraje zatoki.

– Wydawnictwo Akademickie Dialog wydało „Hizam znaczy pas” saudyjskiego pisarza Ahmeda Abodehmana, w 2010 roku Smak Słowa wypuścił tłumaczenie głośnej powieści Abd ar-Rahmana Munifa „Miasta soli. Zagubieni”, a w ostatnich latach dostaliśmy też „Ciała niebieskie” Jokhy Alharthi. Poza tym nie znajdziemy na rynku wielu powieści przedstawiających rzeczywistość narodów Zatoki Perskiej. Ma to związek z faktem, że literatura tworzona w tych krajach, choć ma sięgające głęboko w przeszłość korzenie, jest rozwijana dopiero od kilku dekad i powoli zaczyna odgrywać istotniejszą rolę na mapie całej literatury arabskiej. Wcześniej była słabo promowana i deprecjonowana. Dostrzegano w niej mało walorów artystycznych i podkreślano, że nie wnosi niczego ciekawego do arabskiej tradycji literackiej – tłumaczy Sebastian Gadomski.



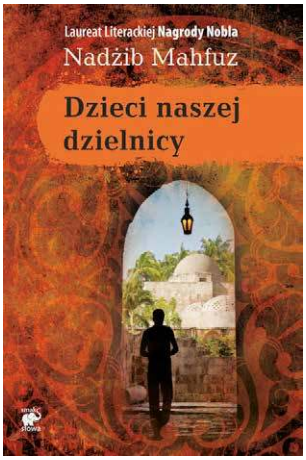


Ostatnią barierą stojącą na drodze do większej obecności literatury arabskiej w naszym kraju, o której należy wspomnieć, jest skrajnie różny stosunek do poezji i jej potencjału jako źródło masowej rozrywki. Nie jest żadną tajemnicą, że nakłady poezji w Polsce są absolutnie symboliczne, bo nawet najbardziej zaangażowani czytelnicy rzadko sięgają po tomiki wierszy. W najnowszych badaniach czytelnictwa Biblioteki Narodowej kontakt z poezją i dramatem został rozbity na dwa bloki: trafił do literatury pięknej i wysokoartystycznej przed i po 1918 roku. Wydaje się to metodologicznym pomieszaniem z poplątaniem i skutecznie uniemożliwia nawet ogólną ocenę skali czytelnictwa poezji w Polsce. Dla porównania, w badaniach czytelnictwa przeprowadzonych przez Ministerstwo Kultury ZEA w 2023 roku (nomen omen dosyć specyficznych, bo nie bazujących na ogóle społeczeństwa) aż 50,7 proc. respondentów wskazało, że to właśnie emiracka poezja zasługuje na zwiększone zainteresowanie czytelników.

Nic nie obrazuje dosadniej różnicy w traktowaniu poezji przez Polskę i kraje arabskie niż fakt, że gigantyczną popularnością w tym kręgu kulturowym cieszą się programy talent show oparte na recytacji wierszy. To nie pomyłka. W krajach arabskich poezja pełni popkulturową rolę równą naszemu „Tańcowi z gwiazdami” czy „Must Be the Music. Tylko muzyka”.

– W Polsce mało kto zdaje sobie sprawę z istnienia telewizyjnego konkursu literackiego „Prince of Poets” emitowanego od 2007 roku przez kanał Abu Dhabi TV. „Książę poetów” cieszy się gigantycznym zainteresowaniem w całym świecie arabskim. Zwycięzcy tych zawodów zyskują sławę podobną do gwiazd wygrywających „Jak oni śpiewają” czy inne tego typu talent show. Równolegle od lat w telewizji jest emitowany program „Poeta milionów”, który promuje poezję ludową tworzoną w dialektach lokalnych. Od drugiego sezonu programu jego zwycięzca otrzymuje nagrodę w wysokości 5 mln dirhamów ZEA, czyli nieco poniżej 5 mln zł. To są dla poetów kosmiczne kwoty. W Polsce kultury się tak nie promowało, nie promuje i chyba nigdy promować nie będzie – podsumowuje obrazowo doktor Sebastian Gadomski.

TOMASZ GARDZIŃSKI



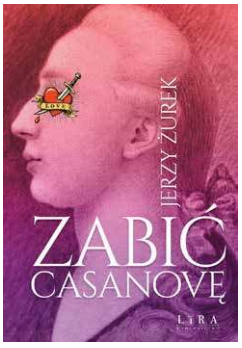


eprasa.pl ca56f1097f


fot. Maciej Zienkiewicz

Niedoszły sekretarz króla Stasia

Rozmowa z **JERZYM ŻURKIEM**, autorem powieści „Zabić Casanovę”



Już drugą powieść poświęca pan Giacomo Casanovie. To pana ulubiona postać historyczna?
Na pewno jedna z ciekawszych, dająca brawurową szansę zmierzenia się z mitem dość płytkiego uwodziciela, jaki przylgnął w masowej kulturze do tego Włocha.

Z ubiegłego tysiąclecia (sic!) pamiętam pański wieczór autorski w Klubie Księgarza poświęcony książce „Casanova”. Fragmenty czytał Jan Englert, który miał zagrać bohatera publikacji w ekranizacji tudzież inscenizacji…
Cóż, plany to jedno, rzeczywistość – drugie, a w tym wypadku nawet i trzecie… Chociaż paradoksalnie właśnie jakieś pomysły ekranizacji polskich przygód słynnego Wenecjanina skłoniły mnie, aby powrócić do niektórych wątków. No i – nie przeczę – dania chwilami szansy literackiej wyobraźni, bo przecież „Zabić Casanovę” to jednak głównie powieść. Bardziej współczesna zresztą, niżby można sądzić. A zaczyna się właściwie od ucieczki z Warszawy i prawdziwego rajdu po Rzeczpospolitej. W rozmaitych przebraniach, pozach i towarzystwach. Polski szlachcic, starozakonny kupiec, oficer Kazimierza Pułaskiego, wybawca „mesjasza” Jakuba Franka… We wszystkich tych efektownych kostiumach Giacomo stara się korzystać z życia, ale głównie to życie ocalić.

Co skłoniło Casanovę do pobytu w Polsce?
Zapewne przede wszystkim ciekawość świata. Przez całe życie był namiętnym podróżnikiem, odwiedził prawie wszystkie zakątki Europy, od Londynu po Petersburg, Ciechanowa nie pomijając. Niemniej istotniejsze wydaje się pytanie: kto go do tego skłonił? W mojej wersji, skoro przybywa do nas z Rosji, nietrudno zauważyć cień carskiej władzy, przymuszającej go do jakiejś mrocznej, a zarazem sekretnej misji.

Przebywał u nas około dziewięciu miesięcy. Zaowocowało to jakimś potomstwem?
Nic o tym nie wiadomo. Zamierzał tu zresztą raczej robić karierę niż dzieci. A potem już tylko usiłował zniknąć.

Poznał króla Stanisława Augusta Poniatowskiego?
Oczywiście! Niewiele brakowało, a nawet zostałby jednym z jego sekretarzy…

A w jakich okolicznościach narobił długów?
O to nie było trudno. Pragnąc być blisko dworu, musiał prowadzić dość wystawne życie. Własnych dochodów tutaj nie miał, na rozmaite fantazyjne albo i przyziemne interesy – dajmy na to, przemysłowa uprawa ziemniaków! – nie udało się nikogo nakłonić, zaś przekazy z Wenecji przychodziły nieregularnie. Natomiast ci, którzy chcieli go użyć do własnych celów, „woleli straszyć niż płacić”.

Stanął też na ubitej ziemi…
Pojedynkował się z hrabią Franciszkiem Ksawerym Branickim, późniejszym osławionym zdrajcą targowickim, lecz wtedy jeszcze jedynie salonowym bawidamkiem.

Rzeczpospolitą opuścił, czy raczej musiał z niej uchodzić?
Ten pojedynek był złamaniem królewskiego prawa. Skutkował nakazem wyjazdu, ale również zapoczątkował coś w rodzaju polowania na Casanovę. Chcieli go dopaść: „ruscy, pruscy i królewscy”, nie wspominając o rębajłach Branickiego. Stąd w mojej opowieści jego „ucieczka” przez pół Polski, a nie „podróż”.

Awanturnik, uwodziciel, hedonista, pozer, sybaryta, hazardzista. Także seksoholik?
Jak mawiał pewien bohater Wiecha – „myślę, że wątpię”. Zresztą i te pierwsze określenia pochodzą bardziej z literatury niźli z rzeczywistości. Niczego nie ujmując z jego szaleństw i perypetii – był znacznie ciekawszy od tych stereotypów. A kobiety kochał, utrzymywał z nimi wieloletnie związki, częstokroć też przez nie cierpiał. Jak my wszyscy?

ROZMAWIAŁ
TOMASZ ZBIGNIEW ZAPERT

eprasa.pl ca56f1097f

Majowe premiery wydawnictwa Novae Res



Oslo plaza 1995
Magdalena Kostka

Czasami największe potwory czają się w naszych najbliższych.

Zoja infiltruje rosyjski świat przestępczy, by zbliżyć się do celu i go zabić, lecz misja zaczyna wymykać się spod kontroli. Sprawdź, komu zaufa!



Nocna Służba 1992
Piotr Janusz Chmielewski

Jednej nocy granica między tym, co znane, a tym, co obce, przestaje istnieć

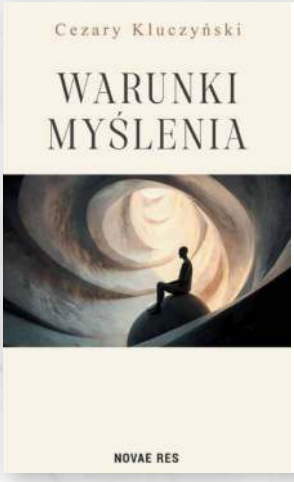
Rok 1992. W warmińskim miasteczku noc zamienia się w koszmar. Obce istoty wychodzą na ulice, a ludzie zapadają w kamienny sen. Tylko nieliczni podejmują walkę z zagrożeniem...



Kosiarz
Tomasz Tomaszewski

Możesz uciekać. Ale Kosiarz i tak zbierze swoje żniwo.

W Krakowie ktoś prowadzi makabryczną grę, a na ulicach pojawiają się okaleczone ciała. Trop prowadzi do Kosiarza, seryjnego mordercy. Im bardziej śledczy zagłębiają się w sprawę, tym mniej jest pewne, kto stoi po stronie zła.



Warunki myślenia
Cezary Kluczyński

W epoce gotowych odpowiedzi łatwo stracić własny głos.

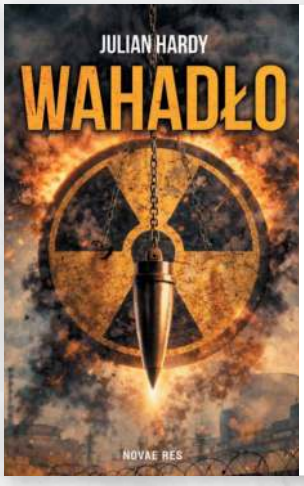
O mechanizmach, które zniekształcają nasze sądy i odbierają niezależność myślenia. Zacznij myśleć po swojemu!



Szósta zmiana
Krzysztof Dratwa

W kosmosie możesz polegać tylko na sobie.

Na pokładzie międzygwiazdowca Velmut budzi się z hibernacji i zaczyna doświadczać wizji związanych z tajemniczą gwiazdą. Gdy koszmar przenika do rzeczywistości, załoga staje do walki o własną psychikę... i życie.



Wahadło
Julian Hardy

W czasach, gdy milczenie bywało bezpieczniejsze niż prawda, każdy wybór miał swoją cenę

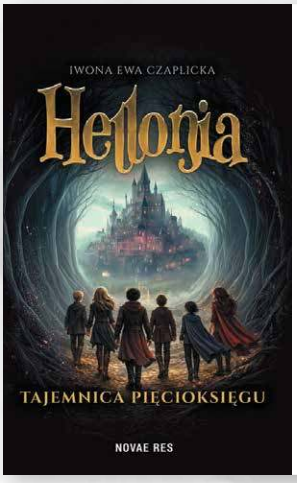
Lata 60., Szczecin. Rozmowy z cenzorem uczą Marka, czym jest władza i manipulacja. Równolegle Louise, bohaterka znana z książki „Jazdy na rydwanie", wpada w sieć intryg zagrażających Europie.



Pieśń utkana ze światła
Karolina Chruściak

Czy miłość może doprowadzić świat do upadku?

Radamena słyszy myśli innych, lecz po tragedii jej dar sprowadza chaos zdolny niszczyć rzeczywistość. Gdy miłość, zazdrość i zdrada splatają losy trojga bohaterów, staje się jasne, że nie każde uczucie prowadzi ku ocaleniu.



Hellonia. Tajemnica Pięcioksięgu
Iwona Czaplicka

W Hellonii magia splata się z codziennością, a stare przepowiednie wciąż żyją. Gdy odnaleziona zostaje część magicznego Pięcioksięgu, grupa uczniów staje do walki o los miasta, budząc klątwy i siły, nad którymi trudno zapanować.



Splot księżycowy, czyli księga dziwactw i supermocy
Jagna Żurkowska-Olejniczak

Wkrocz do fascynującego świata neuroatypowego umysłu!

Diagnoza ADHD sprawia, że chaos w życiu Jagny zaczyna mieć sens. Poznaj szczerą opowieść o drodze do akceptacji siebie.



Ciąża we troje.
Historia miłości, strachu i cudu
Magda

Czasem, by zostać matką, trzeba zaufać innej kobiecie

Marzenie o dziecku prowadzi do nieoczywistych wyborów. Sięgnij po intymną historię o surogacji i więzi, jaka rodzi się w czasie wspólnego oczekiwania.

eprasa.pl ca56f1097f



Mgły minionych dni
Aleksandra Ząbek

Technologia, która miała wyzwalać stała się narzędziem kontroli. Sara, liderka rebeliantów, walczy z systemem, którego dziedzicem jest Kade. Ich spotkanie burzy porządek, który mieli utrzymać i zmusza do wyboru strony.



Peregrynacje
Mirosław Witkowski

Dyplomacja to praca bez gotowych scenariuszy. Były konsul odsłania kulisy służby w krajach, gdzie liczą się improwizacja i odporność, a każda decyzja ma swoją cenę.



Filary 1: Remember Me
C.E. Mireille

Wojna ich rozdzieliła. Połączyło – przeznaczenie. Razem mogą ocalić ludzkość... albo sprowadzić na nią zagładę.

Republika chroniona przez Filary chwieje się, gdy na jej terenie pojawia się pierwszy Skażony. Chloé trafia do armii i staje między dawnym przyjacielem a niebezpiecznym dowódcą, nie wiedząc, komu może zaufać, gdy świat trzęsie się w posadach.



Opowieść dla smutnych ludzi
Mia Morte

Cisza, która miała leczyć, zaczęła odsłaniać to, co najtrudniejsze. Jula ucieka na wieś, próbując poukładać życie, lecz znajomość z sąsiadem szybko przekracza granice. Bliskość miesza się z poczuciem winy w historii, która najlepiej wybrzmiewa nocą.



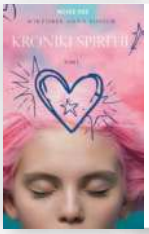
12 dni ciszy
Vera Wilcza

Sabina wierzy, że znalazła partnerstwo, lecz z czasem jej głos przestaje mieć znaczenie. Uczucie zmienia się w pułapkę, a bliskość w emocjonalne uwikłanie. Historia o toksycznej relacji inspirowana prawdziwymi wydarzeniami.



W piekle fitnessu
Hanna L.

Pogoń za „fit ideałem" łatwo wymyka się spod kontroli. Autorka opowiada o drodze, która prowadzi od dbania o siebie do zaburzeń odżywiania i depresji. To historia o presji, porównaniach i cienkiej granicy między troską a autodestrukcją.



Kroniki Spiritii. Tom I
Wiktoria Anna Solich

Aby odnaleźć swoje prawdziwe miejsce, trzeba najpierw porzucić to, co bliskie.
Po tragedii Kamila trafia do świata magii, gdzie odkrywa swoje pochodzenie i rolę w nadchodzącej wojnie. Odkryj jej przeznaczenie!



Tajemnica Torhel
Janusz Warchlewski

Bajka miała być spełnieniem marzeń. Stała się polem walki.

Pierwsza misja Zoe przeradza się w konflikt magii i technologii oraz bunt, który grozi odcięciem planety. Wejdź do gry o wszystko!



Niechciane przeznaczenie
Szymon „Niornu" Biadasz

Nie uciekniesz przed przeznaczeniem. Zawsze cię odnajdzie.

Świat Salva rozpada się, gdy trafia do krainy magii i staje się celem tajemniczej siły. Sprawdź, dokąd zaprowadzi go los!



Zmęczona głowa
Tomasz Kowalewski

Jedyne, co możemy zrobić, to szukać: sensu, szczęścia czy spełnienia.

Powrót do ludzi zmusza bohatera do konfrontacji z rozczarowaniem i własnymi myślami. Zobacz, dokąd zaprowadzi ta droga!



Igrając z pożądaniem
Ariel Rutecki

Gdy pragnienia wymykają się spod kontroli, łatwo spłonąć w ich ogniu.

Namiętność popycha bohaterów do przekraczania granic, gdzie spełnienie miesza się z destrukcją. Wejdź w świat niebezpiecznych pragnień!



Niania z piekła rodem
Karina Majsterek

Uważaj na idealnych mężczyzn – to właśnie oni zamienią twoje życie w piekło.

Dexter zostaje ojcem i zatrudnia nianię, nie wiedząc, że kobieta planuje zemstę za zniszczoną przeszłość. Zobacz, jak to się skończy!



Ścigając płomienie
Magdalena Artomska-Białobrzeska

Miłość potrafi rozpalić. I sprowadzić niebezpieczeństwo.

Inga ucieka od toksycznego związku i odnajduje dawną miłość, która wciąga ją w niebezpieczną sprawę. Sprawdź, ile kosztuje to uczucie!



I będę sam, i będzie spokój
Małgorzata Harasimowicz

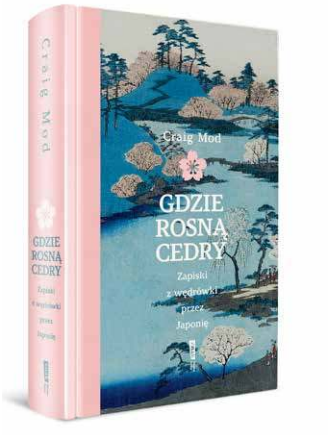
Gdy nie wiesz, kim jesteś, wszystko, co masz, traci sens

Adam, pewny siebie i zdystansowany, wraca do Polski na pogrzeb babci. Ta podróż odsłania rodzinne tajemnice i zmusza do konfrontacji z tym, kim naprawdę jest i czego nie chce w sobie zobaczyć.

NOVAE RES

eprasa.pl ca56f1097f

Amerykański piechur na japońskiej prowincji



Craig Mod
Gdzie rosną cedry. Zapiski z wędrówki przez Japonię
tłum. Mikołaj Denderski,
Znak Literanova, Kraków 2026, s. 368,
ISBN 978-83-8367-489-6

Craig Mod, amerykański pisarz i wieloletni rezydent Japonii, napisał książkę wyjątkową. Opisuje w niej wędrówkę przez japońską prowincję, ale też cofa się do czasów dzieciństwa. Na kartach książki „Gdzie rosną cedry" wyruszamy więc w podróż w przestrzeni i czasie.

Craig Mod wędruje przez Półwysep Kii, miejsce, gdzie od stuleci człowiek zmaga się z przyrodą i spotyka z bóstwami. Gdzie w pielgrzymki do świętych chramów wyruszali japońscy cesarze, dworzanie, wojownicy, poeci, a także zwykli ludzie. Dreptali szlakami wzdłuż brzegów Oceanu Spokojnego, przez gęste lasy i górskie przełęcze, by spotkać się z *kami* i prosić o opiekę, przychylność, zdrowie, spokój ducha albo pomyślność w interesach. Wędrówka Moda to nie jednorazowa przygoda. Amerykanin powraca wielokrotnie, niekiedy w towarzystwie starszego kolegi, znawcy Japonii. I chodzi. Przez całe dnie i tygodnie. Odkrywa przed nami japońską prowincję, która – pod wpływem następujących zmian (starzejącego się społeczeństwa i ucieczki młodych do wielkich miast) – dosłownie kurczy się i znika. Prowincję, za którą jednak, jeśli tylko ją poznamy, odczuwamy nostalgię, z jej luzem i dystansem, bliskością ludzi, wspólnotą i ciągłością pokoleń i tradycji. Miejsce, które daje poczucie bezpieczeństwa i stabilności w tym niestabilnym i rozchwianym świecie. I wreszcie miejscem, którego za kilkadziesiąt lat już może nie być. Bo jest to miejsce stworzone przez ludzi, a ci odchodzą już z tego świata.

„Gdzie rosną cedry" to książka wyjątkowa także z innego powodu. Nie jest to prosty dziennik podróży, chronologiczna relacja z przysłowiowej „wyprawy w nieznane". Tak naprawdę jest to monolog albo list do przyjaciela z dzieciństwa, Bryana (starszego o cztery miesiące, wyższego – jak pisze Mod), dla którego los nie był łaskawy i który już nie żyje. Craig opowiada mu świat, który odkrywa, i próbuje wyjaśnić, dlaczego w Japonii czuje się jak w domu, dlaczego Wyspy (i piesze pielgrzymki) uratowały mu życie. „Gdzie rosną cedry" nie jest bowiem tylko książką o Japonii, jej urokach i zachwytach uroczym spokojem prowincji. To także traktat o dorastaniu i dojrzewaniu, o zmianie, jaką przechodzi człowiek pod wpływem doświadczeń, i o konsekwencjach życiowych decyzji, jak ta, którą w młodości podjął sam Mod, wyjeżdżając ze Stanów Zjednoczonych i osiedlając się w Japonii, co – być może – uratowało mu życie. To książka o odwadze i ciekawości, o poszukiwaniu swojego miejsca, wydeptywaniu życiowej ścieżki.

Słowem kluczem tej książki jest *yōyū*, japoński zwrot, który nie ma odpowiednika w języku polskim ani angielskim. Oznacza bowiem stan umysłu, w którym człowiek ma dystans i przestrzeń, by się nie martwić, nie złościć ani nie popadać w rozpacz, gdy ma czas i ochotę na rozmowę, na niespieszną wędrówkę, na kontemplację i akceptację spraw takimi, jakie są, szczególnie wtedy, gdy nie ma wpływu (jak wtedy, gdy nadchodzi potężne trzęsienie ziemi, fale tsunami albo niszczycielski tajfun). „Mieć *yōyū*", jak mówią Japończycy, to mieć w sobie spokój i wrażliwość, a także zdolność do odczuwania emocji innych ludzi. To również gotowość, by porzucić część siebie i oddać ją innym. Mod właśnie w Japonii, w czasie wędrówek, poznaje, czym jest *yōyū* i jak wielką ma moc.

Czytałem „Gdzie rosną cedry" i od czasu do czasu ukradkiem ocierałem łzę. Tak odzywała się we mnie tęsknota za nieskrępowaną wolnością, którą odczuwamy podczas pieszej włóczęgi. Gdy ani czas, ani przestrzeń nie są naszymi rywalami, gdy nie musimy się z nimi zmagać. Gdy wędrujemy odpowiednio długo, poddajemy się niespiesznemu rytmowi i musimy zaakceptować niewiadomą, która raz wywołuje lęk, raz staje się szansą na nowe odkrycia. Craigowi Modowi się to udało, a co jeszcze trudniejsze i warte uznania – zdołał oddać ten stan w słowach.

Choć książka Moda to proza, opisująca często na pozór przyziemne sprawy – gorące źródła, łaźnie publiczne, kawiarnie i salony gier, jest przy tym bardzo poetycka i liryczna. Mógł ją stworzyć tylko piechur, który codzienny świat japońskiej prowincji ogląda z poziomu oczu wędrowca i maszeruje przezeń na własnych nogach.

„Gdzie rosną cedry" to wreszcie doskonały przykład na to, jak różnorodna, nieoczywista i porywająca może być literatura drogi. Jest ona również dowodem na to, że dla tego gatunku jest do dziś miejsce, bo wciąż – obok rozrywki i edukacji – potrafi wzruszać, zaskakiwać i skłaniać do refleksji.

Wspaniałym uzupełnieniem tekstu są nostalgiczne, czarno-białe fotografie autora z Półwyspu Kii.

PIOTR MILEWSKI

eprasa.pl ca56f1097f



Zbrodnia między książkami

Rozmowa z **IGĄ MAJAK,** autorką powieści „Korekta" i „Errata"

Iga Majak to pseudonim autorki. Nie chcesz ujawniać swojego nazwiska?
Iga Majak nie ujawnia się.

Tak przypuszczałem, bo znamy się od lat…
Po pierwsze nie czuję potrzeby błyszczenia swoją własną twarzą, a po drugie, jak wiesz, pracuję na rynku książki, więc uważam, że dużo bardziej profesjonalne jest takie rozwiązanie.

Tytuły twoich książek od razu coś sugerują czytelnikowi…
„Korekta" i „Errata" nawiązują nieprzypadkowo do terminologii wydawniczej.

Jak czytałem twoją pierwszą książkę, to miałem poczucie, że poruszam się między ulicą Podwale a ulicą Miodową…
Ciekawe odczucie.

W pięknym pałacyku, leżącym między obiema ulicami, swoją siedzibę miał PWN, kiedyś największe wydawnictwo w kraju. Miałem rację?
Mogłeś mieć rację. W tekście w kilku miejscach pojawia się informacja, że wychodzi się z tego pałacyku właśnie na ul. Podwale, więc wszyscy, którzy w tych rejonach kilkanaście lat temu się poruszali, wiedzą, o które podwórko chodzi i z którego pałacyku się wychodziło i na Podwale, i na Miodową.

Wielu lokatorów sąsiednich kamienic w tej okolicy się zmieniło…
Nie bywam często w tamtych rejonach, ale wiem, że w sąsiednim Pałacu Branickich teraz jest hotel, co u mnie chyba najbardziej budzi nostalgiczny uśmiech, bo tam przecież był ten słynny „Miś", obecny zresztą w książce, czyli stołówka, do której chodzili urzędnicy z mieszczących się wtedy w tym budynku biur urzędu miasta. Chyba nawet przez jakiś czas rezydował tam prezydent Warszawy. „Miś" był fascynującym miejscem, spotykali się w nim pracownicy urzędu miasta i okolicznych firm, ale również właściciele galerii na Starym Mieście, można tu było usłyszeć o różnych interesujących sprawach. Bywali też studenci ze szkoły aktorskiej, a pewnie także pracownicy z Ministerstwa Zdrowia, które jest naprzeciwko.

Jak długo pracowałaś w wydawnictwie?
Siedemnaście lat. I to na wszystkich możliwych stanowiskach. Zaczynałam jako bardzo młoda dziewczyna w księgarni wysyłkowej w dziale sprzedaży, a kończyłam w nowych technologiach.

Piszesz o zbrodni w wydawnictwie…
Oczywiście nikt nie zamordował naszego prezesa, sama to całkowicie wymyśliłam. I z tego, co wiem, póki co żaden z prezesów wydawnictwa jeszcze nie położył głowy w jakimkolwiek wydawnictwie w ten ostateczny sposób. Nie będę jednak ukrywać, że wiele historii, drobnych scen, jakie trafiły do powieści, to są zdarzenia, o których zasłyszałam gdzieś z rynku od ludzi, których znałam. Rynek wydawniczy ma swoją specyfikę, znaliśmy się wszyscy i do dziś większość z nas się zna. Są tu historie, które trochę zmodyfikowałam albo przerobiłam tak, żeby były nierozpoznawalne. Część z nich na pewno się wydarzyła.

Czy ktoś z czytelników się zorientował, o jakim wydawnictwie piszesz? Miałaś jakieś odgłosy po lekturze?
Nikt do mnie nie zadzwonił z pretensjami, że go opisałam. Ale odezwały się osoby, które otarły się o opisane momenty i śmiały się, że rozpoznały zdarzenia i takie smaczki w stylu „Misia" czy holu na dole budynku, albo słynnych schodów.

A rozpoznali ciebie jako autorkę?
Nie, takiej sytuacji nie było. Powiedziałam o tym niektórym osobom. Tym, którym ufam i o których wiem, że nie „rozplakatują" tego na całym mieście – razem z moją twarzą i rozmiarem buta. Dlatego ode mnie usłyszeli, że tę książkę napisałam i dostali ją do czytania. Nie będę ukrywać, że miałam beta-readerów, czyli osoby, które czytały, zanim zaniosłam tekst do ▸

eprasa.pl ca56f1097f

wydawnictwa. Uważam, że to jest dobry pomysł, gdy się pisze książkę – zanim ją się gdzieś wyniesie na zewnątrz

Piszesz już kolejną książkę?
Piszę! Lubię nowe wyzwania i lubię mierzyć się z nowymi tematami. Bardzo chciałam napisać coś, co będzie w nurcie Young Adult, ale nie będzie tak – jak to powiedzieć, żeby nie zabrzmiało niemiło – płytkie. Może inaczej to powiem: uważam, że część książek, które są wydawane w tym nurcie, robi szkodę młodym ludziom. Oni są już wystarczająco zagubieni w świecie, który my, dorośli, im serwujemy. Zagubieni w świecie mediów, ale ta trudność w odnalezieniu się wynika również z braku trwałych relacji – nie tworzą się one już tak naturalnie jak kiedyś; zamiast spotkań przy trzepaku pojawiły się smartfony.

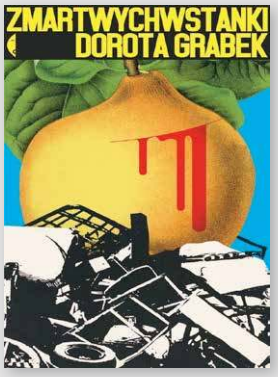
Chciałam więc napisać książkę o młodych ludziach i dla młodych ludzi, ale też pokazać relacje w inny sposób niż ten, który często pojawia się w takich książkach – bo jako dorosła kobieta uważam, że wiele z tych przedstawień daje bardzo złe wzorce.

Związki między ludźmi tak nie wyglądają, a na pewno nie związki między dwójką ludzi, którzy chcą wejść w dorosłe życie i stworzyć coś rozsądnego. Chcę się z tym zmierzyć tak, żeby młodzi ludzie mogli powiedzieć: „to naprawdę jest o nas" i żeby poczuli, że dostają coś więcej niż to, co zwykle oferują im inne książki. Rozmawiam z nimi i często słyszę, że są już zmęczeni bylejakością wielu współczesnych książek – tych, które się promuje, wydaje i szeroko rozpowszechnia.

Mam nadzieję, że będą chcieli moją książkę przeczytać. Wiem, co chcę w niej napisać i co chcę młodym ludziom przekazać – wydaje mi się, że dotykam tego, czego naprawdę potrzebują.

ROZMAWIAŁ
PIOTR DOBROŁĘCKI

Grudki wyjątkowości



Dorota Grabek
Zmartwychwstanki
Czarne, Wołowiec 2025, s. 168,
ISBN 978-83-8396-196-5

Za górami, za lasami leży miasto, z którego kiedyś była godzina drogi nad morze. Mówi się, że ktoś nazwał je Z. Mieszka tam sporo wrażliwców, czasem niewysłuchanych, czasem samotnych, czasem zabawnych. Nikomu nie można odmówić wyjątkowości – każdy trochę skrzywiony, z własną historią swego życia, którą należałoby dobrze spisać w jednej książce. Spisać, wydać z twardą okładką w Czarnym i nic, tylko czytać, czytać i czytać…

„Zmartwychwstanki", czyli 160 stron dziesięciu nierównych opowiadań. W zbiorach zawsze występuje różnica poziomów, jednak tutaj to kwestia wyboru między „bardzo dobrym" a „znakomitym". Dorota Grabek ma bogatą wyobraźnię. Sentymenty dzieciństwa? Brak zrozumienia? Halucynacje bezsennych nocy mężczyzny? Historie dobrze wyważone – nie nazywają wprost, jednocześnie nie pozostawiając niedomówień. Takie prowadzenie bez wskazywania sprawia przyjemność własnego odkrycia wyczuwalnych zamiarów pisarki. Nawet jeśli sam temat jest bardziej typowy, to wtapia się we wrażliwe spostrzeżenia o bohaterach oraz ich relacjach, a włączając metafory oryginalne, ale bez przerafinowania, wszystko razem tworzy coś znakomitego.

Na pochwałę zasługuje subtelny sposób, w jaki autorka połączyła opowiadania w jeden świat. Ci, którzy w swoich historiach są głównymi postaciami, w pozostałych nie znikają, lecz zaczynają spacerować po trzecim planie: siedzą w kącie baru, prowadzą taksówkę albo idą przez park. Dzięki temu można czytać pojedyncze teksty, ale wszystkie razem dają więcej niż tylko sumę składowych.

Ostatni tekst pod tytułem „Muzeum wstydliwych sekretów" wprowadza pojęcie „grudek wyjątkowości"*. Dorota Grabek potrafi spojrzeć na człowieka wielowymiarowo, brak tu wytartych stereotypów, ta proza ma w sobie coś bardzo humanistycznego. W kontraście do swoich mieszkańców, świat w mieście Z. jest dość zwyczajny. Nawet gdy sytuacje są niejednokrotnie niezwykłe, na granicy surrealizmu, tak jak np. w „Mrowisku", nie nazwałbym ich surrealistycznymi. Choć istnieją zjawiska nadprzyrodzone, nie czuć atmosfery dziwności. Wydają się one po prostu częścią tego świata. Napięcie fantazja-codzienność w zbiorze „Zmartwychwstanki" jest rozwiązane bardzo zręcznie – nie przyznaje się tu pierwszeństwa ani żyjącym figurkom, ani neoliberalnemu deweloperowi, który za pieniądze z budowy mega osiedla ostatnio kupił sobie wyspę.

Za górami, za lasami, leży miasto, z którego kiedyś była godzina drogi nad morze. Mówi się, że Dorota Grabek nazwała je Zmartwychwstanki. Losy paru mieszkańców spisała w jednej książce nowatorską techniką strumienia czułości. I nic, tylko czytać!

PAWEŁ WALCZUK

* „Jak bardzo pragnąłeś mieć coś do powiedzenia! Niczym poszukiwacze złota odkryć w sobie ten deficytowy towar, małe grudki wyjątkowości", D. Grabek, „Zmartwychwstanki", Czarne, Wołowiec 2025, s. 162.

eprasa.pl ca56f1097f

Zbrodniarze spod znaku Szekspira

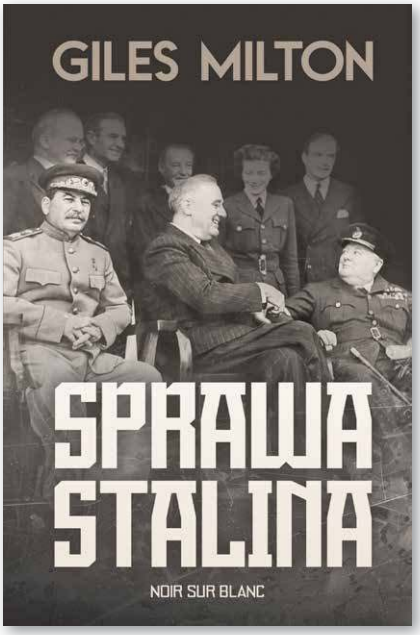
Ukazała się niedawno książka brytyjskiego pisarza i historyka Gilesa Miltona „Sprawa Stalina” (Noir sur Blanc). Tytuł może nieco wprowadzać w błąd, gdyż żadnej „sprawy” radzieckiego dyktatora w niej nie ma, a przynajmniej nie w sensie prowadzonego przeciwko niemu postępowania prawnego. Jest natomiast zawarty w podtytule „Niewyobrażalny sojusz, który pomógł wygrać wojnę” oraz sam Józef Stalin, ukazany oczami nie jego najbliższych i dalszych współpracowników typu Mołotow, Mikojan, Litwinow, tłumacz Pawłow czy Andriej Wyszyński. I w ogóle nie oczami mieszkańców i obywateli Związku Sowieckiego.

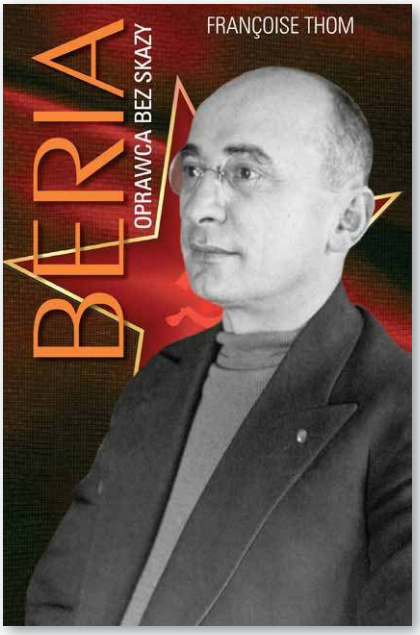
Czytelnik patrzy bowiem na kremlowskiego władcę oczami dyplomatów zachodnich, głównie amerykańskich i brytyjskich. Nie tylko zresztą dyplomatów, bo również specjalnych wysłanników Roosevelta i Churchilla oraz towarzyszących im wojskowych z obu krajów. Wszyscy oni byli go bardzo ciekawi, bo prowadził styl życia odludka – rzadko pokazywał się publicznie, sporadycznie przyjmował osoby akredytowane przy moskiewskim rządzie i niemal nie udzielał wywiadów.

A cała rzecz rozgrywa się podczas działań II wojny światowej, kiedy w zawrotnym tempie przetaczały się losy świata. Jednak główna narracja rozpoczyna się dopiero po napaści Hitlera na ZSRR, która nastąpiła 22 czerwca 1941 roku, bo dopiero wówczas państwo bolszewickie weszło w orbitę zainteresowań Zachodu jako potencjalny sojusznik. Wcześniej, od września 1939 roku, postrzegano Stalina jako wspólnika Hitlera: obaj zajęli Polskę w tym samym miesiącu, a wkrótce potem Sowieci napadli na Finlandię. Wiosną 1940 Niemcy podbiły Danię, Norwegię, Belgię, Holandię i Luksemburg, a w rok później napadły na Jugosławię i Grecję, prowadząc równocześnie wojnę przeciwko Wielkiej Brytanii w Afryce oraz na wodach Atlantyku. W tym czasie Związek Radziecki zaanektował Litwę, Łotwę, Estonię oraz zajął dużą część Rumunii. Dzieje tego sojuszu urastają pod piórem autora do sensacyjnej opowieści, bo wcześniej Kreml uważał Amerykę i Anglię za wrogów, oczywiście z tak zwaną serdeczną wzajemnością, a teraz obie strony musiały przestawić swoją politykę, a co za tym idzie i stosunki personalne o sto osiemdziesiąt stopni.



Na pierwszy rzut oka Stalin wyglądał całkowicie niepozornie. Widząc dyktatora na kremlowskim bankiecie w szarej bluzie i długich butach z wpuszczonymi w nie spodniami, jeden z dyplomatów porównał go do ogrodnika. Ale przy bliskim poznaniu Stalin robił wrażenie. Był wprawdzie niski, szczupły i miał ospowatą twarz, ale świeciły w niej żółtozielone oczy, przywodzące ▸





eprasa.pl ca56f1097f

na myśl drapieżnika z rodziny kotów. Miał też swoisty koci wdzięk, z nieprzewidywalnością na czele. Był rzeczowy, opanowany i sprawiał wrażenie szczerego, po czym nagle stawał się agresywny, krzykliwy i obraźliwy. Do nowo poznanych odnosił się z rezerwą, rzadko patrząc im w oczy, skupiając wzrok na tłumaczu. Ale kiedy już patrzył prosto na rozmówcę, ten czuł się wyróżniony, zwłaszcza że kremlowski władca potrafił – o ile oczywiście chciał – uśmiechać się z dużym wdziękiem. I ten uśmiech zjednywał mu sympatię. Potrafił również zadziwiać, i to jak! Ten niedouczony wieśniak z Gruzji, syn szewca, wprawił w zdumienie Churchilla i innych zachodnich przybyszów swoją wiedzą. Był oczytany, znał się na historii i miał w małym palcu rodzaje wojskowej strategii i taktyki oraz wszelkie typy uzbrojenia stosowane przez walczące strony. Okazało się, że przewyższa wiedzą z tych dziedzin Anglików, absolwentów elitarnych szkół prywatnych. A brytyjskich polityków zszokował, kiedy okazało się, że wie więcej od nich na temat systemów samorządowo-kastowych w Indiach.

Autor odkrywa przed czytelnikiem kulisy spotkań tak zwanej Wielkiej Trójki w Teheranie, Jałcie i Poczdamie oraz ich dyplomatyczne potyczki o powojenny kształt Europy.

Niewiarygodną wręcz naiwnością okazał się zauroczony Stalinem Roosevelt, który zgadzał się niemal na wszystkie jego postulaty, ku rozpaczy o wiele bardziej realistycznego Churchilla. Co jakiś czas na kartach książki wybrzmiewają sprawy polskie i to nie tylko w kontekście zdradzenia nas przy stołach rokowań przez zachodnich sojuszników. Pojawia się gen. Władysław Anders, jest mowa o Wrześniu 1939, działaniach rządu emigracyjnego oraz o Powstaniu Warszawskim. A także o zbrodni katyńskiej, a jedną z przejmujących części książki jest ta opisująca zorganizowaną przez Sowietów wizytę zachodnich dziennikarzy i dyplomatów nad grobami ze szczątkami polskich oficerów w styczniu 1944 roku, już po wyparciu Niemców z rejonu Smoleńska. Oczywiście wizyta ta miała przekonać gości, że zbrodni dokonali hitlerowcy, przy czym autor zręcznie obnaża manipulacyjne mechanizmy stalinowskiej propagandy. Manipulacja okazała się na tyle skuteczna, że wielu z zachodnich gości w nią uwierzyło. Zwłaszcza że chcieli uwierzyć, bo Rosjanie uchodzili przecież za cennego sojusznika, a w dodatku wykazywali się dużą gościnnością. Byli też mili dla cudzoziemców.

Zresztą Churchill i Stalin mówili niekiedy tym samym językiem. Premier brytyjski rzucił z uśmiechem dowcip o Polakach: „Tam, gdzie jest dwóch Polaków, zaczyna się kłótnia", a Stalin chichocząc, odparł: „Tam, gdzie jest jeden Polak, z czystej nudy zacznie się kłócić z sobą samym". Znam lepszą wersję, z czasów Wielkiej Emigracji i Hotelu Lambert: „Kiedy kłóci się dwóch Polaków, tam są trzy różne zdania", ale to na marginesie.

Podczas spotkania na Kremlu 12 października 1944 roku Stalin wywierał brutalny nacisk na Stanisława Mikołajczyka, żeby podpisał zgodę na nowe granice okrojonej Polski, a kiedy ten stawiał twardy opór, Churchill „wpadł w furię" i poparł Stalina, krzycząc: „Nie zniszczymy pokoju w Europie z powodu kłótni między Polakami. Jeśli nie zgodzicie się na tę granicę, na zawsze przestaniecie istnieć. Rosjanie przewalą się przez wasz kraj i pozbędą się waszych ludzi. Jesteście na skraju unicestwienia!". Potem, już spokojniej, powiedział Mikołajczykowi w cztery oczy, że przyszłość Polski zależy całkowicie od tego, czy Mikołajczyk i rząd polski zaufają (sic!) Stalinowi i jego pomagierom typu Bierut i Osóbka-Morawski. Rzekł wówczas: „Nienawidzicie Rosjan. Wiem, że ich nienawidzicie. My mamy z nimi bardzo przyjazne stosunki, bardziej przyjazne niż kiedykolwiek. I chcę, żeby sprawy tak zostały". Po raz kolejny nasz kraj stał się przedmiotem handlu mocarstw oraz ofiarą obcych sił, w tym przypadku także byłych sojuszników.

Na orbicie opisywanych w książce wydarzeń pojawia się szef NKWD i tajnych służb Ławrientij Beria. Rozmawiał z nim w gabinecie na Łubiance wysłannik Churchilla, George Hill, szef angielskiej jednostki do zadań specjalnych Special Operations Executive (SOE), a chodziło o uzgodnienie ewentualnych posunięć typu zrzucenie agentów na tyłach wroga i współpraca z sowiecką partyzantką. Beria niewiele mówił, a jeśli już, to wypytywał Anglika o trucizny, bezgłośną broń palną oraz inne „gadżety" będące w dyspozycji Intelligence Service. Hill określił go jako „pulchnego, niskiego stwora o ziemistej cerze i ponurym obliczu". Uznał, że „Beria jest uosobieniem ciemności w sercu sowieckiego reżimu. Im częściej go widywałem, tym większą czułem antypatię. Jest to nikczemna, ponura kreatura".

Pociągnijmy wątek Berii. Na naszym rynku ukazało się o nim kilka książek, tłumaczonych z różnych języków. Jedna z nich – „Beria. Oprawca bez skazy" autorstwa Françoise Thom (Prószyński i S-ka, 2016) – pobiła rekord objętości. Licząc niemal 1000 stron, okazała się grubsza nawet od tych poświęconych czołowym wielkim despotom jak Stalin czy Hitler. Nasunęło mi się gorzkie pytanie: czy takim „nikczemnym, ponurym kreaturom" należy poświęcać tyle stron druku? Czy są oni tego warci? Ba, odpowiedź nie jest wcale łatwa. Z jednej strony zagłębianie się, i to bardzo szczegółowe, w życie i wielkoskalowe, psychopatyczne dokonania tego typu postaci jest zapewne w jakimś stopniu popularyzowaniem ich „osią- ▸

eprasa.pl ca56f1097f

gnięć", czego zapewne nie da się ominąć w literaturze, nie tylko zresztą historycznej, tak jak nie da się wyeliminować pisania o ludziach pokroju Kaliguli, Nerona, Iwana Groźnego czy Robespierre'a. Jest to zresztą uzasadnione chęcią przyjrzenia się mechanizmom sterującym złem, co wypływa z ludzkiej natury, o czym świadczy chociażby duża poczytność książek o Himmlerach, Göringach Ribbentropach czy Chruszczowach, a niewielka – o świętych. Może z wyjątkiem Jana Pawła II. Tak już jest, że dobro wydaje się za mało ponętne, może nieco nudnawe, w przeciwieństwie do szerokiego asortymentu pokus i atrakcyjności, jakimi dysponuje zło. Nawet w „Boskiej Komedii" Dantego opis „Nieba" jest najsłabszy z trzech stanów pośmiertnej metafizyki, nazbyt laurkowy, sztuczny, jakby autor nie miał mocnego pomysłu na to, czym jest szczęście wieczne. „Czyściec" jeszcze jako tako, za to „Piekło" – ho, ho, tutaj signor Alighieri dał talentowi i wyobraźni pełną swobodę i w efekcie to właśnie ta część poematu epickiego zadecydowała o jego powodzeniu, jako „piekielnie" udana pod względem artystycznym.

W przypadku książki francuskiej autorki objętość jest wyraźnie sztuczna. Materiału związanego ściśle z postacią Berii starczyłoby może najwyżej na połowę. Pisarka rozwija jednak wątki historyczne, szeroko opisując – na przykład – działania Związku Radzieckiego w latach 1939–1945, poświęcając przy okazji sporo miejsca Polsce i Polakom jako ofiarom bolszewickiego systemu, na czele którego – w zakresie morderczego aparatu represji – stał właśnie gruziński ziomek Stalina, czyli Ławrientij Pawłowicz. O Katyniu jest w książce Thom nawet więcej niż w niejednej polskiej, nie wspominając o zagranicznych. Przebiła więc ona zawartością treściową wszystkie tomy i tomiska, jakie poświęcono katom w dziejach świata, ale w finale dokonała rzeczy zaskakującej. Ujawniła bowiem inną twarz swojego bohatera, odkrywając jego oblicze niemal szekspirowskie w wymowie. Ba, wielki dramaturg angielski potrafił odsłaniać rąbek człowieczeństwa w nawet najbardziej odrażających typach człowieczych. Makbet, morderca i uzurpator, tuż przed śmiercią wyznaje Makdufowi, że śmierć jego bliskich, z żoną i dzieckiem na czele, których kazał zamordować, ciąży mu na sumieniu. Podstępny i okrutny Edmund w „Królu Learze" umierając, wykrzykuje, że chciałby jednak zrobić coś dobrego, chociaż jest to niezgodne z jego naturą, i próbuje w ostatniej chwili życia zapobiec wykonaniu swoich wcześniejszych rozkazów dotyczących zabicia Leara i jego córki Kordelii. W „Hamlecie" król Klaudiusz, przebiegły zabójca swojego brata, kaja się podczas modlitwy i wyznaje „smród swojej zbrodni", a inny zbrodniarz, król Ryszard III, widząc, że nie umknie sprawiedliwości, nie okazuje wprawdzie skruchy, lecz czysto ludzki strach i rozpacz, gdy woła: „Konia! Królestwo za konia!", czym wzbudza mimowolną empatię widza/czytelnika.

A Beria? Czy zasługiwał na współczucie, kiedy całował buty i ręce swoich katów, powtarzając w ten sposób zachowania swych wcześniejszych ofiar wobec siebie samego? I czy to czyni z niego postać godną Szekspira? Oczywiście nie, ale po śmierci Stalina w marcu 1953 roku Beria stał się jakby innym człowiekiem. Brak zagrożenia ze strony nieobliczalnego tyrana sprawił, że rozpoczął działania w kierunku nie tyle może rehabilitacji swoich czynów, co wycofania się z nich. Natychmiast wydał zarządzenie powstrzymujące dalsze czystki, wymierzone tym razem w radzieckich Żydów, i ogłosił, że zarzuty wytoczone kremlowskim lekarzom okazały się bezpodstawne. Innym pismem zarządził zwalnianie z więzień, łagrów i gułagów części uwięzionych, co zresztą spowodowało zaburzenia w życiu społecznym, szczególnie na prowincji, bo zza krat wychodzili polityczni razem z kryminalnymi, a ci ostatni, gdy poczuli się pewnie na wolności, szybko zaczęli dawać się we znaki mieszkańcom.

Ale najważniejszą rzeczą, jakiej Beria się podjął, była próba czegoś w rodzaju dekompozycji ustroju politycznego. Zakazał strzelać do robotników w NRD, kiedy ci zbuntowali się przeciwko systemowi, rozpoczął zakulisowe rozmowy z przedstawicielami władzy państw zachodnich i sugerował im, że doprowadzi do wycofania radzieckich wojsk z NRD, Polski i Czechosłowacji, czyli w praktyce do zwrócenia tym krajom wolności. Ten imperatyw odkupienia win albo po prostu zwyczajna potrzeba zerwania z wizerunkiem „tego złego" sprawiły, że jego wspólnicy w poststalinowskim triumwiracie, Chruszczow, Mołotow i Malenkow, poczuli się mocno zagrożeni i węsząc próbę przejęcia władzy przez kompana, uknuli intrygę. Pod koniec czerwca 1953 roku aresztowali go na Kremlu podczas posiedzenia rządu, korzystając z tego, że jego dobrze uzbrojona ochrona pozostała na zewnątrz. Potem wywieźli go z Kremla w bagażniku samochodu, a ochroniarze na próżno czekali na powrót szefa. Zabito go najprawdopodobniej w kilka dni później, a oficjalnie podano, że stanął przed sądem jako imperialistyczny agent, wróg partii i państwa, i został skazany na śmierć, przy czym wyrok wykonano bez zbędnej zwłoki. Zgodnie z urzędowym komunikatem nastąpiło to w grudniu 1953 roku. Niedługo więc cieszył więc władzą, przeżywając Stalina zaledwie o kilka miesięcy. Jednak to, czego próbował dokonać między 9 marca (pogrzeb Stalina) a 26 czerwca (aresztowanie na Kremlu), do dzisiaj pozostaje w dużym stopniu zagadką.

PIOTR KITRASIEWICZ

eprasa.pl ca56f1097f



SŁONIMSKI. Jestem nieobecny

„Jeśli nie wiesz, jak się zachować, zachowaj się przyzwoicie" – znamy to powiedzenie z ust Władysława Bartoszewskiego. Ale to nie jego słowa, tylko Antoniego Słonimskiego. On z kolei odziedziczył je po ojcu. Czy tylko tyle z niego pozostało w naszej pamięci?

Jako jedyny ze skamandrytów nie ma swojego tomu w serii Biblioteki Narodowej. Gdyby nie biografia Joanny Kuciel-Frydryszak i jedno konto na Facebooku z 550 obserwującymi, Antoni Słonimski nie istnieje w kulturze, w literaturze, w naszej świadomości. I nic nie zmieniają tu kolejne rocznice.

Rok 2025, ogłoszony przez Sejm Rzeczypospolitej Polskiej Rokiem Antoniego Słonimskiego z okazji 130. rocznicy urodzin, miał być, przynajmniej w założeniu, momentem przywrócenia pisarza zbiorowej wyobraźni. W praktyce okazał się raczej sprawdzianem jego nieobecności. Nie wydarzyło się nic, co przypominałoby rzeczywisty powrót do lektury: nie ma szerokiej debaty o jego spuściźnie intelektualnej, zainicjowania dzieł zebranych, żadnej obecności w kulturze popularnej. Są tylko drobne zrywy: rozsiane po Polsce, lokalne, nieskoordynowane, często jednorazowe.

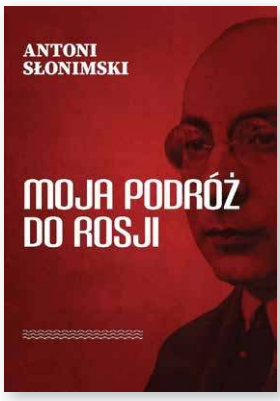
Odbyła się konferencja „Czytanie Słonimskiego" na Uniwersytecie Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy w listopadzie 2025 roku – wydarzenie ważne, ale zamknięte w obiegu akademickim i właściwie poza niego niewychodzące, bo wydrukowanie książki pokonferencyjnej w stu egzemplarzach jest tylko pamiątką dla uniwersyteckich nerdów. Były wystawy, jak ta w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej w Łodzi, opatrzona znaczącym tytułem „Bóg mi powierzył humor Polaków", projekty lokalne, jak „Słonimski, jakiego jeszcze nie znacie…" w Konstantynowie Łódzkim. Zdarzyły się konkursy recytatorskie organizowane przez Muzeum Krakowa, szkolne gazetki i wieczory poetyckie. Wszystko to razem tworzy obraz aktywności, której nie sposób odmówić dobrej woli, ale też nie sposób uznać za realną obecność.

Bo Rok Słonimskiego był obchodzony głównie w bibliotekach, szkołach i salach konferencyjnych. Nie wydarzył się tam, gdzie literatura żyje naprawdę: w telewizji, w mediach, na festiwalach literackich, w teatrze, w języku sporów publicznych. Był raczej serią gestów pamięci niż doświadczeniem lektury. Nawet jeśli gdzieś czytano jego wiersze, robiono to w trybie rocznicowym, a więc z góry wpisanym w porządek upamiętnienia, nie odkrycia. I dla rozdzielenia subwencji, którą instytucje otrzymały.

I może właśnie to jest najbardziej wymowne. Państwo potrafiło Słonimskiego uhonorować uchwałą, patronatem, kalendarzem wydarzeń. Instytucje znalazły sposób, by przypomnieć go wystawą, konferencją, konkursem. Ale żadna z tych form nie przełożyła się na coś, co można by nazwać powrotem autora do obiegu. Rok 2025 nie przywrócił Słonimskiego czytelnikom, to rok oficjalnej obecności i faktycznej pustki wokół poety.

W 2026 roku mija kolejna rocznica: 50 lat od śmierci Antoniego Słonimskiego.

Tym razem pierwsze miesiące roku przyniosły kilka konkretnych wydarzeń: 14 stycznia Katedra Historii Literatury Polskiej XX Wieku UJ zorganizowała spotkanie z wykładem prof. Doroty Wojdy „Nie pisz do mnie na adres Maxima. Antoniego Słonimskiego listy do czytelnika"; 21 stycznia w Bibliotece PANS w Jarosławiu odbył się „Wieczór literacki z Antonim Słonimskim"; 1 marca Łódź wpisała do kalendarza wydarzeń „Pro-rok Słonimskiego" w Teatrze Powszechnym, a 5 marca w Cieszynie Marian Kisiel wygłosił wykład „Antoni Słonimski – znany i nieznany". Jest lepiej, ale czy będzie to skutecznym przywracaniem pamięci tego ważnego pisarza?





Przyjrzyjmy się publikacjom książkowym; w ostatnich dwóch dekadach nie układa się ona w żadną spójną politykę wydawniczą. W latach 2001–2005 ukazuje się komplet „Kronik tygodniowych 1927–1939", w 2007 – „Moja podróż do Rosji" (wznowiona później jeszcze w 2018 i ponownie w 2025 roku przez LTW), w 2009 roku wyda- ▸

eprasa.pl ca56f1097f

no „O dzieciach, wariatach i grafomanach” (również przywrócone przez LTW w 2025). W 2017 roku pojawiają się „Wspomnienia warszawskie” (Agora).

Najbardziej popularna jest książka napisana wspólnie z Tuwimem – „W oparach absurdu” (2012, Iskry; wznowienie 2019). Kilka książek na przestrzeni dwudziestu lat. Zadziwia brak wznowień poezji, ostatni taki tomik – zresztą bardzo udany edytorsko – wyszedł z wydawnictwa Universitas w 2022 roku „Przeszłość jest moją ojczyzną. Wiersze”. Został opracowany przez Adama Michnika, sekretarza poety w latach 1972–1976. Jeśli chodzi o zapowiedzi wydawnicze na rok 2026, Austeria przygotowuje publikację „Antoni Słonimski. Książka do pisania”, również opracowaną przez redaktora „Gazety Wyborczej”.

Jak widać, drukuje się. Nie ma jednak mecenatu, który by dystrybuował tę spuściznę. Słonimski nie ma spadkobiercy, popularyzatora dzieła, takiego jak ma Szymborska w osobie Michała Rusinka. To chyba główna przyczyna nieobecności.

To, co z Antoniego Słonimskiego naprawdę zostało w dzisiejszej kulturze masowej, da się policzyć na palcach jednej ręki: jeden wiersz i kilka powiedzonek. Najtrwalszy pozostaje „Alarm”. Żydowski Instytut Historyczny przypomina go w rocznicę agresji Niemiec na Polskę, Dom Spotkań z Historią uczynił z niego punkt wyjścia dla obchodów 80. rocznicy wybuchu wojny pod hasłem „Warszawa. Niech trwa”, Łazienki Królewskie sięgnęły po jego tytuł w materiale o kampanii wrześniowej, a Zintegrowana Platforma Edukacyjna wykorzystuje „Alarm” jako szkolny materiał do analizy rytmu i obrazowania. W 2023 roku warszawski spacer historyczny nosił tytuł „Ogłaszam alarm dla miasta Warszawy” i prowadził uczestników śladami września 1939 roku; w 2022 roku fragment wiersza przywołano w Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku przy okazji spektaklu o Polakach ratujących Żydów. To pokazuje, że Słonimski jest obecny w popkulturze tylko za sprawą jednego wiersza.

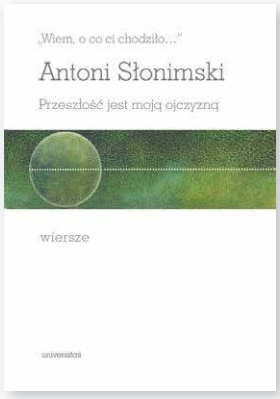
Nastąpił jednak przełom: biografia Joanny Kuciel-Frydryszak „Słonimski. Heretyk na ambonie”. Choć po raz pierwszy wydana w 2012 roku, z wielkim przytupem wróciła do księgarń w 2024 dzięki wydawnictwu Marginesy. I to właśnie to wznowienie stało się najważniejszym momentem obecności Słonimskiego w ostatnich latach. Nie dlatego jednak, że nagle zaczęto go czytać, lecz dlatego, że zaczęto czytać autorkę. Jednak to nieważne, że sukces „Chłopek” uniósł także tę wcześniejszą biografię, wprowadzając ją do szerokiego obiegu. Nawet jeśli to powrót dość przypadkowy, to jednak powrót znaczący i należy go wykorzystać.

Bo przecież jest to mistrz bon-motu, aforyzmu, chwytliwych fraz, które warto zapamiętać. Jego retoryka w ten skondensowany sposób powinna żyć w przemówieniach polityków, patronować szeroko pojętym debatom. Niech cytaty z jego poezji i publicystyki zagoszczą w warszawskim metrze, bo gdzie, jeśli nie w Warszawie, rodzinnym mieście. W tym po prostu jest świetny, nadal aktualny, ciągle celny, a i wyprowadzane ciosy nadal mają miażdżące rażenie.

Najczęściej powraca zdanie „Kiedy nie wiesz, jak się zachować, zachowaj się przyzwoicie”. Jest przypominane dziś w publicystyce politycznej i komentarzach jako etyczny skrót myślowy. Było cytowane i w „Dzienniku Polskim”, i w „Gazecie Wyborczej”, co jest ewenementem na skalę światową. Drugie miejsce pod względem popularności, choć daleko, daleko w tyle, zajmuje fraza „mimo że Gdynia się rozbudowuje”, jako symbol propagandy sukcesu międzywojnia, a nędzy w kraju. Miejsce trzecie: „Świat nie jest piłką futbolową, świat się podbija głową!”, które wraca szczególnie w komentarzach sportowych i politycznych, na przykład w „Rzeczpospolitej”, w „Przeglądzie Sportowym”. Lista skrzydlatych słów jest pokaźna, choćby: „Brak poczucia humoru nie zawsze jest dowodem powagi”, „Nie lubię wymiany poglądów, zawsze na tym tracę” czy „Aby kiwać, nie trzeba mieć specjalnie dobrej głowy. Wystarczy byle jaka”.

Niech tak będzie obecny Antoni Słonimski – jako aforysta. I tu dochodzimy do najciekawszego punktu wspólnego Słonimskiego i Szymborskiej. Poetka weszła do codzienności przez zwięzłość, ironię i nośność cytatu. Wyimki z noblistki są krótkie, często paradoksalne, więc dobrze przenoszą się choćby do języka reklamy. W 2023 roku marka jubilerska YES oparła kampanię swoich produktów na „Portrecie kobiecym”. Marka Medicine wypuściła kolekcję ubrań z wierszami poetki. Dowcipne pocztówki i kolaże poetki stały się ważnym elementem pop-artu. Może i ta obecność jest powierzchowna, powtarzalna, mało intelektualna. Spełnia jednak najważniejsze kryteria – czyni pisarkę rozpoznawalną, powszechną osobą, patronem kultury.







Słonimskiego można by powiesić. Czyż nie gustownym byłoby umieścić obok Malagi, Mozambiku i Małoszyc magnes z podobizną poety, a jeszcze z krótkim cytatem? Słonimski mógłby się też zeszmacić. Czyż nie pięknie wyglądałyby wyimki z kronik lub wierszy na płóciennych torbach, które dźwigałyby włoszczyznę, ciuchy na ▸

eprasa.pl ca56f1097f

fitness lub książki z lokalnej biblioteki? Niech weźmie go jeszcze raz jakaś kobieta pod rękę, niech się zawiesi na jej ramieniu. Może jakiś cytat o przyzwoitości, coś o bełkocie, jakaś przestroga. Powrót klasyka zmusiłby i innych przechodniów do czytania.

To tylko zbyt śmiałe dywagacje. Obecnie ostatnim rycerzem Sprawy jest Adam Michnik, choć on jest w stanie przekonać jedynie pół Polski. Redaktor „Gazety Wyborczej" był świadkiem codzienności starzejącego się pisarza, doradcą jego gestów politycznych, ochroniarzem, researcherem, uczniem i przyjacielem. Dziś oddaje mu dług wdzięczności, przywołuje jego sylwetkę przy każdej możliwej sposobności. Rekonstruuje go jako żywą postać życia intelektualnego, mistrza pewnego stylu myślenia. Słonimski pojawia się w tych tekstach przede wszystkim jako autor „Kronik tygodniowych", czyli komentator spraw publicznych, człowiek reagujący na bieżąco, zanurzony w sporze. Michnik wydobywa z niego to, co najbliższe własnemu etosowi: nieufność wobec nacjonalizmu, niechęć do ideologicznych ortodoksji, przekonanie, że rolą inteligenta jest sprzeciw. Często także przywołuje anegdoty, w których skamandryta cieszył się zabójczymi ripostami; w swoich wspomnieniach oddaje też należne miejsce jego poezji. Robi to w sposób godny podziwu, który powinna mu oddać także i ta druga połowa Rzeczpospolitej.

Antoni Słonimski jest nieobecny. Poeta krąży dziś między magazynem bibliotecznym a przypisem naukowym. Niech biografia Joanny Kuciel-Frydryszak sprawi, że pisarz wyjdzie z cienia; autorka „Chłopek" ma skłonność do cudów i niech taki się zdarzy w przypadku Słonimskiego. Chyba, że nie warto. Może Stefan Kisielewski miał rację, pisząc w „Dziennikach": „to człowiek mały, widzący tylko siebie, z zapiekłymi nienawiściami sprzed pięćdziesięciu lat, megaloman, samochwalca, po prostu ustawia sobie swoją legendę i karierę (nawet pośmiertną), a nic go więcej nie obchodzi". Czy tak jest w istocie? Bo jeśli Kisiel miał rację, to przepraszam, że zawracam głowę…

SEBASTIAN WALCZAK


fot. archiwum prywatne

Przemysł przed przyrodą

Rozmowa z **MARTĄ TOMCZOK**, autorką książki „Blizny"

Na pani książkę wpłynął debiut kinowy Krzysztofa Kieślowskiego?

„Blizna" Krzysztofa Kieślowskiego (rok 1976) to niezwykły dokument swoich czasów, dzisiaj rzadko przypominany i dyskutowany. Jego tematem nie są wysiedlenia przemysłowe, o których najwięcej piszę w swojej książce, ale wielka inwestycja przemysłowa – Zakłady Azotowe w Puławach. Inwestycja ta całkowicie przeorała piękny, arcypolski krajobraz. Dopiero w latach osiemdziesiątych podjęto konkretne próby zmniejszenia uciążliwości środowiskowej zakładu, wcześniej „Azoty" były rzeczywiście dość dużym problemem dla otoczenia. Jeden z nich – istotny zwłaszcza w czasie powstawania „Azotów" – pokazuje właśnie Kieślowski. To masowa wycinka drzew poprzedzająca inwestycję i wysiedlenia właścicieli domków znajdujących się na obrzeżach miasta. Wątek wycinki i wysiedleń jest nakręcony znakomicie, ale niewątpliwie ma charakter poboczny. Zainspirowało mnie to, że Kieślowski tak spektakularnie i obrazowo potrafił pokazać kwestie środowiska i eksmisji, a za komentarz posłużył mu właśnie obraz filmowy i doskonałe kadrowanie wielkich zniszczonych przestrzeni leśnych. „Blizny" też są książką o obrazach, ale ja mam do dyspozycji nie kamerę, a język – bohaterów i mój własny oczywiście – więc wiele w tej książce miejsc opisowych czy prób odmalowywania tego zniszczonego pejzażu – o tym piszę chociażby w rozdziale o nadwiślańskim Machowie, który znalazł się pod Jeziorem Tarnobrzeskim, zalany z powodu budowy, a później zamykania kopalni siarki.

Ludność z terenów, na których projektowano flagowe inwestycje Polski Ludowej, pozostawiano na łasce losu?

Niezupełnie. Eksmisje przemysłowe ruszyły w latach pięćdziesiątych. Zaczęły się od wielkiego poczucia krzywdy mieszkańców wsi wyburzanych pod budowę Nowej Huty czy osad pod Koninem, a skończyły się wysiedleniami pod Bełchatowem. Ich przebiegu pilnowała władza ludowa, nie szczędząc ludziom przykrego widoku dewastowanych chałup. Z czasem sytuacja się zmieniała, rekompensaty stały się wyższe i bardziej sprawiedliwe, choć możliwości negocjacji wciąż nie było. Plan musiał zostać wykonany. Jednak to dla tych ludzi powstawały często osiedla z wielkiej płyty, to właśnie tam, do bloków w Knurowie, Bełchatowie, Tarnobrzegu, Katowicach przesiedlano ludzi. Wszyscy pozo- ▸

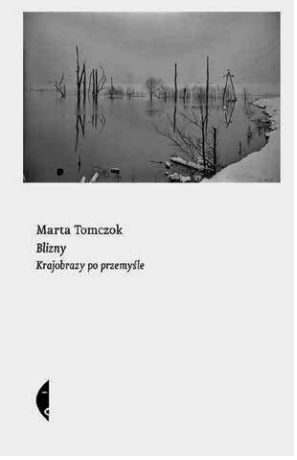
eprasa.pl ca56f1097f

stawali z poczuciem krzywdy emocjonalnej, czyli tej, którą najtrudniej jest załagodzić.

Pierwsi doświadczyli tego mieszkańcy wsi Mogiła?
Zgadza się, choć o wątku Nowej Huty niewiele piszę, ponieważ zrobili to znakomicie historycy i reporterzy przede mną. Ale odwołuję się do badań socjologicznych wsi Pleszew autorstwa Jacka Wodza, który nie mógł uwierzyć, jak bezdusznie działało w PRL prawo wysiedleń. Pleszew był bardzo szczególną wsią – zamożną, z dobrymi ziemiami, dobrze gospodarowaną. Nic więc dziwnego, że ludzie nie potrafili zrozumieć konieczności jej opuszczenia.

Peerelowska industrializacja lekceważyła też florę i faunę…
Było takie powiedzenie: przyroda musi przed przemysłem ustąpić. Trzymano się go niestety bezwarunkowo. Regulowano chociażby bieg rzeki, czyli tam, gdzie się okazywało, że mogłaby ona zmniejszyć wydobycie kopalń węgla brunatnego, po prostu planowano wybudowanie sztucznego betonowego koryta i przekierowywano do niego rzekę.

PRL nie był tu wyjątkiem. Usypywano zwałowiska, niszcząc nie tylko wsie i pola uprawne, ale przede wszystkim lasy. Zniszczenie ich pyłami z cynkowni i elektrowni ma długą tradycję sięgającą XIX wieku. Na obszarze ówczesnego Górnego Śląska działały dziesiątki takich zakładów, a związki siarki i azotu, które wydobywały się przez kominy stojące na terenie obecnej Rudy Śląskiej, Siemianowic Śląskich czy Katowic, powodowały przede wszystkim wysychanie drzew. PRL po prostu kontynuował tę niechlubną działalność na masową skalę. Ale na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych zaczęto ją krytykować. Pojawiły się liczne teksty dziennikarskie piętnujące dewastację przyrody, chociażby film dokumentalny Jerzego Śladkowskiego „Trójkąt śmierci" czy reportaże Romualda Karasia, z których jeden – „Puławy. Rozdział drugi" – stał się



podstawą scenariusza „Blizny" Kieślowskiego.

Jakie zamierzenie ekonomiczno-budowlane najsilniej zdegradowało przyrodę i krajobraz?
W 1990 roku opublikowano po raz pierwszy tzw. „Listę 80", czyli listę najbardziej niszczących zakładów przemysłowych w PRL. Znalazły się na niej zakłady azotowe, chemiczne, koksownie, ale i kopalnie siarki. To była jedna strona medalu. Druga, ta, o której pamiętano krócej, to były nowe, wielkie inwestycje. Najbardziej niszczące okazywały się te największe i budowane najdłużej, jak kopalnia i elektrownia Bełchatów. Należało wysiedlić rekordową liczbę wsi, żeby tę inwestycję postawić. Warto przy tym dodać, że skala zniszczeń, jakie osiągnął tu PRL, nie była wcale rekordowa. W północnych Czechach w połowie lat siedemdziesiątych zniszczono zabytkową część średniowiecznego miasta Most, nazywanego Pragą Północy. Przyczyna? Wydobycie cennego węgla brunatnego, który leżał pod starówką. Uratowano jedynie kościół, przesuwając go w głąb miasta, w bezpieczne miejsce, choć była to jedynie akcja propagandowa. W Czechosłowacji wysiedlono ok. 220 tys. osób!

Wykorzenionych poprzez uprzemysłowienie trawi jeszcze nostalgia za macierzą?
Migracje nie różnią się pod tym względem jakoś bardzo od emigracji. Wysiedlenia odbywają się pod przymusem. Wiele z nich powoduje u ludzi poczucie krzywdy. Dlatego warto pamiętać, że nie są one najlepszą drogą do awansu, możliwością ucieczki ze wsi, od piachów, ku lepszej pracy, wygodniejszemu mieszkaniu czy wykształceniu, choć niewątpliwie do tego wszystkiego się przyczyniają. Są przede wszystkim przyczyną późniejszej tęsknoty ludzi za utraconym krajobrazem. Słowo „ojcowizna" ma w tym kontekście bardzo szczególne znaczenie i pojawia się zarówno u dawnych mieszkańców wsi pod Tarnobrzegiem, jak i u mieszkańców Szczygłowic. Właśnie ojcowizna, symbol ziemi i jej pokoleniowych związków z ludźmi.

Sztandarowe budowy epoki słusznie minionej inspirowały pisarzy, chociaż po latach nierzadko wstydzili się tych publikacji. W nurt tzw. literatury zaangażowanej usiłowano także wciągnąć – bez powodzenia – Marię Kuncewiczową.
Literatura dotycząca nowych inwestycji przemysłowych minęła bez echa, a szkoda, bo duża jej część zawiera bardzo ciekawe i nieraz krytyczne obserwacje wobec tego, co się działo w drugiej połowie XX wieku na tzw. terenach uprzemysławianych. Wymieńmy może najciekawszych autorów, oprócz wspomnianego już Karasia: Ryszard Binkowski, Jerzy Urbankiewicz, Tadeusz Strumff, Celina Kulik, Jan Bąbiński, Jerzy Mańkowski. Ich opowieści nie przetrwały próby czasu nie dlatego, że są tak niedobre czy propagandowe, ale dlatego, że sama historia literatury jest dość kapryśna. Pamięta się o Julianie Kawalcu, który właśnie pisał reportaże propagandowe na temat wysiedlania wsi pod kopalnie siarki, a nie pamięta o Mańkowskim, który żałował wsi wysiedlanych pod Koninem. Są w tych książkach całe znakomite passusy, poświęcone także niszczeniu przyrody. Ich autorzy sobie tego nie wymyślili. Byli świadkami swoich czasów i choćby z tej przyczyny warto wrócić do ich prozy.

ROZMAWIAŁ
TOMASZ ZBIGNIEW ZAPERT

eprasa.pl ca56f1097f

Felieton ze znanymi nazwiskami

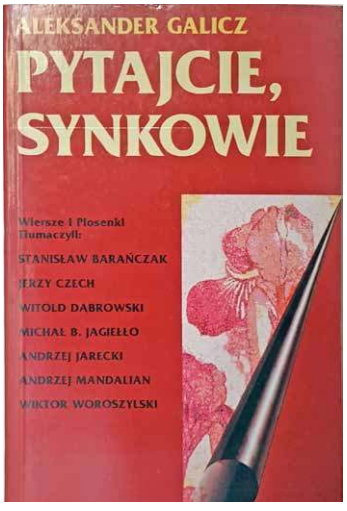


„Cudze chwalicie, swego nie znacie…”, powiada stare przysłowie. Przyszło mi ono do głowy podczas lektury kolejnego reportażu Mirosławy Łomnickiej (Magazyn Literacki KSIĄŻKI, 2/2026), tym razem poświęconego zbiorom pani Natalii Woroszylskiej. Właścicielka mieszkania to rusycystka z wykształcenia oraz – co ma znaczenie! – córka Janiny i Wiktora Woroszylskich. Nic zatem dziwnego, że w zbiorach szczególnie wyeksponowane zostały tomy rosyjskie i radzieckie z różnych epok, w oryginałach oraz przekładach.

Panią Natalię znam tylko z widzenia, gdyż bywaliśmy niezależnie od siebie na rozmaitych spotkaniach literackich, choćby w słynnym Klubie Księgarza prowadzonym przez Jana Rodzenia przy Rynku Starego Miasta w Warszawie.

Znam to mieszkanie, usłane książkami. I miałem też okazję spotkać przelotnie matkę obecnej właścicielki, Janinę Woroszylską. A przede wszystkim odbyć dwie rozmowy z Wiktorem Woroszylskim. W związku z…

Po kolei. Był rok 1995. Prowadziliśmy wówczas z Anną Pawłowicz nieduże wydawnictwo, nazywało się Anta, trochę ciekawych książek się u nas ukazało. Któregoś dnia siedziałem w domu, czytałem jakieś teksty, miałem włączone radio, muzyka, normalka. Nagle dziennikarka zaprosiła słuchaczy do rozmowy z Andrzejem Drawiczem, wtedy gościem w centrum krajowej uwagi, pełnił ważne funkcje w świecie kultury. W pewnej chwili Drawicz ujawnił przed mikrofonem, że istnieją między innymi jego przekłady, znajdujące się w zbiorze tekstów wielkiego, w Polsce małego znanego opozycyjnego barda rosyjskiego, Aleksandra Galicza. Wiersze czekają na chętnego wydawcę. Ponieważ zaliczam się do ludzi radia, bez problemu zdobyłem kontakt do Drawicza, zadzwoniłem, proponując edycję u nas. Po kontrolnej rozmowie (przypominam, to były czasy wciąż jeszcze z nieufnością buzującą we krwi niedawnych konspiratorów, jak Drawicz i Woroszylski), uzyskałem zgodę. Teraz prawie już czekał na nas zbiorek Galicza przygotowywany przez Wiktora Woroszylskiego wraz ze Stanisławem Barańczakiem. Oczywiście, sam bym bez problemu dotarł na Żoliborz, jednak tutaj chodziło o specyficzną inicjatywę literacką, w dodatku dotyczącą samego topu opozycji radzieckiej. Bez polecenia nie było po co zawracać głowy tłumaczowi i autorowi wstępu. Z czasów ciut wcześniejszych i z pracy w ministerstwie kultury znałem nieźle ówczesnego dyrektora departamentu książki, Andrzeja Rosnera. Andrzej bez wahania dał się namówić na przydział dotacji; z własnych środków niewielka oficyna nie dałaby rady podołać bardzo niekomercyjnej edycji. Galicza chcieliśmy wydać po prostu dla honoru domu. Rosner nie mógł mieć i nie miał wątpliwości, asygnując publiczną forsę. Skoro niewielki tom przygotowali (także jako tłumacze) wespół Woroszylski z Barańczakiem… A przekłady dali również: Andrzej Drawicz, Jerzy Czech, Michał B. Jagiełło, Andrzej Jarecki, Andrzej Mandalian, Witold Dąbrowski, śmietanka znawców literatury rosyjskiej i reprezentanci opozycyjnego do niedawna parnasu kultury.



Zatem stawiłem się po telefonicznej zapowiedzi z odpowiednimi rekomendacjami oraz zabezpieczonymi środkami finansowymi w mieszkaniu przy Placu Wilsona. Woroszylski, wówczas już bardzo chory, przyjął mnie na leżąco, pani Janina podała herbatę, omówiliśmy szczegóły edycji. Tytuł zbiorku pochodził od tytułu znanej ballady Galicza „Pytajcie, synkowie”, śpiewanej w Sojuzie przez tłumy wykonawców pod wtór gitar, zawierał starannie dobrany zestaw tytułów tego twórcy. W Polsce teksty, a też piosenki Galicza nie są zbyt popularne, pisywał raczej trudnym rosyjskim, osadzając utwory w realiach rzeczywistości sowieckiej, przecież nieco innych niż nasze i twardszych. Zaliczał się do bardów poruszających tematy znacznie ważniejsze niż wciąż najpopularniejszy w Rosji knajacki „błatnyj szanson”, czyli pieśni więzienne ze świata łagrowych kryminalistów. Tak, Galicz to absolutnie ekstraklasa. Dowodem zestaw jego tłumaczy, już niestety nieżyjących wybitnych twórców. Wciąż się cieszę, że tę skromną książeczkę zrobiliśmy i jest dostępna w dużych publicznych bibliotekach.

Ale czas tamten miał swoje liczne przeszkody. Anta nie posiadała jeszcze niezbędnych doświadczeń, stosownych na mało uczciwy czas eko- ▸

eprasa.pl ca56f1097f

nomicznie burzliwego ustrojowego przełomu. Oddaliśmy tom do druku pewnej małej prywatnej drukarni pod Warszawą. Niebacznie! Bardzo naciskaliśmy na tempo, zważając na zły stan zdrowia Woroszylskiego, który wzdychał, że być może to ostatnia praca, jaką obejrzy własnymi oczami. Skład przygotował dla nas Olek Dąbrowski, kolejna legenda opozycji. Kiedy podwarszawski drukarz zawiadomił, że czekają egzemplarze sygnalne, wpadłem, porwałem kilka książeczek, od razu pognałem na Plac Wilsona. Nie męczyłem długo chorego, pożegnałem się i... Po dwóch godzinach telefon. Autor wstępu poinformował, kompletnie załamany, że z jego tekstu wprowadzającego wypadł potężnych rozmiarów fragment! Składacz, fachowiec wyśmienity, nie mógł zawinić, sprawdziliśmy ozalidy. Nawalił drukarz. Tyle że ten wypiął się na nasze pretensje. Co było robić? Za kolejne – już tylko nasze – wydawnicze środki wydrukowaliśmy błyskawicznie książeczkę raz jeszcze. Zdołaliśmy wyjść z honorem mimo obstrukcji oszusta w drukarni.

Dlaczego o tym wszystkim piszę? Po pierwsze, poruszył mnie reportaż opublikowany na łamach miesięcznika, który poniekąd traktuję jak własne gniazdo. Po drugie, zawsze warto wspominać nietuzinkowych ludzi tworzących – nie tak dawno przecież – narodowe dzieje, a dla kultury ważnych. Bożeż ty mój!, nikt z osób pracujących przy tomiku „Pytajcie, synkowie" już nie żyje... Czasy burzliwych zmian szczęśliwie za nami, życie literackie w epoce postgutenbergowskiej toczy się wedle całkiem innych reguł.

W centrum felietonu znalazła się literatura rosyjska oraz radziecka, ze szczególnym spojrzeniem na tak zwany samizdat. Ale pani Natalia Woroszylska wspomina w reportażu o mnóstwie innych książek i ludzi z kręgu cywilizacji rosyjskiej. Nie powstrzymam się więc od jeszcze jednego napomknienia w związku z biblioteką państwa Woroszylskich. Wśród autorów przycupniętych na bibliotecznych półkach wspomniany został też Fazil Iskander, prozaik rosyjskojęzyczny pochodzący z Abchazji. Otóż kiedyś i ja poznałem go w Moskwie, nawet zgodził się na opublikowanie w Polsce mojego z Anną Pawłowicz przekładu świetnej opowiastki satyrycznej „Króliki i węże dusiciele". Przekład istnieje, nie został jednak wydany, bo czasy się zmieniły. Ot, znów coś przemija bez sensu...

W 1962 Wiktor Woroszylski opublikował książkę dla dzieci „Cyryl, gdzie jesteś?". Podobno w trakcie słynnego zebrania w Związku Literatów Polskich podczas wydarzeń marcowych 1968, gdy atakowano brutalnie opozycyjnych pisarzy, w tym Woroszylskiego, ktoś, bodaj Stefan Kisielewski, sformułował świetny bon mot: Cyryl jak Cyryl. Ale te Metody...!

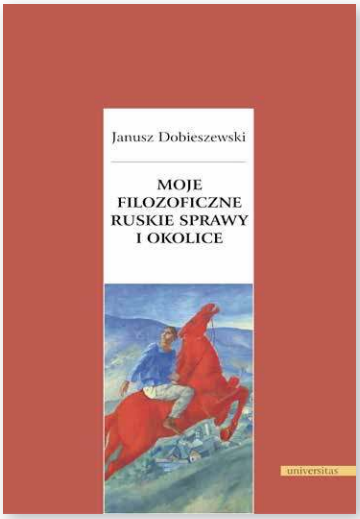
Ach, te metody. I ci ludzie. Z czasu przeszłego, choć wciąż nie zaprzeszłego.

TADEUSZ LEWANDOWSKI



eprasa.pl ca56f1097f

Zmagania filozofa z Rosją



Janusz Dobieszewski
Moje filozoficzne ruskie sprawy i okolice
TAiWPN Universitas, Kraków 2025, s. 388, ISBN 978-83-242-4205-4

Okropieństwa wojny przeciwko Ukrainie wyzbyły nas z ciekawości życiem intelektualnym i kulturalnym Rosji. W oczach wielu zbrodnie reżimu putinowskiego zniweczyły wkład myślicieli rosyjskich do ogólnoludzkiego depozytu wartości uniwersalnych. Zagadnienie to stanowi dla Janusza Dobieszewskiego (ur. 1955) punkt wyjścia dla „zaangażowanych" rozważań ujętych w zbiór szkiców „Moje filozoficzne ruskie sprawy i okolice".

Podstawowy zrąb tematyczny tomu stanowią artykuły z dziedziny będącej główną specjalizacją czołowego polskiego badacza filozofii rosyjskiej. Pozory analitycznej beznamiętności rozwiewa szkic otwierający książkę – mowa obrończa w sporze o odpowiedzialność twórców literatury i kultury za mocarstwową naturę państwa rosyjskiego.

Autorowi wyraźnie leży na sercu ukazanie rosyjskiej myśli filozoficznej jako materii niepoddającej się jednostronnym interpretacjom. Dokonuje tego między innymi na przykładzie ambiwalentnego stosunku słowianofilów i okcydentalistów do westernizacyjnych reform Piotra Wielkiego. Nieprzypadkowo też z fascynacją odnosi się do „liberalno-marksistowskiego konserwatysty", Piotra Struwego, jednej z najważniejszych postaci na styku światów idei i polityki na początku XX wieku. Rolę „sprawcy filozofii rosyjskiej" przypisuje Janusz Dobieszewski Władimirowi Sołowiowowi, klasyfikowanemu w podręcznikach po prostu jako myśliciel religijny. Autor analizuje myśl swojego faworyta w sposób dużo bardziej zniuansowany i wieloznaczny, ukazując możliwe rozwinięcia jego konstrukcji intelektualnych.

Bardzo ciekawie przedstawiają się szkice ukazujące wzajemne oddziaływania polskiej i rosyjskiej myśli politycznej. Dzięki autorowi możemy dostrzec w mesjanizmie – obok źródeł religijnych i emocjonalnych – także „źródła filozoficzne, usytuowane w rejonach szczytowych wzlotów kultury europejskiej i ludzkiego intelektu" (s. 193). Dobieszewski odsłania też meandry idei słowiańskiej w polskiej wyobraźni historycznej, objaśniając przy tym różnice między proeuropejskim słowianofilstwem polskim i słowianofilstwem rosyjskim, zwracającym się ku despotyzmowi.

Spośród dziesięciu szkiców o tematyce nie-rosyjskiej wysoki walor użyteczności mają zwłaszcza dwa teksty: o relacjach filozofii i literatury oraz spokojna w tonie, a celna w ujęciu polemika z monumentalną pracą „Heleny Eilstein Biblia w ręku ateisty" (Warszawa 2006). Ten ostatni artykuł pozwala dostrzec w Januszu Dobieszewskim wytrawnego dyskutanta.

Postawę badawczą autora chyba najlepiej oddają jego szkice wspomnieniowe, poświęcone badaczom filozofii starszego pokolenia, w tym Andrzejowi Walickiemu. W artykułach omawiających drogę naukową poprzedników (a zarazem naukowych wzorów) Janusz Dobieszewski daje wyraz niechęci wobec schematyczności kanonów, okopywania się na umocnionych pozycjach ideologicznych, wyznaczania sztywnych granic między różnymi nurtami myśli ludzkiej.

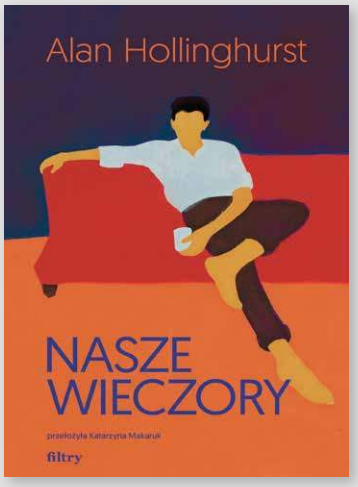
Niewątpliwą zaletą książki jest otwartość autora na inne ujęcia poruszanych przez niego problemów, o ile mieszczą się one w granicach dysputy filozoficznej. Założenie to kryje w sobie także słabość: czytelnik nie dowie się ani tego, jaka była recepcja zrekonstruowanych idei, ani tego, jakie czynniki spoza świata idei oddziaływały na myślicieli.

Kompozycja tomu została gruntowne przemyślana, uporządkowanie wywodu i klarowność argumentacji są bez zarzutu. Wyczuwa się natomiast przesadną ustępliwość redakcji wobec tendencji autora do wielosłowia. Korekta stanęła na wysokości zadania.

MIKOŁAJ BANASZKIEWICZ

eprasa.pl ca56f1097f

Ich wieczory



Alan Hollinghurst,
Nasze wieczory
tłum. Katarzyna Makaruk, Filtry 2026, s. 444, ISBN 978-83-68180-75-6

Propozycja wybitnego pisarza dla tych, którzy lubią poetykę seriali telewizyjnych, z ich niespiesznym tempem i celebracją szczegółów, owszem, tworzących wyrazisty klimat, ale bywa, że nużących, bo po co nam prawie pół strony informacji, udzielanych bohaterowi, w jaki sposób ma gdzieś dojechać? A jednak Hollinghurst pisze świetnie – zarówno gdy kilkoma zdaniami kreśli czyjś charakter, jak i wtedy, gdy pochyla się nad swoją ulubioną „kulturą wyższą". Nie bez powodu porównuje się go do Henry'ego Jamesa, a nawet Marcela Prousta. Tym razem jest tu dużo muzyki Vaughana Williamsa, symfonicznego klasyka z Anglii, u nas niemal nie wykonywanego, oraz cała sfera dotycząca teatraliów, główny bohater powieści jest bowiem aktorem.

David Win, rocznik 1948 (pokolenie autora), gra latami w teatralnej trupie poza mainstreamem. W większości wypadków skazany jest jednak na role Azjatów, jest bowiem pół-Birmańczykiem, pół-Anglikiem. Egzotyczna uroda Davida (całe życie jakiś taksówkarz potrafi go najżyczliwiej zapytać: od jak dawna jest pan w Anglii?, choć David nigdy nie widział Birmy), a także fakt, że jest gejem i że nie ma do odziedziczenia wielkich pieniędzy, może liczyć tylko na siebie, przypominają, że także i w tej powieści Hollinghurst wraca do swego wielkiego, czołowego tematu: do poczucia wykluczenia w wielu aspektach.

Podobnie jak słynna „Linia piękna", za którą autor otrzymał Nagrodę Bookera w 2004 roku, „Nasze wieczory" są powieścią inicjacyjną, bo choć obejmują całe życie Davida, proporcje są nierówne. Dwie trzecie powieści opisuje lata sześćdziesiąte, siedemdziesiąte, a lat osiemdziesiątych nie ma tu wcale, może dlatego, że czasy AIDS i Margaret Thatcher autor już przejmująco opisał w „Linii piękna". Jest więc wczesna młodość, a potem niemal od razu wiek dojrzały i starość.

Nie jest też tak, co zdają się sugerować streszczenia, że książka ma dwóch równoważnych bohaterów – drugim jest Giles Holden, kolega Davida ze szkoły. Cwany, wywyższający się i bucowaty syn bogaczy, którzy fundują Davidowi stypendium, zostanie konserwatywnym politykiem i walnie przyczyni się do zwycięstwa Brexitu. W powieści będzie pojawiał się niczym lustro, w którym David przygląda się Anglii, by wiedzieć, w jakim kraju naprawdę żyje.

Jeśli jeszcze nie przybliżyłem fabuły, to dlatego, że jest nią... samo życie, opowiedziane tu jako seria luźno powiązanych epizodów, z których, gdy ułożą się w całość, powstaje jeszcze co innego, choć długo może się wydawać, że w całość się nie ułożą... Obserwujemy nastoletniego Davida, goszczącego u swoich sponsorów, Holdenów, i przyglądającego się matce, krawcowej, która wiąże się uczuciowo i odważnie zamieszkuje z... drugą kobietą. Davida, odkrywającego swoją seksualność (w Anglii wciąż obowiązywało prawo z czasów Oscara Wilde'a) i studiującego w Oksfordzie, gdzie dyskutuje się o torysach i labourzystach. A jednak Wielka Historia przemyka gdzieś obok i może trochę szkoda, że autor nie pomaga młodszym czytelnikom, którzy nie umieszczą „zamachu w Chile" w roku 1973, a „gitara Erica Claptona" nie wyjaśni im kulturowej zmiany.

Na szczęście zagadka i inspiracja tytułu zostają wyjaśnione. „Nasze wieczory" to bowiem jedna z części suity Leoša Janáčka, słuchanej tu z płyty, a zarazem fraza ta oddaje sens prywatnego życia aktorów, którzy swoim najbliższym tłumaczą, że „nasze wieczory nie należą do nas", są bowiem wówczas na scenie. Jak na opowieść o aktorze przystało, uczestniczymy też w próbach teatralnych i przeżywamy kolejne związki miłosne Davida, w tym z czarnoskórym aktorem Hectorem. Hector nigdy w Anglii nie zagra Otella, choć Lawrence'a Oliviera maluje się wówczas na czarno od stóp do głów, zrobi za to karierę w Hollywood... Trudno w tym kontekście nie pomyśleć o dzisiejszej dyskusji z pytaniami w rodzaju, czy Bonda powinien zagrać Idris ▸

eprasa.pl ca56f1097f

Elba – w sumie dlaczego nie? – i czy to to samo, co czarnoskóra Anna Boleyn, bo druga żona Henryka VIII czarnoskóra nie była...

Pytań o sens ludzkiej natury i sztuki, i takie, a nie inne zorganizowanie świata, wreszcie o zmieniającą się wciąż w naszym życiu perspektywę, zadajemy sobie tutaj wiele. Także wtedy, gdy po latach przybywamy z Davidem na zjazd absolwentów i gdy sprząta dom po swojej zmarłej matce, a te strony należą do bardziej wzruszających może dlatego, że podczas pisania książki Hollinghurst żegnał własną... No i finał, którego oczywiście nie wyjawię, ale który zaskakuje czytelnika – a to w epoce, kiedy już niemal nic nas nie dziwi, prawdziwa sztuka. Jeśli więc ktoś szuka szerokiej, epickiej, rozlewnej prozy, która w (elegancki) sposób z nami dyskutuje, a nie zna twórczości Hollinghursta, warto na ten tytuł zwrócić uwagę.

Należy też docenić piękne tłumaczenie – przy poprzednich bywało różnie – ale jest i „ale", choć Filtry naprawdę dopieszczają redakcyjnie swoje książki. Dotyczy ono muzyki klasycznej i niestety jest u nas niemal regułą, że w tej materii trafia się nagle jakiś zgrzyt. W czymś naprawdę wyrafinowanym znalazłem niedawno „tercet" smyczkowy, choć jak smyczkowe, to trio, a Tercet to co najwyżej Egzotyczny. Tutaj mamy „piosenkarza" Gerarda Souzaya, a słynny mistrz francuskich pieśni był przecież śpiewakiem... I co znaczy zdanie „autentyczny stary baryton"? Może, że klasyczny? A może: prawdziwy, czyli dawnej, wielkiej klasy? W latach siedemdziesiątych Souzay miał ledwie po pięćdziesiątce... Nie szukając dziury w całym, przypominam, że muzyka poważna to wyższy stopień wtajemniczenia.

JACEK MELCHIOR


fot. Archiwum Autorki



Historia przez telefon

Rozmowa z **TOMASZEM PLASKOTĄ**, autorem książki „Byłem ofiarą doktora Mengele. W medycznym piekle Auschwitz"

Jak odnalazłeś swego rozmówcę?
Numer telefonu do mieszkającego w Budapeszcie prof. László Kissa otrzymałem pod koniec lata 2020 roku od historyka prof. Bogdana Musiała, autora wielu świetnych opracowań naukowych. Byłem wtedy gotowy jechać na kilka dni do stolicy Węgier, lecz profesor, który miał wtedy 92 lata, zaproponował, aby ze względu na COVID-19 rozmawiać telefonicznie lub przez Skype'a. Mimo swojego podeszłego wieku niezwykle sprawnie posługiwał się nowymi technologiami. Był wielkim fanem smartfona. Często i chętnie z niego korzystał. W ciągu kilku miesięcy razem z moim przyjacielem Ferencem, tłumaczem z języka węgierskiego, przeprowadziliśmy serię wywiadów z profesorem. Podjęcie tematu z węgierskiej historii nie jest przypadkowe. Fascynacja Madziarami towarzyszy mi od dzieciństwa, od chwili, gdy przeczytałem „Trzecią granicę", powieść Adama Bahdaja, kuriera polskiego podziemia przemierzającego podczas wojny trasę z Polski na Węgry. Moja książka opowiada również o polsko-węgierskiej przyjaźni liczącej ponad tysiąc lat. To ewenement w skali świata.

Do swego interlokutora dotarłeś w ostatniej chwili...
To prawda. Prof. Kiss zmarł kilkanaście miesięcy po naszej pierwszej rozmowie, 25 stycznia 2022 roku w Budapeszcie, mając 94 lata. Niestety, nie doczekał publikacji książki. Po śmierci kazał się skremować, co było zaskoczeniem dla najbliższych, ale jednocześnie hołdem dla całej rodziny zamordowanej w Auschwitz. Jego prochy zostały złożone na cmentarzu Kerepesi w Budapeszcie. Spoczywa tam wielu zasłużonych dla naszych bratanków ludzi, niektórzy w skromnych mo- ▸

eprasa.pl ca56f1097f

giłach, część w artystycznych grobowcach i mauzoleach.

Trudno go było nakłonić do podzielenia się wspomnieniami?

Po pierwszym telefonie zgodził się na serię rozmów o jego pobycie w niemieckim obozie koncentracyjnym w Auschwitz. Sądzę, że to wyraz wdzięczności dla Polaków, którzy pomogli przetrwać po obozie i wrócić na Węgry. Był bardzo sympatycznym rozmówcą, niezwykle spokojnym, opanowanym, ciepłym człowiekiem. Wypowiadał się bardzo rzeczowo i konkretnie. Prawie całe dorosłe życie poświęcił naukom ścisłym, a konkretnie chemii, którą wykładał na Uniwersytecie ELTE w Budapeszcie. Już podczas pierwszej, wstępnej konwersacji zastrzegł, że będzie mówił jedynie o tym, czego był świadkiem w Auschwitz. Tego założenia się trzymał, co widać w książce. Szczegółowo przygotowywałem się do każdej rozmowy. Studiowałem literaturę przedmiotu, relacje świadków. Starałem się być jak najbardziej delikatny w zadawanych pytaniach, a jednocześnie wnikliwy i dociekliwy. Czy mi się udało osiągnąć ten cel? Odpowiedź pozostawiam czytelnikom. Tematyka obozowa nie jest łatwa, ale pobudza do głębokich refleksji. Pamiętajmy, że więzień Auschwitz praktycznie nie miał wpływu na to, czy wyjdzie z obozu żywy. Nic nie zależało od niego. Kompletny brak nadziei. Niemcy robili wszystko, by pozbawić więźniów człowieczeństwa już od pierwszych chwil ich pobytu za drutami. Tracili rzeczy osobiste, imię i nazwisko zastępował numer. Dodatkowym odczłowieczeniem była praca ponad siły i niszczenie relacji międzyludzkich poprzez zmuszanie do walki o każdy kęs.

Z jakiego środowiska pochodził?

László Kiss i jego brat bliźniak Endre, zwany Bandi, urodzili się w Seregélyes 10 maja 1928 roku. Miejscowość jest położona w środkowych Węgrzech. Administracyjnie należy do komitatu (województwa) Fejér i powiatu Székesfehérvár. Słynie z zamku, niegdyś należącego do Zichych, wpływowej węgierskiej rodziny szlacheckiej. Według danych statystycznych, na dzień 1 stycznia 2021 roku mieszkały w niej 4253 osoby. Z Warszawy można tam dojechać autem w 9 godzin. Przez Seregélyes, od 1896 roku, przebiega linia kolejowa na trasie Pusztaszabolcs–Székesfehérvár.

Chłopcy mieli jeszcze starszą siostrę, Ágnes. Wychowali się w zasymilowanej rodzinie żydowskiej o silnym poczuciu tożsamości węgierskiej. Ojciec, Mihaly Kiss, prowadził z bratem bliźniakiem, Nandorem, zwanym w rodzinie wujkiem Nandi, zakład krawiecki w piętrowym budynku w centrum Seregélyes. Mieściły się w nim również mieszkania obu rodzin. Zyski, jak opowiadał mi prof. László Kiss, pozwalały na utrzymanie rodziny. Punkt usługowy założył w 1852 roku pradziadek naszego bohatera, Nandor. Podobnie jak Mihaly miał trójkę dzieci: Istvana, Zsuzsę i Hugo. Rodzina miała również 8-hektarowe gospodarstwo z dużym ogrodem, hodowała krowy i konie, ale kiedy w latach trzydziestych XX wieku weszły ustawy ograniczające prawa Żydów, musiała sprzedać ziemię. Mimo trwającej II wojny światowej życie na węgierskiej prowincji toczyło się w miarę spokojnie do wiosny 1944 roku.

Kiedy trafił do Auschwitz?

W czerwcu 1944 roku. Wraz z całą rodziną. Ocalał jedynie on. Jego przeżycia odzwierciedlają losy węgierskich Żydów w trakcie II wojny światowej. Znalazło to szerokie odbicie w piśmiennictwie i w filmie. W tym miejscu warto wspomnieć o autobiograficznej powieści Imre Kertésza, późniejszego noblisty literackiego, zatytułowanej „Los utracony", a także o głośnym filmie „Syn Szawła". Zdecydowanie warto też sięgnąć do „Dzienników" Sándora Máraiego, jednego z najwybitniejszych węgierskich pisarzy.

Co sprawiło, że twój rozmówca wzbudził zainteresowanie doktora Josefa Mengele?

Z bratem Endre byli bliźniakami. A Mengele prowadził badania genetyczne, by odkryć tajemnicę mnogich ciąż i przysporzyć Niemcom jak najwięcej aryjskich żołnierzy i pracowników. Jego doświadczenia miały cel praktyczny. Nie chodziło o zadawanie bólu dla samego bólu.

Wojenna trauma towarzyszyła Lászlóowi Kissowi aż do śmierci?

Nigdy nie odwiedził obozu. Nie uczynił również tego syn profesora. To dowód na to, że trauma wojenna oddziałuje na kolejne pokolenia, o czym bardzo interesująco pisał wybitny psychiatra Antoni Kępiński. Prof. Kiss nie odwiedzał też muzeów poświęconych Holokaustowi. Jednak mimo wojennej tragedii chętnie dzielił się opowieściami na temat pobytu w niemieckim obozie koncentracyjnym. Traktował naszą rozmowę jako obowiązek nie tylko wobec zamordowanych podczas wojny członków swojej rodziny, ale wobec wszystkich, którzy zginęli wówczas w obozach. Racji nie można wymuszać siłą i agresją – podkreślał, i te jego słowa uważam za najważniejsze przesłanie książki. Swoje wojenne świadectwo postrzegał niczym memento, aby nic podobnie strasznego więcej się nie powtórzyło. Wiem, że to zabrzmi jak truizm, ale przekaz świadków historii jest niezwykle ważny. Wraz z odejściem pokolenia, które przeżyło wojnę, pojawia się problem manipulowania historią za pomocą publikacji czy filmów przedstawiających zniekształcony obraz niemieckich obozów koncentracyjnych i II wojny światowej. Dlatego warto sięgać po wiarygodne relacje świadków i rzetelne opracowania historyczne, ponieważ – jak podkreślał jeden z najwybitniejszych polskich pisarzy, a jednocześnie świadek i kronikarz totalitaryzmów, Józef Mackiewicz – jedynie prawda jest ciekawa.

ROZMAWIAŁ
TOMASZ ZBIGNIEW ZAPERT

eprasa.pl ca56f1097f

Śpiąca Królewna, czyli bajka o plagiacie



Fot. Maja Nowak

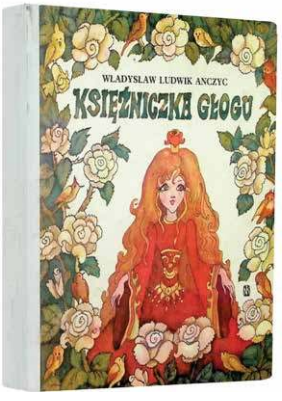
Napisałam kiedyś mini powieść pod roboczym tytułem „Straszne przygody Misia Tulisia". Do dziś nie udało mi się jej wydać. Wydawcy nie chcieli nawet tego czytać, a jedyny, który zechciał, powiedział, że to plagiat i podał nawet tytuł powieści, którą splagiatowałam, oraz jej autora, ale nie pamiętam ani jego nazwiska, ani tytułu. Przypomniało mi się to ostatnio nie tylko dlatego, że tytułowy bohater wzorowany jest na moim własnym pluszowym misiu, który w domowym gabinecie śpi w kołysce przykryty kołderką, a podczas wakacji jeździ ze mną po świecie, ale również z tego powodu, że zainteresowałam się pewną znaną baśnią. Zaś zainteresowanie wynikło z badań nad polskim patriotyzmem, historią Polski w ilustracjach itd.

Otóż z racji mojej słabości do ilustracji książkowych, które łączą w sobie sztukę i literaturę, poświęciłam ostatnich kilka tygodni na badanie siedmiu* wydań publikacji pt. „Dzieje Polski w dwudziestu czterech obrazkach", której autorem jest Władysław Ludwik Anczyc (1823–1883). To jedna z najważniejszych i zarazem najbardziej wielostronnych postaci polskiej kultury XIX wieku. Poeta, dramatopisarz, publicysta i wydawca w jednym, należał do grona twórców, którzy traktowali literaturę jako narzędzie pracy obywatelskiej służące wychowaniu narodu. Jako uczestnik życia konspiracyjnego i emigracyjnego przez całe życie pozostawał zaangażowany w sprawę niepodległości, co wyraźnie odcisnęło się na charakterze jego twórczości. Anczyc rozumiał historię nie jako martwy zapis wydarzeń, lecz jako żywy zasób wzorów, emocji i symboli, zdolnych kształtować świadomość kolejnych pokoleń. To właśnie dlatego szczególną rolę przypisywał edukacji ludu i młodzieży, dla których pisał teksty przystępne, sugestywne i silnie nacechowane patriotycznie. Jako wydawca i redaktor potrafił dostosować formę przekazu do odbiorcy, łącząc słowo z obrazem oraz narrację z dydaktyką. Właśnie z tak rozumianej potrzeby popularyzacji dziejów narodu zrodziła się badana przeze mnie książka opublikowana pod pseudonimem Kazimierz Góralczyk, która stanowiła próbę ominięcia cenzury i jednocześnie dotarcia do jak najszerszego kręgu czytelników.

Co ciekawe, wydanie pierwsze z roku 1863 zawierało na stronie tytułowej dopisek „skreślił dla użytku braci włościan Kazimierz Góralczyk (W.L. Anczyc)". To wyraźne przeznaczenie publikacji dla włościan, co miało na celu pozyskanie chłopstwa dla sprawy powstania styczniowego, zanikło w późniejszych wydaniach. Kontekst wiązał się przecież bezpośrednio z problemem uwłaszczenia chłopów, kluczowym dla powodzenia powstania styczniowego. Rząd Narodowy już w Manifeście z 22 stycznia 1863 roku zapowiadał nadanie chłopom ziemi na własność bez odszkodowania dla dotychczasowych właścicieli. Jednak carski dekret uwłaszczeniowy, czyli „Ukaz o urządzeniu włościan w Królestwie Polskim" z 2 marca 1864 roku, sprawił, że chłopi otrzymali użytkowaną ziemię na własność, a państwo rosyjskie przejęło na siebie wypłatę odszkodowań dla ziemian, co skutecznie związało wieś z władzą carską.

No i właśnie zgłębiając naprawdę fascynującą historię ilustracji do wspomnianej książki Anczyca, postanowiłam pochylić się nad samym autorem i przypomnieć, z czym z jego twórczości zetknęłam się w prze-





* W latach 1863, 1865, 1891, 1898, 1906, 1907 i 1914.

eprasa.pl ca56f1097f

szłości. Była to „Księżniczka głogu", której wydanie Naszej Księgarni z 1973 roku z ilustracjami Julitty Karwowskiej-Wnuczak dostałam od babci. Niestety książki już nie miałam w swoich zbiorach, ale od czego antykwariaty i internet. Dość szybko za niecałe 7 złotych zdobyłam ten tytuł, który trafił w moje ręce z pieczątkami świadczącymi o tym, że wcześniej był własnością przedszkola w Głogówku w powiecie Prudnik. Prawdę mówiąc, dziwię się, że przedszkole z Głogówka pozbyło się dobrze zachowanej książeczki z głogiem w tytule – jej treść mogłaby posłużyć jako materiał do opowieści osadzonej lokalnie, i w ten sposób całość można by było przedstawić jako miejscową legendę. Zwłaszcza że jest to… tak naprawdę baśń o Śpiącej Królewnie, ale w nieco zmienionej, bardzo spolszczonej wersji.

Każdy, kto czytał bajki Charlesa Perraulta (1628–1703) czy braci Grimm (Jacob, 1785–1863 i Wilhelm, 1786–1859), zna tę historię o księżniczce, której narodzinom towarzyszy przepowiednia: podczas chrzcin zła czarodziejka rzuca klątwę, potem księżniczka kłuje się szpikulcem wrzeciona i zapada w sen, jej zamek obrastają chaszcze (ciernie – u braci Grimm, róże – u Charlesa Perraulta i głóg – u Anczyca), a wreszcie… pojawia się książę, który przełamuje czar. Baśń Anczyca to tak naprawdę polska literacka wariacja na temat motywu Śpiącej Królewny, bardzo zbliżona konstrukcyjnie do wersji Grimmów, ale zmieniająca symbolikę (głóg) i styl narracji. Dlaczego głóg jest tu ważny i ciekawy? Otóż w XIX-wiecznej symbolice i tradycji ludowej to roślina, która ma wiele znaczeń pasujących do fabuły baśni.

Po pierwsze: głóg był rośliną graniczną i ochronną. Często sadzono go przy drogach, miedzach i cmentarzach, bo wierzono, że chroni przed złymi mocami i wyznacza granicę między światem ludzi a światem nadprzyrodzonym. U Anczyca głogowy gąszcz jest tą magiczną barierą oddzielającą zaczarowany świat śpiącego dworu od reszty świata.

Po drugie: z powodu kolców, przy jednocześnie pięknych białych kwiatach pojawiających się na wiosnę, jest symbolem cierpienia i odrodzenia po cierpieniu. A to świetnie współgra z motywem uśpionej księżniczki, której długi okres snu kończy się nagłym powrotem do życia.

Po trzecie: w romantyzmie głóg był często kojarzony z dziką przyrodą i dawną, „słowiańską" naturą. Wybór tej rośliny przez Anczyca można więc rozumieć jako próbę „spolszczenia" znanej europejskiej baśni. Dlatego w jego wersji zamiast „francuskich" róż (jak u Perraulta) pojawia się bardziej swojski krzew.

Wreszcie po czwarte: gęsty, kolczasty głóg tworzy niemal nieprzebyty żywopłot, co daje bardzo plastyczny obraz literacki. Oto zamek zarasta żywa ściana krzewów, przez którą tylko wybrany bohater może się przedrzeć.

We wszystkich trzech baśniach mamy też przedmiot, który jest sprawcą spełnienia się przepowiedni. Tym narzędziem losu jest wrzeciono. Motyw ma korzenie sięgające mitologii greckiej, gdzie boginie przeznaczenia – Kloto, Lachesis i Atropos – przędły nić ludzkiego życia, odmierzając i przecinając jego bieg. Symbolika przeniknęła do europejskiej tradycji baśniowej, gdzie wrzeciono stało się narzędziem, poprzez które wypełnia się nieuchronne przeznaczenie bohatera. U Perraulta księżniczka kłuje się wrzecionem należącym do starej prządki, co realizuje przepowiednię i sprowadza na nią długi sen. Również u braci Grimm ukłucie wrzecionem staje się momentem spełnienia klątwy, choć w ilustracjach i opisach częściej pojawia się kołowrotek jako naturalne wyposażenie prządki. W końcu technika poszła do przodu. Anczyc zachowuje ten tradycyjny motyw, wykorzystując obraz przędzenia – wrzeciona i towarzyszącego mu kołowrotka – jako literacki znak przeznaczenia, które mimo prób uniknięcia musi się ostatecznie wypełnić. Co ciekawe, nikt nigdy Anczyca nie oskarżył o plagiat. Braci Grimm też. Dlaczego?

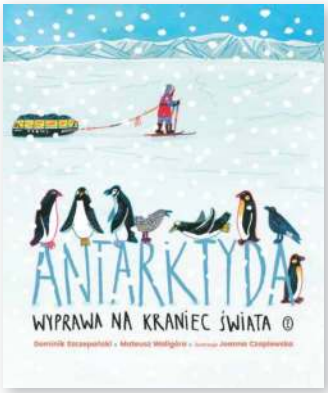
W XIX wieku podobieństwo nie było traktowane jako plagiat, bo autorzy nie kopiowali cudzego tekstu, tylko korzystali z powszechnie znanych motywów folklorystycznych, które od dawna funkcjonowały w tradycji ustnej i należały do wspólnego dziedzictwa kultury. Ich utwory traktowano jako kolejne literackie opracowania znanej baśni, a nie przywłaszczenie cudzej twórczości. W folklorze takie powtarzające się schematy są normalne, ponieważ opowieści przez stulecia krążyły między krajami i były wielokrotnie przekształcane przez różnych narratorów. W badaniach literatury mówi się raczej o wspólnych motywach i typach opowieści niż o zapożyczeniach czy plagiacie.

A co z moimi „Strasznymi przygodami Misia Tulisia", którego każda przygoda była małym horrorem? Kiedy wydawca zarzucił mi plagiat, poczułam się skonsternowana. Nie dlatego, że nie znam utworu, który rzekomo splagiatowałam, ale dlatego, że moja mini powieść to raczej klasyczny przykład konwergencji twórczej. Czasem ludzie niezależnie od siebie tworzą podobne historie, bo opierają się na tych samych archetypach i schematach fabularnych. Zauważyli to już Vladimir Propp (1895–1970), pisząc słynną „Morfologię bajki", i Joseph Campbell (1904–1987), autor „Bohatera o tysiącu twarzy". Obaj analizowali baśnie i mity, z czego jeden robił to w ZSRR, a drugi w USA, czyli po dwóch stronach żelaznej kurtyny, w dwóch różnych systemach politycznych i blokach ideologicznych, choć obaj stali na gruncie europejskiej myśli o archetypach i strukturze opowieści. I obaj stwierdzili, że w gruncie rzeczy wszyscy opowiadamy sobie tę samą historię w różnych wersjach, dostosowując ją do czasu, miejsca i własnej wyobraźni.

MAŁGORZATA KAROLINA PIEKARSKA

eprasa.pl ca56f1097f

MARIA KULIK *poleca*



Dominik Szczepański,
Mateusz Waligóra
Antarktyda.
Wyprawa na kraniec świata
il. Joanna Czaplewska,
Wydawnictwo Literackie, Kraków 2026,
s. 88, ISBN 978-83-08-08858-6

Cóż za radość dla geografa, zwłaszcza dla specjalisty od lodowców i zlodowaceń, wziąć do ręki taką książkę, nie tylko udaną merytorycznie, ale i atrakcyjną w formie. Książka składa się z 56 rozdziałów, tyle bowiem dni trwa podróż naszego bohatera. Każdy dzień przybliża nas do celu, jakim jest biegun południowy. Jest też cel inny – ukazanie zmagań podróżnika, który pokonuje wszystkie trudy i ograniczenia, próbując odpowiedzieć na pytanie „Po co to wszystko?".

Mnie podczas lektury uderzyła jej osobista narracja i sposób, w jaki autor (w zasadzie jest ich dwóch) buduje więź z czytelnikiem, zwracając się bezpośrednio do niego. Mateusz Waligóra (to on jest podróżnikiem, Dominik Szczepański przygotował tekst do druku) ma duże doświadczenie, a każda jego podróż to spełnianie marzeń z dzieciństwa, inspirowanych lekturami Arkadego Fiedlera. Wędrówki i odkrywanie świata dają mu szczęście i możliwość poznawania siebie. Ciekawie ukazano to w rozdziale „Piąta strona świata", kiedy autor, uziemiony w namiocie podczas śnieżycy, może głęboko przeżywać swoją samotność.

Książka, oprócz ciekawej narracji, ma duże walory poznawcze, podane w przystępny sposób. Wiadomości te dotyczą zwierząt żyjących na Antarktydzie, zagadnień klimatycznych, w tym globalnego ocieplenia, specyfiki pokrywy lodowej i ciekawostek typu „najwyższe wzniesienie", „najniższe temperatury" i wiele innych. Autor przytacza też atrakcyjne porównania dotyczące odległości i wielkości, co będzie czytelne nawet dla młodszych czytelników. Można więc powiedzieć, że jest to rodzaj podręcznika, ale bez skażenia nudą, co często się zdarza w tego typu publikacjach. Wspomniane walory poznawcze wzmacnia szata graficzna książki. Duży format (26 x 33 cm) pozwala na pokazanie ilustracji na rozkładówkach, co jest szczególnie cenne w prezentacji pozornej drogi Słońca i ogromu wyposażenia podróżnika. Tym samym praca Joanny Czaplewskiej wymaga docenienia, ponieważ wykonane przez nią ilustracje i cały projekt graficzny są partnerskim wsparciem całego dzieła.

Osobnym tematem jest opis dnia codziennego i charakterystyka ekwipunku. Budzimy się, a tu na termometrze -30 stopni. Zaczynamy od pobudki, modlitwy i nastawienia śniegu do topienia. Informacja o tym procesie przeplata się z opisami porannej toalety, wypróżniania (tak, to jest wyzwanie w tej temperaturze, a dzieci na spotkaniu na pewno o to spytają)

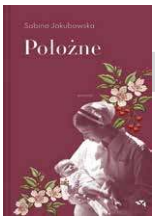

fot. Anna Kozon

i wreszcie zakładamy kolejne warstwy ubrań, a śnieg się topi i topi.

Oczywiście nie brak też historii odkrywania tego kontynentu, widać, jak ogromną rolę przebyliśmy jako ludzkość, od pierwszej, sprzed 200 laty, wyprawy Bellingshausena, aż do chwili obecnej, kiedy to z Punta Arenas w Chile możemy w cztery godziny znaleźć się w jednej z ponad 80 baz naukowych. Takich desperatów mamy co roku ponad 100 000! Tu także widać, jaki postęp dokonał się przez wieki w wyposażeniu podróżników; nowe tkaniny, nowe włókna w odzieży, elektronika, wyżywienie (liofilizacja produktów). Admirał Bellingshausen nie jest jedynym polarnikiem przywołanym przez Mateusza Waligórę. Narty autora ozdobione są wizerunkami Amundsena i Nansena, z którymi to odkrywcami toczą się wyimaginowane rozmowy. Mamy też polskie ślady na Antarktydzie – w osobach Henryka Arctowskiego (patrona polskiej stacji) i Antoniego Dobrowolskiego, a także współczesnych polarników, w tym Marka Kamińskiego.

No, a teraz wisienka na torcie! Dla tych, którzy słuchali i czytali uważnie, jest na końcu książki quiz! Pytania (z możliwością wyboru jednej z trzech odpowiedzi) dotyczą oczywiście treści książki. Życzymy wysokich wygranych! ■

eprasa.pl ca56f1097f



PROZA POLSKA

Sabina Jakubowska

Położne

Grupa Wydawnicza Relacja, Warszawa 2026, s. 656, ISBN 978-83-68228-75-5

Monumentalna powieść Sabiny Jakubowskiej „Położne", która jest przedłużeniem debiutanckiej książki dla dorosłych „Akuszerki", inspirowanej zapiskami prababki autorki, niesie przesłanie o godności, empatii i sile kobiet. To nie jest tylko opowieść o powołaniu, o zawodzie, który staje się sensem życia, o ciągłości kobiecego doświadczenia, o przekazywaniu wiedzy, ale też wartości.

Główną bohaterką jest Regina – nadpołożna z prawdziwego zdarzenia. Jest córką akuszerki, jej siostry wybrały tę samą drogę. Empatyczna, spokojna, a jednocześnie stanowcza, gdy sytuacja tego wymaga. Jej priorytetem zawsze pozostaje życie i dobro rodzącej kobiety oraz dziecka. Traktuje swoje pacjentki z szacunkiem, dbając o to, by poród – nawet w najtrudniejszych warunkach – był doświadczeniem możliwie godnym i bezpiecznym. To postać zbudowana na sile charakteru, ale też na czułości, która nie jest słabością, lecz formą odwagi.

Akcja rozpoczyna się w 1940 roku w Krakowie. Regina, pracująca w uniwersyteckiej klinice, zostaje zdegradowana do roli salowej. Ten moment dobrze oddaje brutalność czasu wojny – kompetencje i doświadczenie przestają się liczyć wobec politycznych realiów. A jednak bohaterka nie traci swojego wewnętrznego kompasu. Nawet w obliczu upokorzenia i codziennego kontaktu z okupantem potrafi zachować profesjonalizm i człowieczeństwo, opiekując się także niemieckimi pacjentkami.

Narracja obejmuje szeroki okres – od II wojny światowej aż po rok 1966. W tle przewija się wielka historia, która nieustannie wdziera się w życie bohaterów. A jednak Sabina Jakubowska konsekwentnie pokazuje, że na poboczu dziejowej zawieruchy życie toczy się dalej. Dzieci rodzą się mimo bomb i okupacji. Jak pada w książce: „dzieci pchają się na świat, za nic mają obce armie".

Szczególnie poruszające jest ukazanie przemian w położnictwie. Autorka, dzięki wyraźnie pogłębionemu researchowi, prowadzi czytelnika przez kolejne etapy – od bardziej indywidualnego, niemal rzemieślniczego podejścia do porodów, po czasy powojenne, kiedy system zaczyna dominować nad jednostką. Pojawiają się „fabryki rodzenia", a kobiety stopniowo tracą sprawczość i podmiotowość. To jeden z najmocniejszych, najbardziej gorzkich wątków książki.

Nie brakuje też ciekawych smaczków historycznych, jak epizodyczna obecność Stanisława Lema jako studenta medycyny, które dodają opowieści autentyczności i osadzają ją jeszcze mocniej w realiach epoki.

„Położne" uczą patrzeć na drugiego człowieka z uważnością – niezależnie od jego pochodzenia, języka czy czasów, w których przyszło mu żyć. Autorka nie unika trudnych tematów; są tu gwałty, przemoc, okrucieństwo władzy, porody w nieludzkich warunkach. Galeria bohaterek obejmuje kobiety z różnych światów: prostytutki, wiejskie matki, nazistowskie pacjentki, ofiary wojny i ideologii Lebensbornu. Każda z nich niesie własną historię i każda zostaje potraktowana z uwagą. Sabina Jakubowska pokazuje, że nawet w najciemniejszych momentach historii można pozostać wiernym wartościom – i że czasem największym bohaterstwem jest po prostu dobrze wykonywać swoją pracę.

„Położne" są hołdem dla kobiet – tych, które rodzą, i tych, które im w tym towarzyszą. Dla cichych bohaterek, które nie trafiają do podręczników. To powieść głęboko ludzka i prawdziwa.

EWA TENDERENDA-OŻÓG



VARSAVIANA

Łukasz Ostoja-Kasprzycki, Przemysław Ciunowicz

PoWarszawsku. Przewodnik spacerowy po stolicy

Newhomers, Warszawa 2026, s. 368, ISBN 978-83-68344-51-6

Uwielbiam uczestniczyć w spacerach po Warszawie, organizowanych przez miejskich popularyzatorów historii stolicy. Są one niezwykle odkrywcze, odbywają się poza schematami, dostarczają wielu ciekawostek i pozwalają spojrzeć zupełnie inaczej na własne miasto. Łukasz Ostoja-Kasprzycki, twórca profilu @PoWarszawsku, i varsavianista Przemysław Ciunowicz stworzyli przewodnik, który doskonale oddaje to, co w eksplorowaniu Warszawy dla lokalsa najciekawsze – świeżość spojrzenia i radość z poznawania miasta na nowo, ba! – z odkrywania niespodzianek, które wcześniej umykały, choć mijało się dane miejsce setki razy.

Książka wyróżnia się już na poziomie formy – jest świetnie napisana, przystępna, a jednocześnie pełna wiedzy. Do tego dochodzi dopracowana oprawa graficzna, która nie tylko cieszy oko, ale też ułatwia korzystanie z przewodnika w praktyce. To ważne, bo mamy tu do czynienia z publikacją stworzoną z myślą o realnym spacerowaniu, a nie tylko czytaniu „z fotela".

Największą atrakcją jest jednak zawartość: aż 28 autorskich tras, które prowadzą czytelnika przez różne oblicza stolicy. Autorzy nie ograniczają się do oczywistych punktów – proponują tematyczne wędrówki, takie jak „stolica bezprawia" czy „śladami dawnego polskiego teatru", a także ścieżki śladami wybitnych postaci, jak Fryderyk Chopin, Bolesław Prus czy Maria Skłodowska-Curie. Dzięki temu miasto przestaje być jedynie zbiorem ulic i budynków – staje się opowieścią, pełną kontekstów i zaskakujących historii. Szczególnie gdy zajrzy się do rozdziału: „Niewidzialny spacer", znajdziemy w nim bowiem opisy miejsc, których już nie ma, a które wciąż żyją w pamięci starszych Warszawiaków, na starych fotografiach i w archiwach, jak Cyrk Braci Staniewskich, Pałac Saski, Sobór św. Aleksandra Newskiego czy Pałac Kronenberga.

„PoWarszawsku" to przewodnik, który inspiruje do ruszenia w drogę. Zarówno dla mieszkańców Syreniego Grodu, jak i odwiedzających Warszawę może stać się kluczem do odkrywania mniej oczywistych miejsc. To jedna z tych książek, które naprawdę „prowadzą za rękę" – ale robią to w sposób mądry i nienachalny.

EWA TENDERENDA-OŻÓG

eprasa.pl ca56f1097f



BIOGRAFIE, WSPOMNIENIA

Lidia Sadkowska-Mokkas

Menuet z Grochowiakiem

Miejska Biblioteka Publiczna, Leszno 2026, s. 654, ISBN 978-83-61681-79-3

Drugiego września minie pół wieku od śmierci Stanisława Grochowiaka, autora za życia otoczonego uznaniem i popularnością, a dziś zapomnianego. Zatem dobrze się stało, że renomowana biografka (przypomnijmy książki: „Warszawa skamandrytów", „Konwicki. Cudzoziemiec tranzytowy", „Dygat Pan" oraz „Słowa w ogniu. Literaci w Warszawie 1939–45") odkurza emblematyczną personę generacji „Współczesności".

Skądinąd na łamach pisma, którego tytuł określił znaczące w dziejach polskiego piśmiennictwa pokolenie, Grochowiak publikował. A nawet nim kierował. Współpracował też z innymi periodykami: „Wrocławskim Tygodnikiem Katolickim", „Poezją" oraz „Miesięcznikiem Literackim". Ale dziennikarstwo stanowiło jedynie margines jego działalności. Przede wszystkim zajmował się literaturą. Zaczynał od poezji, potem przyszła pora na prozę, dramaturgię, scenopisarstwo... Także teksty piosenek, do czego nakłonił go kolega po piórze (i kieliszku) Ireneusz Iredyński. „Staszek bardzo chciał napisać popularną piosenkę. Kto wie, może dlatego, że tak bardzo mu zależało, nie odniósł w tej dziedzinie sukcesów" – konstatował Ernest Bryll.

Niemniej spektakularnych osiągnięć Grochowiakowi nie brakowało. Tomy poetyckie „Ballada rycerska", „Menuet z pogrzebaczem" czy „Agresty" skutkowały hałaśliwymi sporami oraz polemikami (takie to było czasy!). Sztuka „Chłopcy" święciła triumfy (polecam ekranizację Ryszarda Bera oraz inscenizację Teatru TVP w reżyserii Roberta Glińskiego).

Grochowiak wykazywał negatywny stosunek do komunizmu, lecz nie werbalizowało się to w jego pisarstwie, chociaż cień politycznej poprawności rzuca na nią jednak poemat o Salvadorze Allende oraz powieść „Karabiny", krytykująca antykomunistyczną partyzantkę. Czyżby była to danina dla władzy ludowej za kawalerkę przydzieloną z puli ministra Józefa Tejchmy?

Autorka bogato ilustrowanej książki pieczołowicie wędruje egzystencjalnym szlakiem opisanego, nierzadko odkrywając nieznane epizody, względnie wyjaśniając sekrety. Wnikliwie ukazuje zarówno kulisy jego twórczości, jak i *vie privée*. Skądinąd mocno skomplikowane. Detalicznie przedstawia również walkę bohatera z alkoholowym nałogiem. Bezskuteczną.

„Wkrótce odejdę w dalekie strony, jak sucha trawa, zwiędły liść rzucony..." – mówił, złożony postępującą chorobą. Zresztą przeczucie przedwczesnej śmierci (42 lata!) towarzyszyło mu od dawna. Dowodem strofy wiersza pt. „Menuet":

> He, he trumienko, gdzieś jest cmentarzyk,
> Gdzie przykucniemy z wielką ochotą,
> Żeby przykryci spierzchłą kapotą
> Bardzo intymnie sobie pogwarzyć.
> Mysz nas nawiedzi, przyfrunie sowa,
> Szakal przyczłapie z obwisłą szczęką,
> Kornik zacyka do drzwi tak cienko,
> Jakby żałował czegoś, trumienko,
> Jakby żałował...

TOMASZ ZBIGNIEW ZAPERT



PROZA POLSKA

Rafał Wojasiński, Franciszek Maśluszczak

Ludzie czerwonego słońca

BoSz, Lesko 2026, s. 80, 34,90 zł, ISBN 978-83-7576-883-1

Czym jest życie? Kim jest człowiek? Czym jest dobro, czym zło? To pytania zadawane przez Rafała Wojasińskiego, który w swojej twórczości prowadzi nieustanny, osadzony w aksjologicznej perspektywie, dialog z czytelnikiem. W swojej najnowszej książce pisarz reinterpretuje literackie postaci i motywy. Jeden z bohaterów „Ludzi czerwonego słońca", który zwozi mleko do spółdzielni, dla wiejskiej społeczności jest postacią emblematyczną, trochę myślicielem, trochę sumieniem wspólnoty (mleczarz z „Dziejów Tewji Mleczarza" Szolema Alejchema). Jego brat, morderca matki, budzi lęk wśród mieszkańców, prowokuje pytania na temat winy i kary (mit o Orestesie).

Najważniejsze są jednak nierozerwalnie splecione miłość (pożądanie) i śmierć (w punkcie kulminacyjnym prezentowanych zdarzeń napięcie sięga zbrodni). Jedną z możliwych interpretacji tej niewielkich rozmiarów opowieści jest więc tryumf żarłocznego życia domagającego się daniny. Życie w takim ujęciu staje się zatem siłą nieustannie czegoś „chcącą", niedającą wytchnienia przed i tak nieuchronną śmiercią.

Akcja toczy się poza konkretnym czasem i miejscem. Wieś, jak wszystkie inne, czas bez wyraźnego wskazania, choć jest to na pewno okres po 1945 roku, ściślej klimat lat sześćdziesiątych, chociaż niektóre ze szczegółów mogą dziać się około 2000 roku. Bez wątpienia jednak jest to rzeczywistość sprzed rewolucji cyfrowej. I zapewne jest to celowy zabieg, ponieważ w całej twórczości Rafała Wojasińskiego wyczuwalna jest tęsknota za prostotą życia, choćby paleniem w piecu, skromnym jedzeniem (chleb, jajka, kartofle, mleko), bliskością ze światem natury, z ziemią i zwierzętami. Niedookreśloność czasu i miejsca prowadzą do mitycznego uniwersum, w którym jak w krzywym zwierciadle zaciera się granica zdarzeń – teraźniejszości z przeszłością, dobra ze złem. Trochę ten klimat przypomina absurdalny świat z „Okręgu Sinistra" Ádáma Bodora.

W tekście dominują dialogi – wartkie i rytmiczne, oparte na krótkiej frazie. To nie przypadek, Rafał Wojasiński jest dramatopisarzem, autorem scenariuszy słuchowisk radiowych. Pisarz po raz kolejny potwierdza swoją wiarygodność w przekładaniu codziennych rozmów na wysokiej próby literacką formę.

Na koniec trzeba wspomnieć o obrazach Franciszka Maśluszczaka, które stanowią bardzo ważny element wpływający na odbiór tekstu Wojasińskiego (rzecz podobnie można ująć w odwrotnym porządku). Malarstwo Maśluszczaka ma bowiem wartość autonomiczną i metaforyczną. Jest niekiedy groteskowe, ale bez cienia szyderstwa i ironii, czuć w nim uważną, dobrotliwą obserwację ludzkiej natury, podobnie zresztą jak w utworach Wojasińskiego.

MACIEJ KRZEMIŃSKI

eprasa.pl ca56f1097f

PROZA POLSKA

Agata Romaniuk

Dina, Dina



Agata Romaniuk w najnowszej powieści sięga po temat niezwykle aktualny, ale opowiada go w sposób daleki od reportażowej dosłowności. To historia zakorzeniona w rzeczywistości, a jednocześnie wyraźnie literacka – zbudowana na emocjach, wyobrażeniu i intuicji.

Tytułowa Dina to młoda kobieta o złożonej tożsamości, z włoskimi i ukraińskimi korzeniami, córka lekarzy, studiująca historię sztuki w Bolonii. Jej życie mogłoby potoczyć się przewidywalnie: studia, kariera, związek z włoskim chłopakiem. Jednak wybuch wojny w Ukrainie wywraca wszystko do góry nogami. Dina podejmuje decyzję, która nadaje powieści główny ton – zamiast uciekać, rusza „pod prąd", do kraju ogarniętego konfliktem, do ojca i babci.

Agata Romaniuk stworzyła bohaterkę niejednoznaczną. Dina, jak wiele postaci w jej twórczości, jest „z krwi i kości" – bywa silna i zdeterminowana, ale też chwiejna, pełna sprzeczności. To postać, która budzi emocje, i właśnie w tej ambiwalencji tkwi siła powieści – autorka nie próbuje nikogo idealizować.

W posłowiu autorka odsłania źródła inspiracji. Choć historia Diny jest fikcyjna, wyrasta z konkretnych doświadczeń – ze spotkania z uchodźczyniami z Charkowa oraz z zasłyszanej rozmowy podczas pobytu w Bolonii. Zdanie: „Niszczo ne wiczne" (Nic nie jest wieczne) stało się osią tej barwnej i emocjonalnej opowieści.

„Dina, Dina" to powieść o wyborach, tożsamości i granicach – tych geograficznych, ale też emocjonalnych. Nie jest to historia łatwa ani jednoznaczna, ale właśnie dzięki temu zostaje z czytelnikiem na dłużej. **(ET)**

W.A.B., Warszawa 2026, s. 254, 52,99 zł, ISBN 978-83-8425-830-9

Ewa Szymańska

Rodzinne tajemnice



Ach, odkrywanie rodzinnych tajemnic... To jak otwieranie starego kufra na strychu – nigdy nie wiadomo, czy znajdzie się w nim coś wzruszającego, niewygodnego czy zupełnie zmieniającego sposób patrzenia na własną historię. Każda rodzina ma swoje niedopowiedzenia, przemilczenia i opowieści urwane w pół zdania. Czasem są to drobne sekrety, które z biegiem lat obrastają w legendę, a czasem fakty tak ciężkie, że przez pokolenia nikt nie ma odwagi ich wypowiedzieć.

Zgłębianie tych tajemnic potrafi rewidować relacje, zmusić do zadania trudnych pytań i skonfrontować nas z trudną przeszłością. Nagle okazuje się, że ktoś, kogo znaliśmy całe życie, miał zupełnie inne oblicze – albo że decyzje sprzed lat wciąż rezonują w teraźniejszości.

I właśnie o tym jest książka Ewy Szymańskiej. Jej główna bohaterka, a wraz z nią czytelnicy, stopniowo poznaje przeszłość babci Dolores, dowiaduje się o jej fascynujących umiejętnościach, ale i jej ponurym życiu, jakie zgotował jej los. Babcia Dola tak właśnie uważała – że imię zdefiniował jej los, bo przecież dola nie może się kojarzyć z czymś pozytywnym...

Narratorka przekonuje się, że za każdą tajemnicą kryje się próba zrozumienia – nie tylko innych, ale i siebie. I może właśnie dlatego, mimo ryzyka, wciąż chcemy zaglądać do tego symbolicznego kufra.

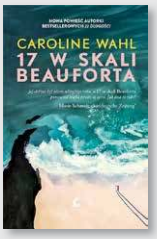
Książka została wydana w edycji z większymi literami i na przyjaznym papierze, co zwiększa komfort czytania. **(W)**

Szara Godzina, Katowice 2026, s. 304, 42 zł, ISBN 978-83-68674-11-8

PROZA ZAGRANICZNA

Caroline Wahl

17 w skali Beauforta



Debiutancka powieść „22 długości" germanistki i redaktorki ukazała się przed trzema laty za Odrą, a kilka miesięcy temu także u nas, u tego samego wydawcy i w tym samym przekładzie. Od razu rzecz narobiła sporego szumu, natychmiast zwróciła uwagę na autorkę, zdobyła kilka nagród w Niemczech i została przetłumaczona jak dotąd na piętnaście języków. Zero zatem zdziwienia, że Wahl poszła za ciosem, przygotowując szybko kontynuację. Jeśli debiut opowiadał historię starszej z dwóch sióstr, Tildy, druga powieść koncentruje się, nie rezygnując z zaprezentowania także postaci dominujących w utworze debiutanckim, na dalszych losach młodszej z sióstr, czyli Idy.

Od razu zaznaczam, że każdy z tomów da się czytać oddzielnie bez szkody dla ciągłości narracji. Ida, młodsza siostra, to osoba zbuntowana, prawdę mówiąc, w stanie szoku i buntu w związku ze śmiercią matki, alkoholiczki, która przedawkowała specyfiki farmaceutyczne. Wahl bez pośpiechu cieniuje emocje Idy dotyczące niezbyt świetlanej powieściowej osoby, która urodziła i Tildę, i ją. W stanie buntu Ida nawet nie uczestniczy w pogrzebie, ucieka z opustoszałego domu, trafia bez środków do życia, właściwie przypadkiem, z byle jakim bagażem na Rugię. Tam poznaje starszą parę prowadzącą mały lokal gastronomiczny, sprzyja jej szczęście, gdyż Kurt i Marianne biorą Idę pod opiekuńcze skrzydła, a na dodatek poznaje znanego didżeja przebywającego akurat na wyspie w związku z chorobą dziadka. I tak dalej. Gdybym napisał więcej, spojlerowałbym, a wreszcie każdy powinien na własną rękę odkrywać następujące po sobie dość żwawo (bez nadmiernego jednak pośpiechu) perypetie.

Rzecz napisana została językiem przejrzystym, bez zbędnych udziwnień, może poza specyficznym, właściwym dla dramatów, układem partii dialogowych. Nawet zastanawiałem się z początku, skąd tak duża, również u nas występująca, popularność dość w gruncie rzeczy prostej fabuły o traumie i jej przezwyciężaniu. Po namyśle dochodzę do wniosku, że czytelników (a zwłaszcza czytelniczki, szczególnie z grupy Young Adult, choć zdecydowanie bliższych trzeciej niż drugiej dekadzie życia) uwodzi sprawnie przeprowadzony wątek psychologiczny oraz – to ważne! – motyw wody, obecny zresztą w obu tomach. „22 długości" uwypuklają terapeutyczny sens pływania w basenie, bohaterka „17 w skali Beauforta" wypuszcza się na całkiem dosłownie szersze wody. Równowagę psychiczną odzyskuje nie tylko u boku opiekuńczych knajpiarzy oraz didżeja Leifa Jansena, lecz również w kontakcie z żywiołem wzburzonego morza. Podejrzewam, iż część trzecia dziać się będzie w okolicznościach oceanicznych.

TADEUSZ LEWANDOWSKI

tłum. Ewa Spirydowicz, Wydawnictwo Sonia Draga, Katowice 2026, s. 336, ISBN 978-83-6854-206-6

Clare Pooley

Ludzie z peronu 5



Autorka zalicza się do pisarek już dobrze osadzonych w obszarze prozy popularnej, jej druga powieść „Cała prawda o miłości" (w Anglii 2020, w Polsce 2021) stała się natychmiast bestsellerem, przetłumaczona została na 29 języków, uzyskała kilka zauważalnych nagród. Sądzę, że „Ludzie z peronu 5" mają potencjał, by osiągnąć podobny sukces rynkowy. ▸

eprasa.pl ca56f1097f

Jak dotąd prozaiczka wydała cztery tytuły w renomowanych oficynach brytyjskich. Zatem jest już solidnie dostrzegalna na rynku, również międzynarodowym. Pooley rozumie, o co chodzi, dostatecznie długo pracowała na sukces, przygotowywała się starannie do wpłynięcia w nurt pogodnej beletrystyki, poza tym zalicza się do osób kreatywnych, wykształconych (ukończyła słynną, przeznaczoną dla kobiet placówkę Newnham College, umocowaną w strukturach Cambridge). Pracowała też długo w reklamie, co zresztą wykorzystuje umiejętnie, gdy tworzy teraz osobiste prozatorskie realia.

Sądząc po dotychczasowym dorobku, na gruncie popularnej prozy obyczajowej czuje się doskonale i wie, co chce osiągnąć. Czyli postępuje tak, jak właśnie w recenzowanym utworze: zdaje sobie Pooley sprawę, że liczy się najpierw pomysłowe zadzierzgnięcie fabuły, później staranny rozwój wątków, z dbałością o stosowną liczbę zwrotów akcji. Wie, że wprowadzani po kolei bohaterowie obu płci, których epizody się przeplatają w miarę rozwoju akcji, muszą u czytelnika wzbudzać uczucia mieszane (z przewagą ciepłych) i zmieniać się w trakcie lektury. Czymś w rodzaju metafory tej powieści staje się według mnie scena, gdy trójka z kilku pasażerów codziennych podróży londyńską kolejką miejską, którą dojeżdżają do pracy w centrum miasta, odwiedza sławny żywopłotowy labirynt usytuowany na terenie zamku Hampton Court. Iona, Emma oraz Sanjay potykają się, nawet kaleczą o krzewy w trakcie pełnej zmyłek wędrówki labiryntem, trafiają co chwila w ślepe uliczki, a nawet gdy błądzenie się kończy, występują oczywiście kolejne przeszkody wpływające znacząco na ich życiorysy.

Przez karty powieści przewija się spora gromadka osób różnych profesji, w rozmaitym wieku, z bagażem odmiennych doświadczeń życiowych: od tracącej początkowo koncept podstarzałej lesbijki, autorki porad dla kobiet w czasopiśmie, do niezbyt zadowolonego z pracy zamożnego finansisty kasującego fortunę w londyńskim City. Wśród bohaterów spotyka czytelnik też innych. Losy pasażerów przemieszczających się między Hampton Court a Waterloo zaczynają na siebie wpływać, a perspektywa, z jakiej Pooley portretuje swą powieściową gromadkę, migocze jak pejzaże za oknem pociągu.

Czyta się dobrze, z uśmiechem, bezpretensjonalnie. Na spokojny wieczór w sam raz.

TADEUSZ LEWANDOWSKI

tłum. Magdalena Ciszewska, Zysk i S-ka, Poznań 2026, s. 402,
ISBN 978-83-8335-804-8

Catherine Lacey

Biografia X



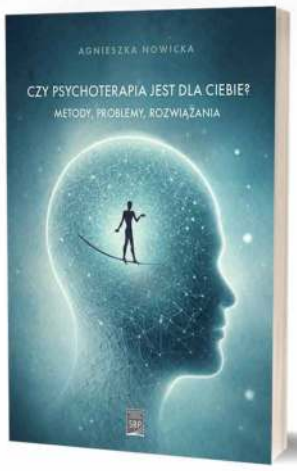
To pierwsza książka Catherine Lacey wydana w Polsce, a generalnie jej siódme dzieło. Pisze od 2018 roku, ale dopiero Czarne z Wołowca wykazało się odwagą i wydało autorkę na rynku polskim. Czy był to strzał w dziesiątkę, pokażą wyniki sprzedaży, ale zainteresowanie czytelników i mediów jest. Bo książka na nie zasługuje i literacko, i formalnie. Ma wiele płaszczyzn do rozszyfrowania, choć nie jest to łatwe zadanie. Już na początku zaskakują nas dwie strony tytułowe, z odrębnymi nazwiskami autorek, różnymi nazwami wydawnictwa i rokiem wydania, wewnątrz – szczegółowe przypisy i kolejne na końcu mające się nijak do tych w środku. Nie jest to ani linearna, ani chronologiczna opowieść, raczej szkatułkowa, a wraz z postępem lektury wstępujemy na kolejne piętra.

Wchodzimy w coraz większy mrok. Prawda odkrywana z rosnącym bólem rani jej poszukiwaczkę ogromnie, a nas zadziwia. „Biografia X" jest też wstrząsającym esejem o granicach sztuki, jej twórcach i odbiorcach. Odkrywamy, jak wielkiej mistyfikacji dokonują ci, którzy z hasłami wielkiej sztuki na ustach doń wkraczają. Dziś do funkcjonowania w sztuce nie wystarczy talent, pomysłowość i kreatywność, dziś twórca musi być wyjątkowo inteligentny i cierpliwy, by kłamać, szantażować i umieć przejąć kontrolę nad odbiorcami,

Agnieszka Nowicka

„Czy psychoterapia jest dla Ciebie
Metody, problemy, rozwiązania"

PORADNIK, KTÓREGO NIE POWINNO ZABRAKNĄĆ W ŻADNEJ BIBLIOTECE



To idealna lektura dla osób, które zastanawiają się, czy psychoterapia jest dla nich, ale też dla bliskich oraz wszystkich zainteresowanych współczesną psychologią oraz świadomym dbaniem o dobrostan psychiczny.

Autorka krok po kroku wyjaśnia, jak wygląda terapia, jakie są jej cele, czym różnią się poszczególne nurty i kiedy warto sięgnąć po profesjonalną pomoc. Ogromnym atutem książki są rozbudowane studia przypadków, które pokazują psychoterapię od środka – bez uproszczeń, ale też bez hermetycznego języka. To sprawia, że poradnik nie tylko edukuje, ale także oswaja temat i daje realne wsparcie osobom stojącym przed ważną życiową decyzją.



SBP

**Zamówienia można składać na stronie
wydawnictwo.sbp.pl oraz mailowo sprzedaz@sbp.pl**

eprasa.pl ca56f1097f

nie licząc się z ich dobrem. Taka jest bohaterka X, a teksty, które wypluwa z siebie, często rażą pustką i pretensjonalnością. „Biografia X" to na wskroś współczesna powieść science fiction połączona z political fiction, zapakowana w detektywistyczną story, którą opowiada nam jedna z żon po śmierci partnerki.

Akcja toczy się w podzielonych murem Stanach Zjednoczonych, w których południe pogrążone jest w ciemnocie teokracji i patriarchacie, zaś północ pławi się w demokratycznym rozwydrzeniu i wolności. Czy nie jest to przypadkiem amerykański i europejski status quo? Catherine Lacey ubiera USA w szaty science fiction, ale jak w każdym tego rodzaju zabiegu można doszukać się prawdziwego portretu kondycji Amerykanów. I nie tylko. Wreszcie, jest to opowieść o tym, jak bardzo nie znamy najbliższej nam osoby, a jej poznanie okazuje się niemożliwe. Ani za życia, ani po śmierci. Pozostaje nikczemne przeświadczenie, że nawet zjedzenie beczki soli nie daje gwarancji zgłębienia natury ukochanej osoby. Czy to tylko skomplikowana rzeczywistość i jej wyzwania utrudniają bliskość i szczerość? Takich pytań Lacey zadaje wiele. Mamy do czynienia z biografią, czyli gatunkiem, który w swoim założeniu nie opowiada historii, a prawdę o człowieku. To jest znakomita opowieść o człowieku współczesnym, który poświęca życie, by ukryć zwykłą, nudną prawdę, a urealnić tę, która wzbudzi uznanie i uwielbienie.

Tymczasem mój podziw dla autorki jest ogromny. Zbudowała kunsztowne i misterne uniwersum, w którym z łatwością uwiarygodnia nieprawdziwe zrealizowane filmy, nienapisane książki i niewypowiedziane słowa przez powszechnie znane osoby. Albo odwrotnie. Chyba najlepiej tłumaczą „Biografię X" słowa rockowej ballady „Heroes", świetnie wpisujące się w konwencję literackiej fikcji i alternatywnej historii, bo rzekomo napisane przez bohaterkę X:

> Ja – będę jak król
> ty – królową z mych snów
> choć nic nie zmiecie ich w cień
> zwyciężymy choćby na dzień
> będziemy wielcy choć jeden dzień

A ostatnia zwrotka brzmi tak:

> Jesteśmy prochem
> i świat nas nie zbawi
> jeśli kłamiemy
> czas to zostawić
> lecz może być lepiej
> choć jeden dzień.

MIROSŁAWA ŁOMNICKA

tłum. Katarzyna Makaruk, wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2025, s. 552,
ISBN 978-83-8396-182-8

LITERATURA FAKTU

Lulu Miller

Dlaczego ryby nie istnieją



Amerykańska dziennikarka Lulu Miller w 2020 roku wdarła się przebojem na swój rodzimy rynek literacki swoją debiutancką książką „Dlaczego ryby nie istnieją", która po sześciu latach trafiła również w ręce polskich czytelników. Mamy tu do czynienia częściowo z intymnym pamiętnikiem o radzeniu sobie ze stratą, popularnonaukowym esejem, filozoficzną pogadanką i biografią amerykańskiego ichtiologa Davida Starra Jordana.

Większości rodzimych odbiorców postać Jordana nie kojarzy się z niczym wyjątkowym, ale w USA był postacią o szczególnej wadze – z uwagi na popularyzację twierdzeń Karola Darwina, kierowanie prestiżowym Uniwersytetem Stanforda oraz późniejsze wsparcie okazywane eugenice. Stosunkowa egzotyka (najważniejszego obok samej autorki) bohatera „Dlaczego ryby nie istnieją" ma swoje plusy i minusy.

Z jednej strony sprawia, że książkę Lulu Miller miejscami czyta się z niemałym zainteresowaniem, bo biografia Jordana jest pełna zaskakujących wątków, takich jak tajemnicze morderstwo filantropki Jane Stanford czy wspomniany zwrot eugeniczny. Z drugiej strony silny wstyd i obrzydzenie odczuwane przez autorkę względem zmarłego w 1931 roku naukowca, a także narodu amerykańskiego, który dał się skusić pseudoteoriom eugeników, niekoniecznie będzie w stanie poruszyć serca czytelników z Polski.

Trzeba mieć bowiem na uwadze, że „Dlaczego ryby nie istnieją" to książka bardzo osobista. Została napisana dosyć potocznym językiem i nie brak w niej odautorskich wtrąceń, dlatego działa częściej na poziomie emocjonalnym niż intelektualnym. A przez to też częściowo wymyka się tradycyjnym wymogom recenzenckim. Do mnie Lulu Miller przemówiła w ograniczonym stopniu, ale mimo to polecam zainteresowanym osobom, aby spróbowały się z jej książką. Choćby w celu poznania odpowiedzi na zawarte w tytule pytanie.

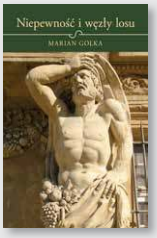
TOMASZ GARDZIŃSKI

tłum. Hanna Pasierska, Czarne, Wołowiec 2026, s. 208, 54,90 zł,
ISBN 978-83-8396-242-9

RELIGIA

Marie Malcurat

Święci bracia i siostry



12 niezwykłych rodzeństw, których życie wypełnione było miłością do Boga i siebie nawzajem. Ci wspaniali bohaterowie mogą stać się prawdziwymi przyjaciółmi dzieci i młodzieży – od Jakuba i Jana, przez siostry Martin, aż po św. Teresę Benedyktę od Krzyża i Różę Stein. Kto jeszcze? Między innymi św. Łazarz, Marta i Maria, św. Kosma i Damian, św. Benedykt z Nursji i Scholastyka, św. Bernard i bł. Humbelina oraz wiele innych rodzeństw.

Marie Malcurat opowiada o ich rodzinnym życiu, relacjach z rówieśnikami, codziennych troskach i zmaganiach, wartościach, dzięki którym pokonują rozmaite trudności. A wszyscy oni odkryją przed czytelnikami sekrety swojej wiary.

BOŻENA RYTEL

tłum. Anna Pliś, Wydawnictwo Jedność, Kielce 2026, s. 76,
ISBN 978-83-8353-197

ks. Bogdan Król

Małżeństwo pięciogwiazdkowe



Pięknie wydana publikacja skierowana do małżonków z różnych okazji: rocznicowych, urodzinowych, imieninowych czy jeszcze innych. Czytelnik znajdzie w niej, jak pisze autor opracowania i wyboru tekstów: „coś dla powagi, dla koniecznego zamyślenia, coś dla uśmiechu, radosnego uniesienia, a wszystko razem dla Waszego związku umocnienia".

Zamieszczono w niej i krótkie opowiadania, i myśli znanych autorów o kobiecie, mężczyźnie, o ich spojrzeniu na siebie w małżeńskim tandemie, otwarciu na relacje, które umacniać mają miłość. Są tu też myśli o małżeństwie, m.in. George Sand, Oskara Wilde'a, Antoine'a de Saint-Exupéry'ego czy Plutarcha, do tego wy- ▸

eprasa.pl ca56f1097f

bór wierszy o miłości Asnyka, Gałczyńskiego i Janik, a także cytaty biblijne. Całości dopełniają żarty i humorystyczne sceny, sprzyjające dobrym nastrojom. Warto zainteresować się tą publikacją, chociażby z okazji uświetnienia rodzinnych wydarzeń.

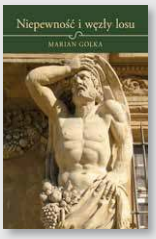
BOŻENA RYTEL

Wydawnictwo Diecezjalne i Drukarnia w Sandomierzu, Sandomierz 2025, s. 64, ISBN 978-8345-291-3

ESEJE

Marian Golka

Niepewność i węzły losu



Uprzedzam z góry, tom, który tu przedstawiam, wymaga bardzo porządnego przygotowania humanistycznego.

Czy los, rozumiany jako pole aktywizmu – to hipoteza, czy hipostaza? Inaczej rzecz ujmując, czy istnieje los w formie realizującej się idei, czy jest upostaciowaną w konkretnych przebiegach egzystencji ideą, swoiście realnym i osobniczo realizowanym bytem?

Profesor Golka, rocznik 1948, pozostaje wciąż intelektualnie aktywny. Może tylko podejmuje zagadnienia nieco inaczej, niż czynił to w dociekaniach dawniejszych. Przeszedł bowiem w tym eseju od problematyki, w której specjalizował się badawczo, osiągając na długo przed emeryturą prestiżowe stanowisko kierownika Zakładu Socjologii Kultury i Cywilizacji Współczesnej w Instytucie Socjologii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza, do fundamentalnych zagadnień filozofii. Zajmował się przecież naukowo porządkowaniem oraz systematyzowaniem przejawów ekspresji ludzkich, więc kategoryzowaniem zjawisk zwanych cywilizacją i sztuką. Teraz dzieli się refleksjami o istnieniu jako takim.

Podstawową kategorią, jaką wprowadza, jest pojęcie losu. W ostatnich akapitach książki powiada: „Los nie jest podmiotem, tym bardziej nie ma cech osobowych, nie można nawet powiedzieć, że jest sprawcą tego, co się wydarza". Lecz los w kulturze zachodniej (implicite pojawia się w tym zastrzeżeniu możliwość różnych innych konceptów losu, choćby w buddyzmie) oznacza proces, każdorazowo przejawiający się w istnieniach indywidualnych, specyficznych osobniczo, chociaż podlegających kategoryzacji. W tym sensie rozważania na temat kultury zachodniej stają się swojego rodzaju manifestem, że posiadamy, myśląc „po zachodniemu", specyficzną dla Zachodu tamę aktywności, która przezwycięża cechującą niektóre inne kręgi kulturowe niską refleksyjność (w sensie logiki, jaką posługuje się kultura wyrastająca z pnia śródziemnomorskiego oraz judeochrześcijańskiego).

Proszę powyższych moich uwag, wywiedzionych z rozważań profesora Golki, nie traktować jak skłonności do lekceważenia kogokolwiek czy czegokolwiek, chodzi o inność, o nic więcej w sensie aksjologicznym.

Tom złożony jest z trzech części poświęconych losowi w konceptach wiary, losowi kulturowemu i praktykom społecznym radzenia sobie z losem. Podstawowa jest wedle mnie część druga eseju, podejmująca problem konieczności pewnych losowych zdarzeń lub możliwości wystąpienia takich zdarzeń, lub wolicjonalności zdarzeń modyfikujących los indywidualny. Te trzy aspekty są ze sobą splecione, przenikają się i dopełniają. Przy czym wszystkie tezy eseju podszyte są postawą sceptyka. Bardziej tu znajdujemy zestaw pytań niż konkretne odpowiedzi na pytania.

Całość nieprosta. Ale czy życie jest proste?

TADEUSZ LEWANDOWSKI

Zysk i S-ka, Poznań 2026, s. 266, ISBN 978-83-8335-807-9

Juliusz Mieroszewski

Materiały do refleksji



Siedem esejów jednego z najwybitniejszych polskich publicystów politycznych XX wieku opublikowanych w paryskiej „Kulturze" w latach 1963–1975. W wydanym tomie – opracowanym przez Rafała Habielskiego, historyka i prasoznawcę – znalazły się teksty ukazujące najpełniej poglądy i myśli polityczne ich autora o powojennej rzeczywistości, nowym kształcie Europy i świata, m.in. „Polska – Rosja – Ameryka", „Tysiąc lat i co dalej?", „Polsko-francuskie metamorfozy", „Polska Westpolitik".

Juliusz Mieroszewski (1906–1976) był bliskim współpracownikiem „Kultury" od końca 1949 roku. Wcześniej redagował tygodniki: „Ku wolnej Polsce" i „Orzeł Biały", był publicystą politycznym londyńskich „Wiadomości". Ponoć nigdy nie pojawił się w siedzibie Instytutu Literackiego w Maisons-Laffitte; z Jerzym Giedroyciem wymienił ponad 3000 listów. Współtworzył strategię i program polityczny „Kultury", inspirował czytelników do realistycznej i obiektywnej oceny współczesności. Nie był związany z żadną partią, ruchem politycznym, ugrupowaniem emigracyjnym. Potrafił zmienić zdanie, stanowisko, zachowując wierność najważniejszym celom. Sformułował koncepcję, że w interesie Polski leży niepodległość Ukrainy, Litwy i Białorusi – znaną jako program ULB. Oznaczało to jednocześnie konieczność pogodzenia się z utratą Kresów Wschodnich. Jerzy Giedroyc w „Autobiografii na cztery ręce" tak o tym napisał: „Mieroszewski miał na mnie niewątpliwie wpływ. Otwierał przede mną perspektywy na świat zachodni, gdyż wiedziałem o nim zawsze mniej niż o świecie wschodnim, którego on z kolei nie znał i który był mu obcy. (...) Za najważniejszy składnik jego dorobku uważam ideę ULB".

Z angielskiego przetłumaczył dzieła George'a Orwella, Bertranda Russela i Arnolda Toynbee'go.

Publikacja ukazała się w 80. rocznicę powstania Instytutu Literackiego w Paryżu i w 50-lecie śmierci Juliusza Mieroszewskiego.

JERZY BRUKWICKI

Instytut Literacki Kultura / Instytutu Europy Środkowej, Lublin – Paryż 2026, s. 106, ISBN 978-2-494695-18-4 / ISBN 978-83-68760-10-1

KULINARIA

Bartek Kieżun

Włosi robią to lepiej!



Bartek Kieżun po raz kolejny udowadnia, że o kuchni potrafi opowiadać z pasją, lekkością i wyczuciem smaku. „Włosi robią to lepiej!" to otwarcie nowej serii „W kuchni z Kieżunem" – i jest to początek bardzo obiecujący.

Już na pierwszy rzut oka książka wyróżnia się bardziej poręcznym, kompaktowym formatem. To wyraźna zmiana względem wcześniejszych publikacji autora. Estetyczna oprawa graficzna pozostaje na wysokim poziomie, a całość jest lżejsza i wygodniejsza w codziennym użytkowaniu, co szczególnie docenią osoby faktycznie gotujące, a nie tylko kolekcjonujące książki kulinarne.

Największą siłą publikacji jest jednak zawartość. Ponad 50 przepisów prowadzi czytelnika przez różnorodne regiony Włoch, oferując zarówno dobrze znane klasyki – jak pizza czy różne rodzaje past – jak i mniej oczywiste propozycje. Dominują dania mączne i mięsne, ale nie zabrakło też opcji jarskich. Desery, często oparte ▸

eprasa.pl ca56f1097f

na nutach cytrusowych, wprowadzają lekkość i świeżość, stanowią przyjemne zwieńczenie kulinarnej podróży.

„Włosi robią to lepiej!" to publikacja, która sprawdzi się zarówno jako inspiracja, jak i praktyczny przewodnik po smakach Italii.

Niestety muszę jednak dorzucić łyżkę dziegciu do tej beczki *miele* – w jednym z przepisów pojawia się nazwa konkretnej oliwy od dużego koncernu, który we Włoszech nie cieszy się szczególnym uznaniem. Co ciekawe, w „Italii do zjedzenia" ten sam przepis lokowania produktu nie zawiera. **(ET)**

Buchmann, Warszawa 2026, s. 176, ISBN 978-83-8449-053-2

PODRÓŻE

Piotr Malczewski

Znad Czarnej Hańczy



Tytuły książek wychodzących w Paśnym Buriacie bywają długie i poetyckie. Nie inaczej jest z opowieścią Piotra Malczewskiego, która meandruje jak Czarna Hańcza, prowadząc nas przez pejzaże Suwalszczyzny, tego magicznego miejsca na Ziemi, które upodobał sobie autor, a także wydawca, jego imiennik. Nie mamy tutaj do czynienia z jedną spójną narracją, jest to raczej zbiór luźnych impresji, mikroesejów, a nawet esejów wizualnych, ponieważ nieodłączną częścią książki są znakomite zdjęcia autora, który jest przede wszystkim fotografem przyrody i podróżnikiem. Sfotografował nie tylko pejzaże opisywanych miejsc, ale także najbliższe otoczenie, w którym pracuje i gdzie zgromadził mnóstwo pamiątek z licznych podróży po całym świecie. W tym swoistym kolażu autor łączy zacięcie reporterskie z bardzo miejscami osobistą i impresyjną gawędą. To nastrojowa, pełna czułych szczegółów opowieść o Suwalszczyźnie i ludziach żyjących nad Czarną Hańczą. Jest to lektura klimatyczna i niespieszna, idealna dla miłośników literatury faktu, lokalnych mikrohistorii i etnograficznych portretów regionów. Dzięki bogactwu detali książka przenosi czytelnika nad Czarną Hańczę i pozwala poczuć ducha Suwalszczyzny – zachęca do wybrania się w podróż, by zażyć kąpieli w bani i zobaczyć jedyne w swoim rodzaju Muzeum Mongolii w Budzie Ruskiej.

Malczewski zadedykował swoją opowieść nieodżałowanemu Andrzejowi Strumille, artyście, który również był ściśle związany z Suwalszczyzną. Duch Strumiłły towarzyszy tej narracji, w którą wplecione są nie tylko wspomnienia o nim, ale także obszerne fragmenty jego tekstów.

ANNA KIEŁCZEWSKA

Paśny Buriat, Suwałki 2025, s. 244, ISBN 978-83-974967-8-1

Magdalena Leszner-Skrzecz

Paryż



Autorka jest absolwentką historii sztuki oraz studiów podyplomowych z zakresu mody w Akademii Sztuk Pięknych. Przez wiele lat mieszkała w Paryżu, patrzyła na to miasto właśnie przez pryzmat sztuki.

Podjęła się trudnego zadania, by poprowadzić czytelnika śladami artystów, którzy tu tworzyli. To spojrzenie widać od pierwszych stron – książkę otwiera opis katedry Notre-Dame, ukazanej zarówno jako ikona architektury gotyckiej, jak i źródło inspiracji dla artystów, w tym dla Henri-Matisse'a. Możemy też podziwiać na fotografiach jej odnowione po pożarze wnętrze i architektoniczne detale, co dodaje publikacji aktualności i wizualnej atrakcyjności. Dla historyka sztuki położona w sercu Paryża katedra Notre-Dame to przede wszystkim ikoniczny przykład wczesnego i dojrzałego gotyku francuskiego (XII–XIV w.), stanowiący pomost między surowością romanizmu a lekkością gotyku. To skarbnica relikwii i dzieł sztuki.

Kolejna perełka to Conciergerie – budowla o fascynującej, wielowarstwowej historii: od królewskiej rezydencji, przez sąd i więzienie, w którym przebywała Maria Antonina, po współczesną instytucję państwową.

Ciekawie wypada fragment poświęcony wyspie Île Saint-Louis, uwiecznionej przez Edwarda Hoppera. To tutaj znajduje się Hôtel de Lauzun, miejsce spotkań słynnego Klubu Haszyszystów, gdzie urzędowali Charles Baudelaire, Théophile Gautier i Victor Hugo.

Nie brakuje także polskich akcentów – jak Hôtel Lambert, ważny ośrodek Wielkiej Emigracji, czy Polska Biblioteka.

Choć książka zapowiada w podtytule spacer śladami artystów, w rzeczywistości to raczej przewodnik po zabytkach widzianych oczami historyka sztuki niż opowieść o artystycznych biografiach wpisanych w tkankę miasta.

Nie zmienia to faktu, że publikacja zachwyca formą – starannie wydana, bogato ilustrowana, jest po prostu pięknym przedmiotem. To książka, którą równie chętnie się czyta, co ogląda. Najlepiej sprawdzi się jako inspiracja do własnych spacerów po Paryżu lub jako estetyczna podróż dla tych, którzy chcą poczuć klimat miasta bez wychodzenia z domu. **(ET)**

Pascal, Bielsko-Biała 2026, s. 304, ISBN 978-83-8317-593-5

DLA DZIECI I MŁODZIEŻY

Gaelle Tertrais, Albert Carreres

Miko i 7 sekretów Biblii



Dziesięcioletni Miko niedawno stracił ukochanego dziadka, jest z tego powodu smutny, a głowa pęka mu od egzystencjalnych pytań, na które nawet mama nie do końca potrafi odpowiedzieć. Ale oto pewnego dnia Miko odkrywa prezent od dziadka. Tym prezentem jest Biblia z listem, zapraszającym do rozwiązania siedmiu zagadek. Z pomocą chłopcu przychodzą przyjaciele Gabi i Rafi. Razem odkrywają tajemnice Biblii rozdział po rozdziale. Dziadek wcześniej przygotował zakładki, które odeślą dzieci do stron Biblii, na których uzyskają właściwe odpowiedzi. W przypadku wątpliwości dotyczących trudniejszych pojęć, takich jak niebo, grzech, świat aniołów, znaczenie Zmartwychwstania czy istota Królestwa Bożego, wyjaśnień udzieli im ojciec Honorat, przyjaciel dziadka. Książka dla każdego, kto pragnie poznać Biblię i zgłębić sens życia chrześcijanina.

BOŻENA RYTEL

tłum. Anna Pliś, wydawnictwo Jedność, Kielce 2025, s. 176, ISBN 978-8353-212-7

Maciek Marcisz

Przedszkole przytulanek. Lekcja pocieszenia



Maciej Marcisz to człowiek wielu talentów. W branży książkowej znany jest jako dyrektor marketingu w Grupie Wydawniczej Foksal, promotor książek, ale także pisarz, jest autorem powieści „Taśmy rodzinne", „Książka o przyjaźni" i „Znaki zodiaku".

Tym razem napisał książkę dla najmłodszych. „Przedszkole przytulanek. Lekcja pocieszenia" w ciepły i pomysłowy sposób pokazuje, że rozstanie, smutek czy tęsknota są czymś naturalnym, a ukojenie może przyjść z różnych stron.

Autor zabiera czytelników do niezwykłego świata, w którym przytulanki – ukochane maskotki dzieci – również mają swoje ▸

eprasa.pl ca56f1097f

przedszkole. Tam uczą się najważniejszej sztuki: jak pocieszać. Poznajemy różne sposoby radzenia sobie z emocjami – może to być przytulanie, rozmowa, śpiew, drobne przyjemności. Także książki mogą nieść ukojenie – przypomina pani Sowa.

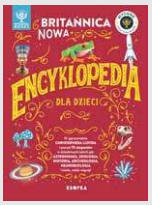
Historia jest pełna ciepła i delikatnego humoru. Pomysł, że przytulanki mogą mieć swoje własne przytulanki, rozbudza wyobraźnię i sprawia, że dzieci jeszcze chętniej zanurzają się w opowieści. Całość utrzymana jest w kolorowym, radosnym klimacie.

To idealna lektura dla dzieci rozpoczynających przedszkolną przygodę – pomaga oswoić trudne emocje, pokazuje, że nie są w nich same. Ta książka to dobry pocieszyciel, nie tylko bawi, ale przede wszystkim wspiera – dokładnie tak, jak najlepsza przytulanka. Coś mi podpowiada, że „Przedszkole przytulanek" doczeka się kontynuacji, a Maciek Marcisz ma już kolejne pomysły na książki dla małoletnich czytelników. **(ET)**

il. Anna Gensler, wydawnictwo Wilga, Warszawa 2026, s. 36, 29,99 zł,
ISBN 978-83-8425-868-2

oprac. Christopher Lloyd

Britannica. Nowa encyklopedia dla dzieci



Szczerze mówiąc, trudno dziś nie odnieść wrażenia, że klasyczne encyklopedie odeszły do lamusa – zastąpione przez szybkie wyszukiwarki i natychmiastowy dostęp do informacji online. Antykwariusze od dawna nie przyjmują używanych opasłych tomiszczy nafaszerowanych wiedzą... Tymczasem ukazało się nowe, uaktualnione wydanie encyklopedii „Britannica" w odświeżonej okładce i w atrakcyjnej formie, czym udowadnia, że wiedza „na papierze" wciąż ma sens – i to niemały. To ważne, zwłaszcza dla młodszych odbiorców, którzy coraz rzadziej mają kontakt z analogową formą książki.

„Britannica" od 1768 roku uchodzi za symbol jakości i rzetelności. Nowa odsłona nie tylko podtrzymuje tę tradycję, ale też świetnie odnajduje się w realiach współczesnego czytelnika. Publikacja zachwyca formą – jest atrakcyjna wizualnie, przystępna i zachęcająca do eksplorowania świata strona po stronie. Oczywiście, wcale nie trzeba jej czytać od deski do deski.

Na szczególną uwagę zasługuje fakt, że hasła zostały opracowane przez Christophera Lloyda we współpracy z ponad 70 ekspertami z różnych dziedzin – od astronomii i zoologii po archeologię i historię. Dzięki temu treści są nie tylko interesujące, ale przede wszystkim wiarygodne i aktualne.

W czasach, gdy dezinformacja i fake newsy rozprzestrzeniają się błyskawicznie, taka publikacja nabiera szczególnego znaczenia. To solidne źródło wiedzy i inspiracja dla młodych odkrywców, którzy chcą rozumieć świat głębiej, a nie tylko szybko. **(ET)**

tłum. Anna Bereś, Kropka, Warszawa 2026, s. 424,
ISBN 978-83-68382-49-5

Sara Panzavolta

W galopie! Ilustrowana księga koni



Książka skierowana jest nie tylko do miłośników koni. Jej wartość wynika z szerokiego zakresu poruszanych zagadnień związanych z tymi zwierzętami. Autorka omawia m.in. ich anatomię, fizjologię (w tym specyfikę snu na stojąco), pisze o grzywach i ogonach, przedstawia różnorodne formy komunikacji koni, takie jak rżenie czy prychanie. Ponadto czytelnik znajdzie tu informacje dotyczące chodu konia, umaszczenia, odmian oraz ras.

Chyba żadne zwierzę nie miało tak wielkiego znaczenia dla przetrwania i rozwoju człowieka. Koń towarzyszy ludziom od zamierzchłych czasów. Zajmuje także szczególne miejsce w naszej kulturze, na co również zwrócili uwagę autorzy. Zatem mowa tu o koniach obecnych w filmach, legendach i mitologii. Ale też w sporcie, sztuce i literaturze, nawet w przysłowiach.

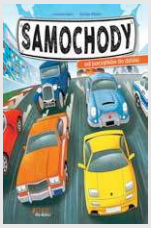
Wspaniała, godna polecenia pozycja nie tylko ze względu na treść, ale i na piękne, malarskie ilustracje.

BOŻENA RYTEL

tłum. Anna Gogolin, wydawnictwo Jedność, Kielce 2026, s. 78,
ISBN 978-83-8353-290-5

Lorenzo Moro, Davide Riboni

Samochody od początków do dzisiaj



Fantastyczna pozycja dla czytelników z klas III–VII, interesujących się motoryzacją. Bo dowiedzą się z niej, jak i kiedy powstał samochód, kto i w jaki sposób pracował nad jego silnikiem, kształtem, wyposażeniem. Padają tu więc znane nazwiska, m.in. Karla Benza, który wymyślił silnik spalinowy, nazwany na jego pamiątkę benzynowym, Charlesa Rollsa i Henry'ego Royce'a, producentów luksusowych samochodów, ulubionych w rodzinie królewskiej. W samochodowej historii znajduje się m.in. Henry Ford, który wprowadził taśmę produkcyjną, aby samochód stał się czymś, na co wielu mogło sobie pozwolić. Czytelnik dowie się, kto i kiedy wyprodukował Alfę Romeo, Mercedesa, Garbusa, BMW, Fiata, Citroena, Ferrari. Oczywiście nie mogło zabraknąć informacji o tym, jak działa samochód, począwszy od wału napędowego, silnika, przez koła, kierownicę, aż do chłodnicy itd.

Książka ma atrakcyjną szatę graficzną. Kolorowe ilustracje traktują o przeszłości i teraźniejszości; jest więc i o uruchamianiu silnika na korbkę, i o samochodach elektrycznych. Warto zapoznać się z historią i błyskawicznym tempem rozwoju przemysłu motoryzacyjnego.

BOŻENA RYTEL

tłum. Anna Gogolin, wydawnictwo Jedność, Kielce 2026, s. 48,
ISBN 978-83-8353-346-9



Slavenka Drakulić z niezwykłą przenikliwością i odwagą wchodzi w przestrzeń tematów niewygodnych – tych, które słyszymy półgłosem w poczekalniach, w aptece, w tramwaju... i które nosimy w sobie. Pisze o ciałach, które przestają być posłuszne, o miłościach, które zamieniają się w milczącą niechęć, o samotności, która przychodzi niepostrzeżenie. Bo są rzeczy, o których nie rozmawiamy. A może właśnie powinniśmy.



Biblioteka Ośrodka Słów
Biblioteka-slow.pl
Facebook.com/wydawnictwobibliotekaslow

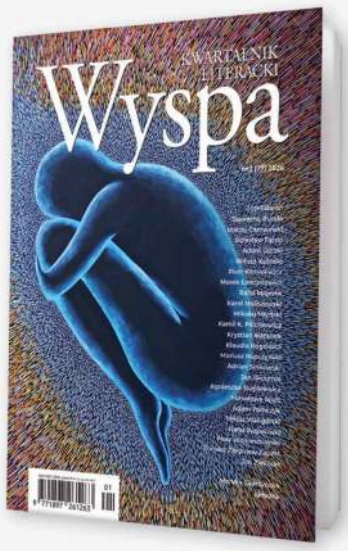
eprasa.pl ca56f1097f

Zbiór miniatur literackich drukowanych w latach 2017–2025 w „Kwartalniku Literackim Wyspa”. Są one wyrazem tęsknoty za spowolnieniem zbyt szybkiego tempa życia, które tłumi uważność i spostrzegawczość. To zapis zdarzeń i spotkań w mikroskali charakteryzujących nasz czas.



Biblioteka SŁÓW
Biblioteka-slow.pl
Facebook.com/wydawnictwobibliotekaslow

za KS sprzyjamy wyobraźni
Partnerem wydania jest Stowarzyszenie Autorów ZAiKS



Kwartalnik Literacki Wyspa stawia sobie za cel przedstawianie najciekawszych zjawisk w polskiej i zagranicznej literaturze współczesnej. Prezentujemy różne gatunki literackie i różne style; publikujemy teksty prozatorskie i poetyckie, felietony, eseje krytyczne, wywiady z autorami, pogłębione recenzje nowości wydawniczych. Stałe działy pisma to:

- Nowe nazwiska, gdzie publikowani są autorzy przed debiutem książkowym
- Galeria „na Wyspie” – dział poświęcony autorowi grafik, które ilustrują każdy numer
- Felietony, gdzie tematy literackie wybrzmiewają obok dyskusji wokół problemów społecznych
- Recenzje książek
- Kronika informująca o najważniejszych wydarzeniach w świecie literackim
- Kronika regionalna poświęcona w całości lokalnym środowiskom twórczym i wydarzeniom „na prowincji”

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury

www.kwartalnikwyspa.pl

PRENUMERATA: **kwartalnikwyspa.pl/prenumerata**

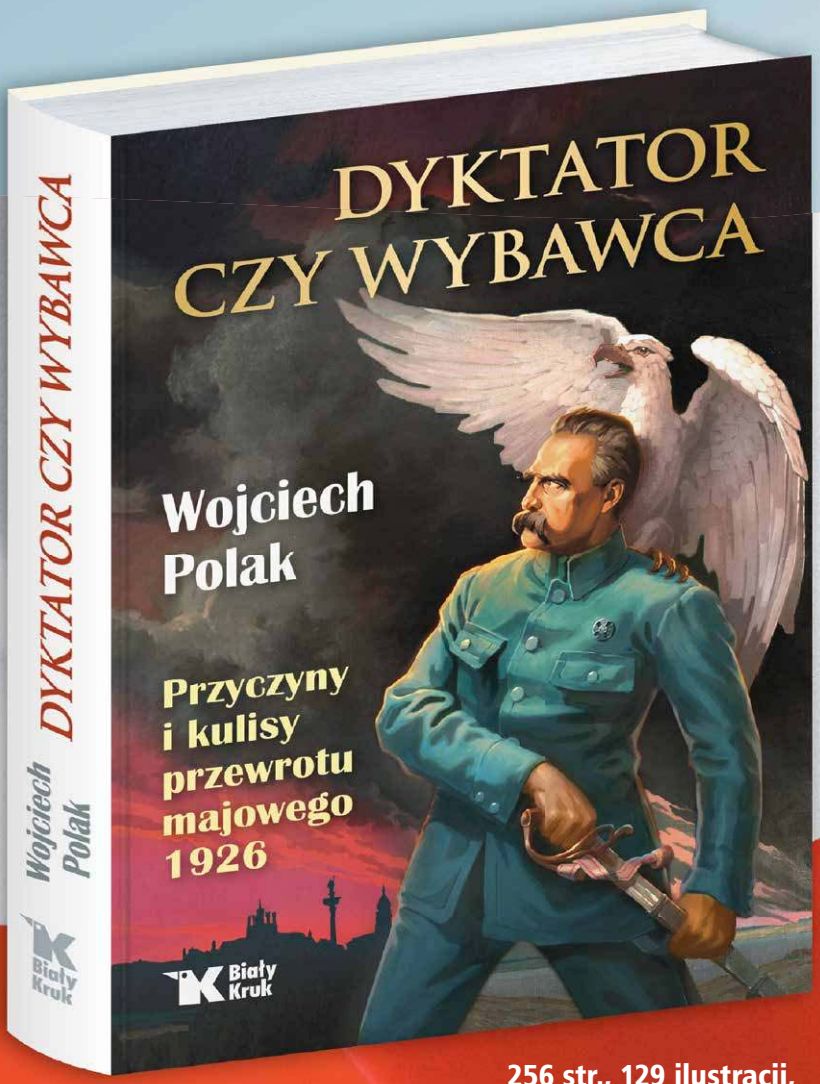
eprasa.pl ca56f1097f

DNI PRZEŁOMU

100-lecie przewrotu majowego

Bez żadnych nacisków, zupełnie spontanicznie, wybrano go po odzyskaniu niepodległości Naczelnikiem Państwa – za wielkie zasługi w walce o tę niepodległość. Z kolei za boje z bolszewikami Józef Piłsudski został Marszałkiem. Po przegnaniu Sowietów i ustaleniu granic uznano go jednakże w niektórych kręgach politycznych za niepotrzebny balast. Wyzywano go od najgorszych, dyskredytowano jego osiągnięcia. Więc w 1923 r. ustąpił, zupełnie dobrowolnie. Wówczas w polityce zaczęto działać według zasady „hulaj dusza, piekła nie ma", wciągając w gorące partyjne rozgrywki także wojsko. A przecież niebezpieczeństwo ze strony Sowietów nie wygasło tak naprawdę w 1920 r. Odradzał się ponadto groźny jak zawsze niemiecki militaryzm.

Ta książka powstała właśnie po to, żeby historia uczyła, a ta publikacja czyni to w sposób wyjątkowo ciekawy. Uzupełniona została ponadto świetną dokumentacją ilustracyjną, czyta się ją jednym tchem. Autor, znakomity historyk prof. Wojciech Polak, nie potępia Piłsudskiego za przewrót majowy w 1926 r. (nazywany w czasach komunistycznych „zamachem majowym"), choć oczywiście dostrzega jego dramatyzm. Przewrót był niezgodny z obowiązującym prawem, przyniósł nawet ofiary w ludziach – czego Marszałek się nie spodziewał – ale przełomu domagały się liczne środowiska. To strona rządowa pierwsza otworzyła ogień, nie chciała dyskutować. Dopiero w obliczu olbrzymiego, miejscami entuzjastycznego poparcia społecznego dla Piłsudskiego prezydent Wojciechowski złożył rezygnację.

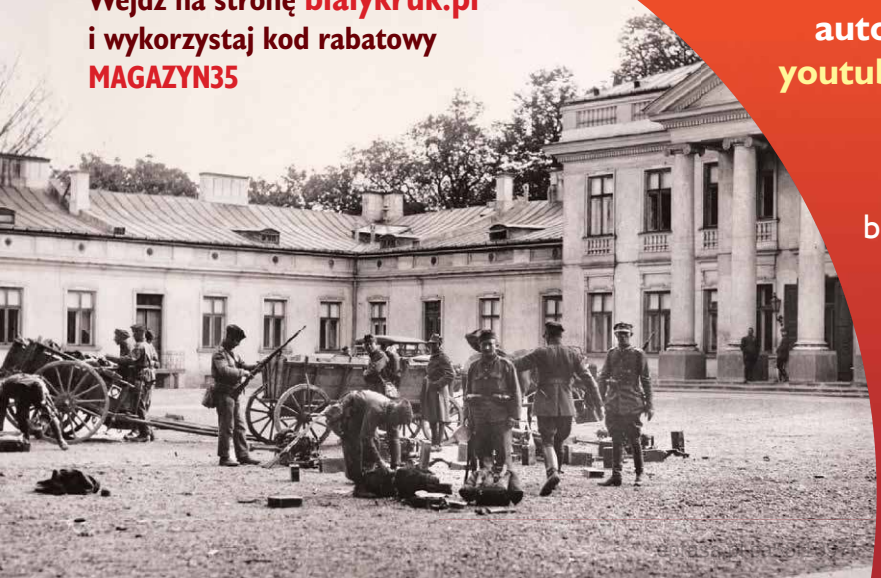


256 str., 129 ilustracji,
16,5 x 23,5 cm, twarda oprawa

Nowość!

Zapraszamy do obejrzenia spotkań autorskich online na naszym kanale youtube.com/WydawnictwoBialyKruk

Dla czytelników „Magazynu Literackiego Książki" 35% taniej!
Wejdź na stronę bialykruk.pl i wykorzystaj kod rabatowy MAGAZYN35



ZAMÓW:

bialykruk.pl, 12/254 56 02, 12/254 56 19
lub e-mail: handlowy@bialykruk.pl.
Przy zamówieniu powyżej 300 zł koszty przesyłki (17 zł) ponosi wydawnictwo.

www.bialykruk.pl